



Пра жыццё беларусаў Беларэчыны і пра вымушаны выезд з абжытых зямель распавядае Віктар Данілюк (1928 года нараджэньня)... (str. 24)



Dzięki profesorowi Olgierdowi Narkiewiczowi z Akademii Medycznej w Gdańsku latem ubiegłego roku dowiedziałam się, że w Gdańs... (str.28)



Z ostrego narożnika knyszyńskiego trapezowego rynku wybiega na południowy wschód ulica Białostocka. Prowadzi zrazu w dół między rzędac... (str. 35)

- **Tamara Boldałak-Janowska. Widziane z O.** Jednoznacznie białoruska przeszłość odchodzi u nas na zawsze wraz... str. 4
- **Сакрат Яновіч. Быць сабою.** Сезон смерці ў нас, у паўночна-еўрапейскім клімаце, гэта ў сярэднім паўг... str. 5
- **Юры Гумянюк. Цярністы шлях да свабоды слова.** Тое, што журналісты незалежных мэдыяў у Беларусі пр... str. 6
- **Opinie, cytaty. Мы – гарадзенцы! Мы – твае суседзі, знаёмья! Мы – твае землякі! Мы ездзім з табою ў адных т... str. 7**
- **Minął miesiąc. W regionie.** Rozgorzała dyskusja wokół Muzeum Białoruskiego w Hajnówce. Wywołały ją wypo... str. 9
- **Jerzy Sulżyk. Moj rodny grunt... Od lat krąży po Polsce widmo Niemca wykupującego polską ziemię. Notowa... str. 15**
- **Ушанаваньні ў Інаўроцлаве.** У суботу, 14 лютага, у Інаўроцлаве адбыліся ўрачыстасьці ў гонар Яз... str. 19
- **Jan Bagiński. 14. Szkoła i nauka na wsi.** Szkołę we wsi pobudowano jeszcze za cara, ale dokładnej daty budowy... str. 22
- **Алесь Чобат. Легенда пра чатырохмушкецёраў** (укладка)
- **Выяжджай урай!** Пра жыццё беларусаў Беларэчыны і пра вымушаны выезд з абжытых зя... str. 24
- **Календарыюм. Сакавік – гадоў таму.** 435 – 12.03.1569 г. Падляшскае ваяводзтва, якое знаходзілася ў межа... str. 26
- **Przeżywam śmierć ojca po raz drugi.** Rozmowa z Jerzym Olechnowiczem, synem Franciszka. Dzięki profe... str. 28
- **Wyszperane w archiwum.** W grudniu i w styczniu w kalendarium przeoczyliśmy postać bardzo istotną w bia... str. 32
- **Michał Wróblewski. 16. Skarb królowej Bony.** Z ostrego narożnika knyszyńskiego trapezowego rynku wybiega... str. 35
- **Rozmowa z Agatą.** Znów chciałam pogadać z tobą o białoruskości...a właściwie zadać ci pytanie: jaką narodowo... str. 38
- **Do prawosławnej Polki.** Poniższy tekst został opublikowany w lutowym „Przeglądzie Prawosławnym”. Jego autor j... str. 39
- **Радкі з лістоў, адгалоскі. Droga Redakcjo!** Byłem ondegdaj czytelnikiem „Czasopisu”. Po pewnej przerwie... str. 41

Na okładce: Wypas (całoroczny) owiec w gm. Dubicze Cerkiewne

Fot. Sławomir Kulik

Jerzy Chmielewski

Podczas jednego z lutowych dyżurów redakcyjnych zgłosił się do mnie pewien sędziwy już czytelnik, mocno zaniepokojony wynikami spisu powszechnego w kwestii narodowości, zadeklarowanej przez mieszkańców północno-wschodniego Podlasia. Lektura komentarzy i analiz w ostatnich numerach „Cz” zrodziła w nim myśl, by zacząć kreować mniejszość odwołującą się do regionu. Mieliby nią być Podlaszycy (po polsku Podlasianie). Czytelnik argumentował to bardzo silnym, jego zdaniem, identyfikowaniem się „naszych ludzi” z terytorium, na którym są zakorzenieni od tysiąca lat, i jednocześnie brakiem u nich jednoznacznej więzi z narodem białoruskim. To dlatego – mówił – aż dwie trzecie mieszkańców o niepolskich korzeniach (prawosławnych) podało w spisie jednakowoż narodowość polską. Przekonywał, że tych ludzi można jeszcze zjednoczyć właśnie jako Podlaszuców, w liczbie nawet 150 tysięcy. A jako przykład podał sporną mniejszość śląską.

Wysłuchałem czytelnika bardzo uważnie, chociaż przedstawione przez niego poglądy nie były dla mnie czymś nowym. Znam bowiem więcej osób, które bardziej czują się „Podlaszucami” niż Białorusinami. Przypomnę, że przed dziesięć laty próbowaliśmy nawet w „Cz” publikować teksty w tzw. języku podlaskim, ruskim. Nasi czytelnicy odebrali to jednak tylko jako ciekawostkę, która po prostu się nie przyjęła.

Zaintrygowała mnie natomiast analogia z ludnością śląską. Bardzo uważnie śledzę zabiegi działaczy o jej prawne uznanie przez państwo, póki

co bezskuteczne. Ostatnio udało mi się porozmawiać z autentycznym Ślązakiem, który uświadomił mi, że na Podlasiu nie da się jednak wzbudzić podobnej inicjatywy. Przede wszystkim ze względu na zupełnie inne uwarunkowania historyczne.

W państwie niemieckim Ślązacy byli najliczniejszą grupą, mającą poczucie wyraźnej odrębności wobec Niemców, nie poczuwającą się jednak do silnej jedności z narodem polskim. Po stu latach to nastawienie nie uległo zmianie. W ostatnim spisie powszechnym nie uznawaną narodowość śląską podało ponad 170 tys. osób. Wcześniej, w czerwcu 1997 r., Sąd Wojewódzki w Katowicach zarejestrował Związek Ludności Narodowości Śląskiej jako stowarzyszenie. Ale po dwóch miesiącach, wskutek rewizji wojewody katowickiego, Sąd Apelacyjny unieważnił rejestrację. Sprawa w końcu trafiła do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Jak się okazało, nic to nie zmieniło – skarga została oddalona.

W 1999 r. Urząd Ochrony Państwa w swoim raporcie o bezpieczeństwie kraju uznał ZLNŚ za organizację „niosącą potencjalne zagrożenie dla Polski”. Te obawy nie były bezpodstawne. Jak powiedział mi ów Ślązak, po uzyskaniu statusu narodowości organizacje śląskie wcale nie podjęłyby li tylko pracy kulturalno-oświatowej. Dalszym krokiem byłoby domaganie się dla Śląska autonomii. Przy najmniej takiej, jak przed wojną, gdy Ślązacy mieli nawet swój parlament. Gdyby to się powtórzyło, polskie władze nie wywoziłyby już tak łatwo

pieniędzy ze Śląska do „Warszawki” – taka argumentacja, przywoływana przez ślązackich działaczy, od razu znalazła poklask wśród autochtonów tego, zamykanego dziś gospodarczo, regionu z wielkim bezrobociem i bieda-szybami.

Zatem narodowościowe deklaracje ludności śląskiej mają wyraźne motywy ekonomiczne. U nas natomiast, na Podlasiu, są one zgoła inne. Decydują czynniki kulturowe i religijne. Dlatego podobny ideowo ruch, jak na Śląsku, u nas się nie przyjmie z całą pewnością.

Smuci mnie, że aż tak wielu prawosławnych podało podczas spisu narodowość polską. Tym bardziej, że gdy ich o to zapytać, z uzasadnieniem takiego wyboru jeszcze długo będą mieć problemy. Na dowód tego publikujemy w tym numerze ciekawą rozmowę z „nie-Białorusinką” oraz zapis dyskusji w internecie, którą wywołał artykuł działacza jednego z białostockich bractw cerkiewnych, który ukazał się w lutowym „Przeglądzie Prawosławnym”.

Należy jeszcze dodać, iż ci mieszkańcy północno-wschodniego Podlasia, którzy podali w spisie narodowość białoruską, nie zrobili tego, by – jak w przypadku polskich Niemców – zdemontować więź z (zamożnym) narodem mieszkającym po drugiej stronie granicy. Różnice kulturowe, mentalne, polityczne i gospodarcze tu i tam są już na tyle wielkie, że tak naprawdę identyfikują się ze sobą już tylko nieliczni.

Powoli można skłaniać się do tezy, iż na Podlasiu stajemy się małym narodem Europy. Ale białoruskim. ■



Tamara Bóldak-Janowska

Widziane z O. Jednoznacznie białoruska przeszłość odchodzi u nas na zawsze wraz ze śmiercią dziadków i rodziców, a w dzieciach i wnukach coraz bardziej się rozrzedza i staje się kompletnie niezrozumiała. Przykre. Deprymująca przykreść.

Moja wielka przykreść.

Kiedy zasypiam, śni mi się białoruska trawa, noc w noc. Czy istnieje coś takiego, jak białoruska trawa? Tak. Trawa zarośniętych nią podwórek i grobów. Cudownie zielona trawa, cudownie wysoka i jędrna trawa na przykrym trupim widoku.

Wielki powrót do wielkiej trawy na przykrym trupim widoku – oto my, polscy czy inni Białorusini.

Przesuwamy się po ulicach miast różnych ojczyzn, a ojczyzny nie doświadczamy nigdy i nigdzie – oto my i nie my. A jak ślicznie potrafimy deklarować miłość do tej czy innej ojczyzny, w której żyjemy jako diaspora – deklarować poddańczo, neoficko, tchórzliwie i przymilnie, aby tylko nas nie rozpoznano. Jesteśmy dwuznacznymi. To zła dwuznaczność.

Nigdy nie powiemy, że jakieś drzewo jest trochę brzozą, a trochę świerkiem, czy też że świerk od dzisiaj jest brzozą i kropka, albo że brzoza jest nie tyle brzozą, co nieokreślonym drzewem „tutejszyna”. A z przerażeniem czytam w „Cz”, że i dzisiaj młodzi polscy Białorusini najchętniej określiliby się jako „tutejsi”. Co to ma być? Jak można być „tutejszym”, a prze-wędrowanym do Białegostoku, Warszawy, Olsztyna czy gdzie indziej! A gdybyśmy wyjeżdżali do USA, to co

byśmy oznajmili na pytanie o narodowość, że jesteśmy „tutejsi”? Nie możemy precyzyjnie przez gardło słowa „Białorusin”.

Jesteśmy źle dwuznacznymi. Niby jesteśmy, niby nas nie ma. Niby mamy ojczyznę, niby nie.

Czy Polska jest moją ojczyzną? Tak, jeśli nie nazywa mnie „kacapką”, „obcą” czy „ruską”. A zatem i tak, i nie, bo nazywa i odpycha. Przykre, deprymujące, odbierające ochotę na życie i pisanie – jednak żyję i piszę, a pisanie jest wszystkim, co mam.

Nasz stan duchowy pograża ogólna degradacja kultury w Polsce. Kultury wysokiego lotu, czyli wolnej czy też wolnościowej. A przecież obecnie już nie przemysł decyduje o atrakcyjności danej miejscowości, lecz obecność dobrego teatru, choćby malusienieczkiego, dobrego wydawnictwa, również choćby malusienieczkiego, itede, wybitnych twórców różnych dziedzin i menadżerów życia kulturalnego oraz internetu. Jeśli nie ma tej infrastruktury kulturalnej lub jeśli nie istnieją warunki do jej rozwoju, młodzi uciekają – uciekną wszyscy.

Główną sprawą życiową naszych młodych stała się ucieczka ze zdegradowanych pod względem kulturalnym miejscowości – ucieczka trwała, bez dopuszczenia wielkiego powrotu. W 21 wieku szmal, chleb i igrzyska to marna jakość dla człowieka młodego, czy też inaczej: szmal, za który można nabyć tylko chleb i ogłupiające igrzyska to ta marna jakość. Jakże przykry jest widok zdychających miast i miasteczek.

Zaprzysiężniłam się z młodym wykształconym małżeństwem M., przybyłych do O. z Podlasia – jak mówią, uciekli od wiecznych rasistowskich awantur. Niedawno urodził im się syn.

Zadałam im istotne pytania: czy chcą wychować syna w dwukulturowości polsko-białoruskiej i dwujęzycznie, czy też może od razu trójjęzycznie, z językiem angielskim od dzieciństwa?

Tak. Tak chcą – chcą wyposażyć syna w podstawową białoruskość, dwujęzyczność, dwukulturowość i dodać język angielski. Doskonale władają białoruskim i angielskim. I rzecz jasna polskim. Są w każdym calu Europejczykami.

Cudowni rodzice, zdolni do wychowania syna na prawdziwego Europejczyka. Ale jest tu pewne przykre ale. Syn będzie znał biegle język białoruski, będzie słuchał białoruskich bajek, kołysanek, wierszyków. Będzie uczestniczył w prawosławnych nabożeństwach, itede. Lecz z kimże on będzie o tym rozmawiał poza domem! Będzie samotny jak zielone drzewko na pustyni. O ile jeszcze znajdzie jednego czy dwóch prawosławnych rówieśników, to rówieśniczych białoruskojęzycznych rozmówców w ogóle nie znajdzie. Będzie się wszystkim zdawał pustynią, nie zielonym drzewkiem. Będzie mu od dziecka towarzyszyła ta nasza stała, deprymująca przykreść. Chyba że będą mieli trójkę dzieci, a chcą – wtedy w pewnym, minimalnym stopniu potrzeba obcowania z własną kultu-

ра, ze swoimi, będzie zaspokojona. Być może będą samotni we trójkę i z całą rodziną..

W O. panuje generalne przekonanie, że Białorusini w Polsce to sami cudzoziemcy, sami beznadziejni emigranci od Łukaszenki lub chwilowi handlarze. Przykre.

W O. siłą rzeczy nasza dwukulturowość zaczyna ciążyć w stronę polskości.

Sądzę, że podobnie jest z nami w Gdańsku, Warszawie, Wrocławiu – gdziekolwiek jesteśmy, jesteśmy ostatnimi Białorusinami lub – jesteśmy ostatnimi Białorusinami, których

dzieci będą lub już są ostatnimi Białorusinami.

Pozostaje nam bycie Europejczykami kompletnie rozproszonymi po Europie. Wielkiego powrotu do siebie, do miejsca, gdzie jest dużo, dużo naszych zwyczajnych ludzi, nie doświadczymy nigdy. ■

Фота Мікалая Давідзюка



Сакрат Яновіч

Быць сабою. Сезон смерці ў нас, у паўночна-еўрапейскім клімаце, гэта ў сярэднім паўгода часу: ад глыбокай восені да пачаткаў вясны. Усе пахаванні, на якіх я быў у жыцці, мелі месца ў холад або мароз і снег. Цяперашні сезон палохае мяне нечуванай інтэнсіўнасцяй. У нашай парафіі бываюць такія дні, у якія хаваюць нябожчыка на праваслаўных могілках і нябожчыка на каталіцкіх. Смерць зрабілася будзённай, перастала выклікаць сенсацыю, за труною на трактарнай прычэпе ніхто не ідзе, едзе дзве-тры таксоўкі. Разам над магілаю грамадка родзічаў, замест некалі памятных натоўпаў сваякоў ды суседзяў. Няма каму быць жальным. Грамадства курчыцца. Але не толькі таму чыясьці смерць у мясцовасці робіцца мала заўважным фактам, хуткім, каб паспець да вечаровага тэлевізара...

З’ява гэтая мае, відаць, глыбейшыя прычыны. На маё адчуванне, сучасны чалавек стаў малаважным. Бачу, што смерць нават бацькі сям’і ці патрыярха роду ўспрымаецца

спакойна, асабліва калі памёр чалавек пажылы, які надакучыў хваробамі ды клопотным доглядам яго. Даўней так не было, даўней была гэта трагедыя. Чаму? Бо даўнейшыя людзі больш залежылі адзін ад аднаго. Смерць бацькі значыла катастрофу ўсёй радзіне, нярэдка голад ды паняверку. Смерць маткі значыла сірочасць дзецям, напраўду цяжкую змену далейшага жыццёвага лёсу. Мноства песняў спявалася ў народзе пра тое, і любілі спяваць такія песні. А сёння не любяць, не спяваюць і ўжо не ведаюць такіх. Невыпадкова, бо само жыццё змянілася настолькі, што словы „дзяўчына-сіраціна” ці „хлопец-сірата” перасталі мець моцна спачувальны адценак у звычайных чалавечых эмоцыях, безабароннасць. Не таму, што люд грубіяніць, а таму, што стацца сіратаю не ёсць сёння раўназначнае з пажыццёвай няўдачай, завязаным светам, адстаўкай на сметнік лёсу. Сіраціну не бралі за муж, бо які ж у яе мог быць пасаг, а ў кавалера-сіраты гаспадарка, на якую насядалі дзеці мачахі.

Сённяшнім часам адсутнічае і тэатр смерці: без публікі ўнукаў, дзяцей, нявестак, зяцёў. Старыя канаюць у шпітальным закутку або ў самоце хаты, не паспеўшы дацягнуцца да тэлефона, пастаўленага бабулі, што не захацела выехаць з дзяццмі ў гарадскі млын, чужародны гвалт вуліцы. Драма дастойная шэкспіраўскага п’яра або чэхаўскай сумоты „Дзядзькі Вані”. Нашы бацькі плачуць у прадчуванні смерці, бо яшчэ маюць перад кім; вёска ў душы кожнага з нас, з яе мы. Але перад кім будзем мы плакаць, паміраючы? Нашы дзеці не застануцца ж з намі, бо такі ўжо свет настаў. Заплачам у шпіталі перад чужою лекаркай або сястрою міласэрнасці. Шпіталь, фабрыка хваробаў і смерцяў, чорны камбінат. Скупая сляза ўпадзе на беласнежную падушку, а захоцацца пажаліцца перад сваімі, ды дзе яны: хто на могілках, хто ў Амерыцы.

І ты адзін-адзінютка перад сусветам смерці. Перад мёртвым космасам. ■



Юры Гумянюк

Цярністы шлях да свабоды слова. Тое, што журналісты незалежных мэдыяў у Беларусі працуюць у экстрэмальных умовах, ужо не зьяўляецца для іх калегаў з-за мяжы ані сакрэтам, ані сэнсацыяй. Умовы працы „незалежнікаў” штогод пагаршаюцца, бо рэжым адпрацаваў цэлую сыстэму мераў і сродкаў узьдзеяньня на непадкантрольныя сродкі масавай інфармацыі. У гэтай незайздроснай сытуацыі істотную ролю мае адыграць журналісцкая салідарнасьць.

Менавіта журналісцкай салідарнасьці, прафэсійнай этыцы і парушэньням беларускага заканадаўства аб сродках масавай інфармацыі (СМІ) быў прысьвечаны сэмінар „Прававыя і этычныя аспекты журналісцкай дзейнасьці”, які прайшоў у Гродне яшчэ 16-17 студзеня.

Адметна, што пасля абраньня Паўла Мажэйкі старшынём гарадзенскай філіі Беларускай асацыяцыі журналістаў, дзейнасьць гэтай структуры, пасля некаторага застою, актывізавалася. Было праведзена шэраг карысных акцый і мерапрыемстваў, а сябры БАЖу ці не ўпершыню разам сустрэклі Новы Год у адной зь мясцовых кавярняў.

Адным з галоўных прадметаў абмеркаваньня на сэмінары стала праблема распаўсюду тэлепраграмы ў незалежных газэтах. Рэч у тым, што ўсе правы на распаўсюд праграмаў тэлеканалаў БТ, ОНТ і „Лад” цяпер належаць інфармацыйнай агенцыі БелТА, якая стала манапалістам

і вызначыла для незалежных СМІ непамерна высокую кошту набыцьця тэлепраграмы. Па словах галоўнай рэдактаркі газэты „Биржа информации” Алены Раўбецкай, за тую тэлепраграму ім прапанаваўца заплаціць 5 мільёнаў 37 рублёў (каля 2,5 тысячаў даляраў!) у месяц. Для газэты, якую купляюць збольшага якраз з-за тэлепраграмы, гэта азначае калі не поўнае банкруцтва, дык катастрофічнае зьніжэньне накладу! Высьветлілася таксама, што такія расцэнкі на тэлепраграму БелТА разаслала ня ўсім, а толькі найбольш „радыкальна-апазыцыйным” газэтам. Іншым прапанаваўца набыць „ТВ-пакет” за 80 тысячаў рублёў (каля 40 даляраў) у месяц. Факт дыскрымінацыі відавочны.

Адзначалася таксама, што прэзыдэнт Аляксандр Лукашэнка быў зьбянтэжаны, калі даведаўся, што ў некаторых раёнах і абласьцях наклады незалежных газэт у два-тры разы перавышаюць наклады выканкамаўскіх (дзяржаўных) СМІ. Ён загадаў чыноўнікам тэрмінова выправіць сытуацыю, якая адмоўна ўплывае на правядзеньне новай дзяржаўнай ідэалёгіі ў жыцьцё.

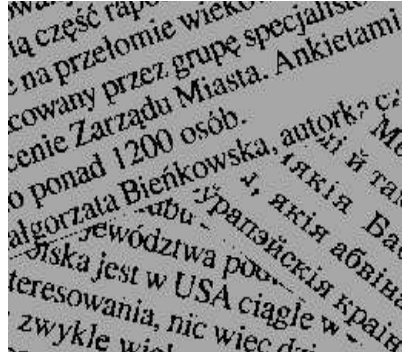
Прадстаўнікі рэгіянальных СМІ падзяліліся з калегамі сваім досьведам працы ды іншымі, акрамя распаўсюду тэлепраграмы, набалелымі праблемамі. Так, напрыклад, Андрэя Шантаровіча – галоўнага рэдактара выданьня „Местная газета”, якая выходзіць у Ваўкавыску, Мастоках і Смаргоні – неаднаразова мясцовае начальства выклікала на „разборкі” ў райвыканкам. І нават не таму, што ягонае газэта дру-

куе „апазыцыйную” інфармацыю. А таму, што стварае канкурэнцыю райвыканкамаўскай газэце!

Сяргей Чыгрын з „Газеты Слонімскай” падрабязна распавёў пра сытуацыю журналістак гэтай газэты, якія ўвосень мінулага году былі адлупчаваныя манахамі на публічным выступленьні знахаркі-гастралёркі. Адметна тое, што рэжыму „сустрэчы са знакамітай знахаркай” надрукавала дзяржаўная (выканкамаўская) раёнка, а рэдакцыя „Газеты Слонімскай” нават за грошы адмовілася друкаваць тую рэжыму. Пацярпелыя журналісткі пайшлі на „сэанс лекаваньня” з чыстай цікавасьці і... атрымалі па мардасях! Дарэчы, міліцыя адмовілася ўзбуджаць крымінальную справу па факце зьбіцьця, а поп, які выступіў ідэйным натхняльнікам патасоўкі і адабраў у журналістак фотаапарат, апраўдваў ардынарную бойку нейкай „карай нябеснай” і „гневам Божым”. Ён адмовіўся даваць паказаньні прадстаўнікам праваахоўных органаў, маўляў, на гэта павінен атрымаць бласлаўленьне архірэя...

Гэты экстраардынарны канфлікт паміж журналісткамі і прадстаўнікамі царквы выклікаў шырокі рэзананс у Беларусі, бо факты рэлігійнага цемрашальства ў сьвецкім грамадзтве – рэч досыць экзатычная...

На сэмінары таксама абмяркоўвалася і пытаньне прафэсійнай этыкі ды маральнай адказнасьці журналіста перад спажыўцамі ягонай „творчасці”. Бо журналіст так ці інакш уплывае на фармаваньне грамадзкай думкі. ■



Opinie, cytaty

Мы – гарадзенцы! Мы – твае суседзі, знаёмыя! Мы – твае землякі! Мы ездзім з табою ў адных тралейбусах, нашыя дзеці ходзяць у твая ж самыя садкі і школы. Таксама як і ты, мы любім сваю краіну, балюча перажываем нашыя агульныя беды і клопаты. І нам, таксама, як і табе, хочацца, каб да беларусаў прыйшоў новы Дзень! Больш светлы, больш радасны, больш багаты!

Мікола Маркевіч, галоўны рэдактар тыднёвіка „День”, 29 студзеня 2004

Мае два дзяды, бацька пралілі шмат крыві, а шасьцёра дзядзькоў наагул загінулі ў вайне зь нямецкімі захопнікамі. Ім палітрукі абяцалі пасля перамогі заможнае райскае жыццё, і яны перамаглі. А ўжо ў 1948 г. гэтыя ж палітрукі-бандыты ў бацькі адабралі зямлю, жывёлу, разбурылі гаспадарчыя пабудовы і бацьку майго рэпрэсавалі. Дык чаму цяпер, калі наша краіна Беларусь назбалася каляніяльнай залежнасцю ад Расеі, калі мы сапраўды вольны народ, я ня маю права на бацькаву спадчыну, якую ён здабыў сумленна, потам і крывёй?

З лісту чытача „Нашай Нівы” дэпутату Палаты прадстаўнікоў ад Пружанскай выбарчай акругі Аляксандру Зінчанку, 8 лютага 2004

Co będzie z moim biednym krajem? Według mnie są tylko trzy możliwości. Pierwsza – będzie jak było. Reżim uznający się za bezkarny traci powoli rozum w morzu nędzy i bezprawia. Strumień politycznego uchodźstwa z

Białorusi do krajów Europy i Ameryki przeradza się w wartką rzekę.

Druga możliwość – Białoruś zostaje wchłonięta przez Rosję. Coraz bardziej autokratyczne rządy pana Putina okazują się początkiem odrodzenia imperium. Po raz pierwszy od dziesiątków lat jakiś kraj znikną z mapy Europy, a Białoruś trafią na pierwsze strony światowych mediów. Niestety, dziennikarze przybywają za późno.

I trzecia – dzięki wspólnym wysiłkom przyjaznych krajów i białoruskich obywateli następuje przemiana. Zbrodniczy reżim Łukaszenki upada. Rozszerza się obszar demokracji, a społeczność europejska zostaje wzbogacona o 10 milionów wykształconych, pokojowo nastawionych i utalentowanych ludzi. Niestety, wyborcy musimy dokonać już teraz. To ostatnia szansa na przemianę w naszym kraju.

Z wystąpienia **Iryny Krasowskiej** (żony zaginionego bez wieści białoruskiego biznesmena, wspierającego opozycję) na konferencji „Przyszłość demokracji wokół państw bałtyckich”, „Gazeta Wyborcza”, 13 lutego 2004

Głównym powodem aresztowań Haliny Żurawkowej, szefowej instytucji zarabiającej na niekontrolowanej przez nikogo poza Łukaszenką fundusz prezydenta oraz Jehora Rybakowa, prezesa telewizji państwowej jest to, że Łukaszenko w pewnym momencie zaczął tracić kontrolę nad finansową działalnością najbliższego otoczenia – uważa ekspert Niezależnego Centrum Analitycznego „Strategia” Walery Karbalewicz. „Zaczęli brać więcej, niż było im wolno zgodnie z

rangą. Przestało to już być problemem wyłącznie ekonomicznym, zaczęło się przekształcać w problem polityczny” – napisał we wpływowej gazecie internetowej „Naviny.by”.

„Rzeczpospolita”, 21 lutego 2004

Насельніцтва краіны забяспечваецца цукрам у поўным аб’ёме, а існуючыя запасы дадуць магчымасць у летні сезон пазбегнуць праблем з цукрам. Аб гэтым далажыў прэзідэнту Беларусі Аляксандру Лукашэнку міністр гандлю Аляксандр Кулічкоў. Аляксандр Лукашэнка запатрабаваў стабільна забяспечваць насельніцтва прадуктамі харчавання.

„Звязда”, 23 лютага 2004

Do 18. roku życia mówiłem gwarą. W Łodzi to zauważyłem i wstydzilem się tego. (...) Jednak z czasem Ślązacy tak czy inaczej się konfrontują z resztą świata. Ze mną było banalnie – w jakimś momencie pojawiło się pytanie: a co z tym Śląskiem? Odezwały się korzenie. To nie w porządku, żeby zapomnieć, uważać, że to nieistotne. W sztuce jest to niemożliwe. Każdy artysta w gruncie rzeczy wraca do swoich korzeni. (...) Śląsk jest takim odmieńcem, sierotą pomiędzy Polską, Niemcami i Czechami. Zastanawiałem się, jak to przerobić na utwór artystyczny. Mój mózół polegał na tym, że nie miałem na Śląsku poprzedników. Jak się żyje w zaborze rosyjskim, to się ma Mickiewiczów, cały ten wielki sklep z kulturą polską. Śląsk natomiast – to było wejście na teren dziewiczy.

Reżyser **Kazimierz Kutz** (senator, orędownik sprawy śląskiej) w „Gazecie Wyborczej”, 14 lutego 2004

Duże, profesjonalne redakcje zalewają odbiorców informacyjnym szlamem, serwowanym bez hierarchii i kryteriów. Pogoń za sensacją sprawia, że najlepiej sprzedają się informacje o aferach, nadużyciach i bezradności polityków. Odbiorcy mediów z tych elementów tworzą sobie obraz państwa.

Z redakcyjnego słowa w pierwszym numerze ukazującego się w internecie dziennika „Białystok Dziś”, 1 lutego 2004

W przedindustrialnych czasach przeżywanie dnia i roku zależne było od wschodu i zachodu słońca, zmian pór roku i zjawisk naturalnych. W chrześcijaństwie zaś związane było z przeżywaniem różnych świąt i okresów liturgicz-

nych. Dziś rolę tę spełnia telewizja. „Życie”, 17 lutego 2004

Kilka tysięcy widzów wytrzymało tylko na początku koncertu, a później (...) były niekończące się brawa, tańce przy scenie i wspaniała zabawa. Ten festiwal [piosenki białoruskiej] już na dobre wrósł w pejzaż najważniejszych kulturalnych imprez Białegostoku. I to z różnych powodów: i tych artystycznych, ale i – co nie mniej ważne – towarzyskich. W pewnych kregach po prostu nie wypada nie pojawić się na tym festiwalu.

„Kurier Poranny” 23 lutego 2004

Niektórzy twierdzą, że budynek [Muzeum Białoruskiego w Hajnówce] jest za duży jak na potrzeby środowiska białoruskiego. Znaczna jego po-

wierzchnia już dziś jest wynajmowana na biura poselskie SLD, restauracje oraz firmom państwowym. Na tym się zarabia. To bardzo łakomy kąsek.

A jego właścicielem (...) będzie organizacja jedynie słuszna, czyli – zdaniem Jana Syczewskiego – najbardziej reprezentatywna dla środowiska białoruskiego. To nie może być nic innego jak Towarzystwo Jana Syczewskiego. A kto zostanie dyrektorem muzeum? Kabaretowy żart Jana Pietrzaka mówi, że w takim wypadku musi to być osoba: moralnie – bez zarzutu, ideologicznie – bez zarzutu.

No to nikt nie pasuje mi tak bardzo jak pani sekretarz BTSK – Walentyna Łaskiewicz.

Z tekstu **Jarosława Iwaniuka** na internetowych stronach Radia Białystok, 30 stycznia 2004 ■

У лютаўскім нумары абяцаў я папрасіць Лёніка Тарасэвіча, каб пракаментавалі вынікі перапісу (адносна нацыянальнасці) у Гарадоцкай гміне. На жаль, мастак усё быў вельмі заняты, м.інш. з увагі на важную выстаўку сваіх новых карцін у Нью-Йорку. Таму ўзамен прапаную выказванні вайта і дырэктаркі Падставовай школы, узятыя з лютаўскага ды сакавіцкага нумароў „Гарадоцкіх навін”. (ЮРКА ХМЯЛЕЎСКИ)

Wójt gminy Gródek Wiesław Kulesza:

Kwestia przynależności narodowościowej jest sprawą indywidualną każdego z nas. Myślę, że w dzisiejszych czasach nie należy analizować wyników spisu powszechnego w kontekście niedostatecznej samoświadomości, obaw, strachu czy też wstydu.

Spółeczność lokalna jest świadoma jednego z najważniejszych bogactw naszej Gminy, jakim jest wielonarodowościowa kultura. Dowodem na to jest rozwijająca się kultura białoruska, kultywowane tradycje. Również dlatego w szkołach nauczany jest język białoruski, działają zespoły regionalne, a imprezy ukazujące bogactwo kultury i tradycji regionalnej odbywają się przy bardzo licznych udziałach mieszkańców.

Natomiast sądzę, iż w obszarze kształtowania – że tak określe – wysokiej świadomości ogromne pole do popisu mają ludzie z kregu białoruskich intelektualistów.

Вера Тарасэвіч, дырэктар Пачатковай школы ў Гарадку:

Калі я даведалася, што толькі 23 прац. жыхароў нашай гміны падала сябе беларусамі, была гэтым вельмі здзіўлена. Я ўпэўнена, што нас тут намнага больш. Але чаму так многа людзей, якіх раней не толькі я лічыла беларусамі, запісалася палякамі, сапраўды, цяжка мне сказаць. Трэба пачакаць і спакойна гэта перадумаць. Хацелася б, каб самі жыхары казалі, чаму якраз акрэслілі сябе палякамі. Ну

але ж, былі гэта ананімныя адказы – асабістая справа (выбар) кожнага.

Нам беларусам не трэба здавацца. Мусім пераконваць іншых, каб зверыфікавалі свае нацыянальныя дэкларацыі.

Лёгка заўважыць, што колькасць жыхароў нашай гміны, якія падчас перапісу насельніцтва запісаліся беларусамі, прыблізна адпавядае колькасці дзяцей, якія ў школе вывучаюць беларускую мову. Я моцна заахвочваю ўсіх бацькоў, каб пасылалі сваіх дзетак на ўрокі беларускай мовы. Паверце, сапраўды варты. Могуць гэта пацвердзіць тыя бацькі, якіх дзеці на гэтыя заняткі ходзяць. Нядаўна я мела такія выпадкі, як адна маці, якая два гады таму вельмі скептычна аднеслася, калі яе дачка запісалася га беларускую мову, а цяпер не можа нацешыцца. Не верыла, што гэтыя заняткі – вельмі цікавыя, незвычайныя і проста фэйныя. Вучні, якія ходзяць на беларускую мову, удзельнічаюць у многіх экскурсіях, конкурсах – спяваюць і гуляюць. Гэта перад усім заслуга таленавітай настаўніцы, Тамары Бялькевіч. ■

Minął miesiąc

W regionie. Rozgorzała dyskusja wokół Muzeum Białoruskiego w Hajnówce. Wywołały ją wypowiedzi Jana Syczewskiego, przewodniczącego BTSK i jednocześnie członka zarządu województwa podlaskiego, który zapowiedział, że hajnowska placówka może zostać filią Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, co oznaczałoby stabilne jej finansowanie przez Podlaski Urząd Marszałkowski. Najpierw jednak będzie konieczne uregulowanie spraw własnościowych. Działka, na której stoi muzeum, jest własnością BTSK. Natomiast obiekt, w którym mieści się muzeum, wybudował Społeczny Komitet Budowy Muzeum, który kilka miesięcy temu przekształcił się w stowarzyszenie, powołane w celu zarządzania placówką. Syczewski dał do zrozumienia, że właścicielem muzeum powinno stać się BTSK. Ta wypowiedź wywołała falę sprzeciwu ze strony władz samorządowych Hajnówki oraz wielu środowisk białoruskich, które przypomniały, że obiekt wybudowano w dużej części z dobrowolnych wpłat Białorusinów, również białoruskiej emigracji, nie utrzymującej obecnie z BTSK żadnych kontaktów. Samorządowe władze województwa czekają teraz na propozycje hajnowskiego stowarzyszenia, zarządzającego muzeum. *Czyt. rubrykę „Opinie, cytaty”*

4 lutego w Białowieży członkowie białorusko-polskiej międzyrządowej komisji koordynacyjnej do spraw współpracy transgranicznej podpisali porozumienie w sprawie otwarcia międzynarodowych turystycznych przejść granicznych koło Grudek (w okolicach Białowieży) i na Kanale Augustowskim. Przejście w Grudkach ma służyć rowerzystom i pieszym do przekraczania granicy za dnia. Ma się ono m.in. przyczy-

Fot. Zofia Lemiesz (widok znad baru „U Wołodi”)



nić do usprawnienia ruchu turystycznego w Puszczy Białowieskiej. Uruchomienie nowych przejść jest uzależnione od sfinansowania ich ze środków Unii Europejskiej, także po stronie białoruskiej.

6 lutego w Hajnówce odbyła się inauguracja oficjalnych obchodów 80-lecia Lasów Państwowych. Obecny był na niej m.in. minister środowiska Czesław Śleziak. Podczas rozmowy z dziennikarzami minister zapowiedział podjęcie kroków w celu zapewnienia lepszej ochrony Puszczy Białowieskiej, stwierdzając m.in., że żadne puszczańskie drzewo nie będzie wycinane dla zarobku.

15 lutego w centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku otwarto wystawę fotografii, będącą pokłosiem konkursu „Sakralna sztuka prawosławna”. Oceniano prace w dwóch kategoriach: szkolnej i otwartej (dla uczestników, którzy przekroczyli wiek gimnazjalny).

Dotacje dla dwóch hajnowskich festiwali zamierza w tym roku przyznać zarząd województwa podlaskiego. Otrzymują je zarówno XXIII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej, jak i Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, organizowane pod patronatem Cerkwi prawosławnej.

Fundacja Muzyki Cerkiewnej, która jest formalnym organizatorem XXIII MFMC (koncerty, podobnie jak przed rokiem, zaplanowano w Filharmonii Białostockiej), ma otrzymać 60 tys. zł, zaś Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Cerkiewnej, które organizuje Dni Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce, może się spodziewać 80 tys. zł. W tegorocznym budżecie województwa podlaskiego znajdują się też pieniądze na pełny rozruch Muzeum Ikon w Supraślu. Wystarczy ma na to kwota około 2 mln zł (część kwoty stanowiąc będą środki unijne, część pieniądze samorządu).

Międzynarodowa afery z tax free (zwrot podatku VAT dla podróżnych) na Podlasiu. Zorganizowane grupy po obu stronach granicy wyłudziły od skarbu państwa wiele milionów złotych. W proceder zamieszane są zarówno polskie firmy, jak i odbiorcy free zakupów w Białorusi, Litwie, Łotwie i Estonii. Na przykład jedna z mieszkanki Łotwy w czasie „turystycznych” podróży do Polski wydała milion dolarów (!) odzyskując na granicy olbrzymią kwotę zwrotu VAT.

16 lutego Sąd Rejonowy w Zambrowie skazał na 2 tys. zł grzywny, 1 tys. zł nawiązki i zakaz prowadzenia samochodu przez rok podlaskiego senatora SLD Sergiusza P. W lipcu ub.r.

Na przeszkodzie utrzymywania Muzeum Białoruskiego w Hajnówce z budżetu województwa stoją nieuregulowane sprawy własnościowe



Fot. Aleksander Wierzbicki

lat 90. Dwa lata temu jednak Pronar zmienił i rozszerzył zakres działalności, co przyniosło efekty. W 2003 r. obroty firmy wyniosły 250 mln zł. Martyniuk zapowiada, że w tym wzrosną o kolejne 30-40 proc. Obecnie w firmie pracuje 750 osób. Główną działalnością Pronaru jest produkcja ciągników na licencji Mińskiej Fabryki Traktorów, a także felg – 240 rodzajów. W 2003 roku spółka rozpoczęła też seryjną produkcję przyczep wywrotek o ładowności od 2 do 24 ton, w jej ofercie są również elementy hydrauliczne i pneumatyczne, wyroby z tworzyw sztucznych i hutnicze. Większość tej produkcji – 70 proc. – trafia na eksport, głównie do krajów europejskich.

Komputery trafiają „pod strzechy”. W ramach dwóch osobnych programów: „Ikonka” i „Internet w szkole” trwa doposażanie szkół, bibliotek i czytelni w małych miejscowościach naszego regionu w komputery oraz przyłączanie ich do Internetu. Uruchomiono już 60 pracowni, a planowanych jest następnych kilkadziesiąt. Programy finansowane są przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu oraz, za pośrednic-

Festiwal „Piosenka Białoruska” jak co roku do hali „Włókniarza” ścignął tłumy wykonawców i publiczności

senator po pijanemu spowodował kolizję drogową pod Wyszomierzem na trasie Warszawa-Białystok. Wyrok nie jest prawomocny.

21 lutego w hali Włókniarza w Białymstoku odbył się koncert galowy XI Ogólnopolskiego Festiwalu „Piosenka Białoruska”. Wystąpiły na nim najlepsze chóry, wokaliści i zespoły ludowe z Podlasia, wykonujące zarówno tradycyjne, jak i współczesne pieśni białoruskie. Na estradzie pojawili się też artyści z Białorusi. Honorowymi gośćmi koncertu byli ministrowie spraw zagranicznych Polski i Białorusi, Włodzimierz Cimoszewicz i Siarhiej Martynau. Organizatorem festiwalu jest Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. *Czyt. rubrykę „Opinie, cytaty”*

Spółka Pronar z Narwi zatrudniła w minionym roku 300 (!) nowych pracowników, a jej prezes Sergiusz Martyniuk zapowiedział, że w tym roku

pracę znajdzie kolejnych 300 osób. Pronar istnieje od 15 lat. Po początkowych sukcesach, kondycja przedsiębiorstwa pogorszyła się pod koniec

Fot. z katalogu wystawy



Mirosław Zdrajkowski w galerii WOAK-u zaprezentował tym razem swoje ilustracje książkowe, plakaty i reklamy

twem prezydenckiej fundacji, przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

W myśl ordynacji wyborczej do Parlamentu Europejskiego, województwo podlaskie połączono z warmińsko-mazurskim w jeden okręg. Do obsadzenia będą w sumie cztery man-

daty. Wybory odbędą się 13 czerwca. Łącznie Polacy wybiorą 54 przedstawicieli do unijnego parlamentu.

W połowie lutego w galerii WOAK-u otwarta została wystawa prac Mirosława Zdrajkowskiego, pochodzącego z Bielska Podlaskiego absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w

Mińsku, gdzie studiował na wydziale projektowania wystaw i reklamy. Przed kilku laty miał on w tej samej galerii wystawę zbiorową „Białystok – Mińsk 20.00”, na której prace malarskie prezentowali młodzi twórcy z naszego regionu, absolwenci uczelni białoruskich. Mirosław Zdrajkowski tym razem pokazał swoje ilustracje do

Od pyskówki do budżetu

Atakiem na Jana Syczewskiego, przewodniczącego BTSK, a zarazem członka zarządu województwa, rozpoczęła się ostatnia sesja sejmiku podlaskiego. Poszło o jego wypowiedź w trakcie białostockiej konferencji prasowej ministra spraw zagranicznych Białorusi. Przewodniczący Syczewski powiedział wówczas, że Białorusini są na granicy źle traktowani przez polskie służby graniczne.

– Chodzi o to, żeby uniknąć sytuacji, że polskie władze zostają pomówione przez wysokiego urzędnika samorządowego. Nie możemy tego tolerować i musimy reagować szybko – przemawiał z trybuny jeden z liderów opozycyjnego klubu sejmiku podlaskiego Krzysztof Putra (Platforma Obywatelska – Prawo i Sprawiedliwość).

Obserwujący obrady opozycyjny poseł Marek Zagórski wyznał dziennikarzom:

– Ta wypowiedź miała oficjalny charakter. Chodzi o to, że została wyemitowana w telewizji i upubliczniona w lokalnej prasie.

Dalej posunął się lokalny lider Ligi Polskich Rodzin Zenon Dziedzic, znany z bezkompromisowego, niechętnego stosunku wobec mniejszości narodowych:

– To jest skandal polityczny, żeby członek zarządu wyrażał poglądy polityczne.

Sam Jan Syczewski zapewniał kolegów z ław sejmikowych, że może podać konkretne fakty.

Wcześniej Krzysztof Putra domagał się przeprowadzenia debaty nad sytuacją na przejściach granicznych i współpracy z Białorusią. Najpewniej odbędzie się ona na najbliższej marcowej sesji.

Sesja została jednak zdominowana przez ostatnią dyskusję nad wojewódzkim budżetem. Już zawczasu było pewne, że opozycja go nie poprze, choć z pragmatycznego punktu widzenia małe to miało znaczenie, bowiem i tak większość w sejmiku ma rządząca koalicja: SLD – PSL – Podlaska Inicjatywa Ludowa (byli radni „Samoobrony”). Autorom budżetu (zarządowi) zarzucano, że jest on konsumpcyjny i wbrew oświadczeniom choćby marszałka Janusza Krzyżewskiego – nie pomaga zlikwidować największego w kraju zadłużenia. Do końca ubiegłego roku

wyniosło ono ponad 41 mln zł. Na koniec tego roku ma być ponoć o blisko dwa i pół miliona wyższe. Przy czym ogromne środki będą przeznaczone na jego spłatę, ale jednocześnie brany będzie kolejny kredyt.

Optymistyczne jest to, że udało się zarządowi dodatkowo wynegocjować w ramach kontraktu z rządem w sumie ponad 46 mln zł na finansowanie inwestycji, głównie drogowych i w ramach służby zdrowia. W sumie więc w bieżącym roku wojewódzka kasa będzie dysponowała na wydatki około 180 mln zł, w tym pieniędzmi potrzebnymi do pozyskania unijnego wsparcia.

Gość sesji Mirosław Sawicki z Ministerstwa Gospodarki wytłumaczył, że środki na kontrakty wojewódzkie mogły być większe, ale Sejm zdecydował aż 150 mln zł przeznaczyć na dalszą budowę warszawskiego metra. Według algorytmu przyjętego przez to ministerstwo, Podlaskie może liczyć z wydzielonej puli na kontrakty na 3,58 proc. Tyle, że wzięto pod uwagę sytuację w regionie za lata poprzednie, a nie za z każdym dniem pogarszającą się sytuację obecną. Ostatecznie kontrakt ma być podpisany w połowie kwietnia.

Przy okazji budżetowej dyskusji okazało się, że ogromne pieniądze mają być przeznaczone na rozrastającą się administrację i sieć urzędników, co już w ubiegłym roku odczuł budżet, a więc i podatnicy. Dla przykładu – dziewięciu dyrektorów departamentów i siedmiu ich zastępców średnio zarabiają po pięć tysięcy. Obsługa transportu, którym dysponuje urząd marszałkowski (benzyna, naprawy) pochłonęła blisko 180 tys. zł, a rozmowy telefoniczne urzędników – 373,5 tys. zł.

Na pewno znajdują się wojewódzkie pieniądze na meliorację użytków rolnych Trywieży i Nowokornina i regulację rzeki Łoknica, zbiorniki małej retencji w Kuźnicy Białostockiej, Bielsku i Michałowie, modernizację pompowni w Rybakach, przebudowę drogi na odcinku Kleszczcze – Jelonka czy budowę parkingu w Szudziałowie na odcinku drogi Sokółka – Krynki.

Radni postanowili też zawrzeć porozumienie z powiatem hajnowskim, zgodnie z którym 80 tys. zł zostanie przekazanych na organizację Dni Muzyki Cerkiewnej.

MACIEJ CHOŁODOWSKI

okładek, folderów i różnych materiałów reklamowych.

Przez cały miesiąc w galerii „Nar” w Gminnym Ośrodku Kultury w Narewce oglądać można było wystawę pt. „Puszcza znana i nieznaną”. Swoje prace wystawiali: Wiktor Kabac i Piotr Gagan (malarstwo), Włodzimierz Muśko (rzeźba), Sławomir Kulik, Andrzej Muśko i Igor Pacewicz (fotografia).

W tegorocznych wyborach prezydenckich w Rosji po raz pierwszy obywatele rosyjscy będą mogli głosować w Białymstoku. Wybory w Rosji odbędą się 14 marca, ale w zagranicznych punktach głosowanie może odbyć się nawet dwa tygodnie wcze-

jak „Kurier Poranny”, stała się własnością koncernu Orkla Press. 31 stycznia podlaska Solidarność sprzedała za 5 mln zł 51 proc. udziałów w firmie Kresy BO, wydającej tytuł.

Tymczasem w stolicy Podlasia powstała nowa gazeta. Jest nią ukazujący się w Internecie dziennik „Białystok Dziś”. Jego inicjatorzy (jednym z nich jest dziennikarz „Kuriera Porannego” Tomasz Wiśniewski) chcą stworzyć gazetę obywatelską. *Czyt. rubrykę „Opinie, cytaty”*

Wśród pół miliona Polaków wyjeżdżających co roku za granicę na saksy dużą część stanowią mieszkańcy Podlasia. Nasz region uplasował się na drugim miejscu (46 osób na 1000)



Fot. Helena Kozłowska

Uroczyste odsłonięcie tablicy Jazepa Najdziuka

śniej. Ustalono, że w Białymstoku wybory przeprowadzone zostaną już 5 marca. Białostocka komisja wyborcza mieścić się będzie w Domu Kultury „Zachęta” przy ul. Piastowskiej 11A. Głosowanie potrwa cztery godziny – od 16 do 20. Na Podlasiu mieszka obecnie według spisu powszechnego 102 obywateli rosyjskich. W całym kraju jest ich około trzech tysięcy.

„Gazeta Współczesna”, podobnie,

za zdecydowanym rekordzistą – opolskim (99 osób na 1000).

Najniższe bezrobocie na Podlasiu, nie przekraczające 10 proc., mają m.in. powiaty siemiatycki, bielski i hajnowski – wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego, dotyczących końca ubiegłego roku. Średnia stopa bezrobocia w naszym województwie wyniosła 14,5 proc. (według innej metody liczenia – 17 proc.).

Katolickie Radio Maryja największy procent słuchaczy ma w woj. podlaskim. Tak wynika z danych opublikowanych przez poznański miesięcznik „Press”.

W kraju. Pod koniec stycznia w wieku 64 lat zmarł w Warszawie Czesław Niemen, sławny polski piosenkarz. Urodził się i spędził szkolne lata w Starych Wasyliszkach k. Szczuczyna w Białorusi.

Polskie Towarzystwo Białorutenistyczne, Katedra Filologii Białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Stowarzyszenie Polska-Białoruś chcą, by w Warszawie stanął pomnik wieszczów białoruskich – liryka Janki Kupały i epika Jakuba Kołasa. W apelu, rozesyłanym do członków rządu i parlamentarzystów, główny orędownik pomysłu prof. Aleksander Barszczewski przypomniał, że jesienią ub.r. w centrum Mińska stanął pomnik polskiego wieszca Adama Mickiewicza, trzeci już w Białorusi po Nowogródku i Brześciu.

26 stycznia w wieku 80 lat zmarł w Warszawie Aleksander Małachowski. Był czołowym działaczem i jednym z założycieli Unii Pracy, posłem na Sejm RP. W swojej działalności podkreślał związki łączące go ze Wschodem, w tym z Białymstokiem. W Sejmie reprezentował nasz region. Bardzo pozytywnie odnosił się do problemów mniejszości białoruskiej w Polsce, jak też do spraw samej Republiki Białoruś.

W dniach 12-13 lutego w warszawskim klubie „NEMO” (ul. Merliniego 4) odbyła się polsko-białoruska impreza muzyczna pod nazwą „Białoruska Muzyczna Partyzantka”. Zaprezentowano na niej najlepsze przeboje białoruskiego rocka, rapu, hip-hopu i techno. Impreza prowadzona była przez białorusko-polski zespół DJ-ów. Organizatorem Partyzantki było Stowarzyszenie „Związek na rzecz Demokracji na Białorusi”.

Пра нас – у Сейме

17 лютага адбылося паседжанне Сеймавай камісіі па справах нацыянальных меншасцей. Было яно прысвечана праблемам меншаснай прэсы. Прысутныя рэдактары (каля 20-ці асоб) заслухалі выступленне Ежы Завішы з Міністэрства культуры, які пайнфармаваў пра фінансаванне газет і часопісаў у мінулым годзе і планах на наступны (датацыі застаюцца на больш-менш тым самым узроўні). У сваіх выступленнях наракалі на парумесячныя спазненні ў пераказванні грошай з міністэрства.

Паслы цікавіліся між іншым тым, што меншасная прэса піша пра Еўрасаюз. (юх)

14 lutego w Inowrocławiu odbyły się uroczystości w 20. rocznicę śmierci Józefa Aleksandrowicza – Jazepa Najdziuka, którego sylwetkę obszerne przybliżyliśmy w lutowym „Cz”. Na program uroczystości, nad którymi honorowy patronat objął prezydent miasta Ryszard Brejza, złożyły się m.in. odsłonięcie tablicy pamiątkowej i okolicznościowa sesja popularnonaukowa. *Więcej na str. 19*

18 lutego o godz. 20 Rosja przerywała przesyłanie gazu gazociągiem biegnącym przez Białoruś do Polski i dalej do państw Unii Europejskiej. Dopiero w południe następnego dnia dostawy wznowiono. Przyczyną



Redaktorom zamkniętej przez władze „Pahoni” po wielu perturbacjach udało się w końcu uruchomić nowy tytuł

przerwania dostaw był konflikt rosyjskiego giganta gazowego Gazpromu z białoruskim odbiorcą gazu. Zakreślenie kurka było wielkim zaskoczeniem dla Polski, która z Rosji sprowadza aż 90 proc. importowanego gazu. Było ono tym większe, że Gazprom na czas nie zawiadomił polskiego kontrahenta o swoich zamiarach. Gazowy szok spowodował nagłą dyskusję o potrzebie większego uniezależnienia polskiej gospodarki od rosyjskich dostaw. Wznowiono zarzucane przed laty rozmowy na ten temat z Norwegami.

W Republice Białoruś. 10 lutego Aleksander Łukaszenko zdymisjonował szefową swej kancelarii, Halinę Żurawikową, z powodu nadużyć finansowych. Następnego dnia została ona aresztowana. Za przedstawione przez prokuraturę zarzuty grozi jej od 5 do 12 lat więzienia, włącznie z konfiskatą majątku. Według podobnego scenariusza została zdymisjonowana i aresztowana prezes państwowej telewizji białoruskiej, Jehor Rybakou. Zdaniem niezależnych analityków aresztowania te są wynikiem rozgrywek wśród otoczenia Łukaszenki.

Zabiegi Gazpromu o przejęcie kontroli nad białoruskim monopolistą na rynku gazu Bieltransgazem był, zdaniem wielu komentatorów, bezpośrednią przyczyną przerwania dostaw gazu z Rosji 18 lutego. Mińsk nie zgodził

się na wykupienie przez rosyjskiego potentata gazowego pakietu kontrolnego białoruskiego przedsiębiorstwa za kwotę ok. 300 mln dolarów, oceniając wartość oferty na co najmniej 2,5 mld dolarów. Jednocześnie Gazprom zdecydowanie podniósł ceny za gaz przesyłany do Białorusi (z 30 do 50 dolarów za 1000 m sześć.), w odpowiedzi na co Mińsk zażądał podwyżki opłat za tranzyt gazu do Europy Zachodniej. Białoruska gospodarka jest całkowicie uzależniona od dostaw rosyjskiego gazu, faktyczne więc bezpieczeństwo energetyczne kraju spoczywa w rękach Rosjan. Gazowy kryzys jest kolejnym przykładem ilustrującym bardzo napięte stosunki na linii Moskwa-Mińsk, ukazującym ewidentnie fikcję papierowego Związku Białorusi i Rosji (ZBiR), w tym jego ekonomicznych aspektów. Według danych ze źródeł rosyjskiej gazety „Izwestia”, w administracji Łukaszenki gotowy jest projekt dekretu, który faktycznie ustanawia pełnowartościową granicę celną z Rosją.

O problemach z rosyjskim gazem rozmawiali 21 lutego szefowie dyplomacji Polski i Białorusi Włodzimierz Cimoszewicz i Siarhiej Martynau. Obaj byli w Białymstoku gośćmi koncertu galowego XI festiwalu „Piosenka Białoruska”. Białoruski szef MSZ zapewnił, że Białoruś „była i będzie zaufanym partnerem w sprawach tranzytu gazu”. Podkreślił jednak, że obecna sytuacja jest poważna. Tematem rozmów obu ministrów był też projekt budowy białoruskiej elektrociepłowni koło Brześćcia. W inwestycji miałyby uczestniczyć polskie firmy. Elektrociepłownia miałyby też korzystać w przyszłości z polskiego węgla.

W Grodnie zaczął wreszcie ukazywać się tygodnik „Dzień”, redagowany przez dziennikarzy zamkniętej przez władze „Pahoni”. Jak napisał w pierwszym (odnowionym) numerze redaktor naczelny Mikoła Markiewicz, pismo ma być „mniej poli-

tyczne, a bardziej zajmować się zwyczajnymi problemami białoruskiego społeczeństwa”. Drukować tygodnika nie odważyła się żadna krajowa drukarnia, cały nakład drukowany jest w Smoleńsku. Wydawcy nie mają jednak zgody na kolportaż w kioskach, mogą jedynie prowadzić prenumeratę i sprzedawać pismo w przez siebie organizowanych punktach.

Europejska Koalicja Wolna Białoruś chce zebrać ponad milion podpisów pod wnioskiem o wstąpienie Białorusi do Unii Europejskiej. Stosowna kampania rozpoczęła się 20 lutego. Zebrane podpisy mają zostać przekazane do Parlamentu Europejskiego, Komisji Europejskiej i innych struktur unijnych.

Grodzieńscy farmerzy, wchodzący w skład Obwodowego Zrzeszenia Gospodarstw Farmerskich, postanowili zwrócić się do władz obwodowych z wnioskiem o uwzględnienie gospodarstw farmerskich przy rozdysponowywaniu środków budżetowych. Zrzeszenie uważa, że farmerzy w porównaniu z państwowymi gospodarstwami są pokrzywdzeni. Obecnie na Grodzieńszczyźnie funkcjonuje 328 gospodarstw farmerskich, które gospodarują na 2 proc. ziemi uprawnej obwodu. Według wyników ubiegłego roku, grodzieńscy farmerzy wyprodukowali 2 proc. ogólnej produkcji zboża w obwodzie, 10 proc. ziemniaków i 72,5 proc. cebuli.

W styczniu 2004 roku inflacja w Białorusi wyniosła 1,9 proc. – podało Ministerstwo Statystyki i Analizy RB. W porównaniu ze styczniem ubiegłego roku ceny wzrosły o 22,4 proc. W całym 2003 roku inflacja w Białorusi wyniosła 25,3 proc. (w 2002 roku 34,8 proc.). Zgodnie z założeniami polityki kredytowo-pieniężnej państwa na 2004 rok, inflacja ma w tym roku kształtować się na poziomie od 14 do 18 proc.

Na świecie. Tomasz Sajewicz, pochodzący z Hajnówki, gdzie ukończył białoruskie liceum, został korespondentem wojennym Polskiego Radia w Iraku. Miło nam przypomnieć, że pierwszy jego kontakt z dziennikarstwem miał miejsce w „Cz”, gdy będąc jeszcze uczniem szkoły średniej opublikował u nas swój artykuł, poświęcony swym białoruskim przeżycieniom.

15 lutego Leon Tarasewicz otworzył kolejną wystawę w Garry Tatintian Gallery w Nowym Jorku. Pokazał kilkadziesiąt nowych obrazów, namalowanych tradycyjnie na płótnie. Dwa lata wcześniej w tej samej galerii przygotował typową dla siebie instalację – ściany pokrył kolorowym tynkiem.

W drugim tygodniu lutego przebywała z wizytą w Waszyngtonie delegacja Koalicji 5+. Przedstawiciele białoruskiej opozycji odwiedzili m.in. biuro wiceprezydenta USA Dicka Cheneya oraz Komisję ds. Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Oceniając wyniki wizyty, przewodniczący Białoruskiego Frontu Ludowego Wincuk Wiaczorka powiedział, że poziom spotkań był wysoki, a zainteresowanie sprawami białoruskimi ze strony amerykańskich polityków duże. Lider Partii Komunistów Białoruskiej Sierhiej Kaliakin powiedział, że Koalicja stała się przedmiotem polityki międzynarodowej i to właśnie z nią, a nie z reżimem Łukaszenki społeczność międzynarodowa wiąże przyszłość Białorusi.

Rząd USA wydzielił 9,5 mln dolarów na realizację programów pomocy Białorusi jeszcze w 2003 roku podatkowym. Takie informacje znalazły się w materiale informacyjnym Biura do Spraw Europy i Euroazji amerykańskiego rządu. Z tych środków niemal 9 milionów skierowano na finansowanie programów rozwoju demokracji, 100 tysięcy na projekty w dziedzinie reform ekonomicznych i socjalnych, 500 tysięcy na pomoc humanitarną.

W dniach 5-6 lutego pod patronatem ministrów spraw zagranicznych krajów bałtyckich w Rydze zorganizowano konferencję „Przyszłość demokracji wokół państw bałtyckich”, znaczna część której była poświęcona Białorusi. Do stolicy Łotwy przybyli wysocy rangą politycy z Zachodu oraz delegacja białoruskiej opozycji. Amerykański senator John McCain podczas konferencji powiedział, że „białoruski reżim nie przeżyje rozszerzenia Unii Europejskiej i NATO”.

Wielka Izba Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu oddaliła skargę grupy działaczy Ruchu Autonomii Śląska, którzy próbowali zarejestrować w polskich sądach Związek Ludności Narodowości Śląskiej. Przypomnijmy, iż podczas ostatniego spisu powszechnego aż 173 tys. osób zadeklarowało śląską narodowość.

Kardynał Walter Kasper, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan, przebywał z wizytą w Moskwie na zaproszenie katolickiej Konferencji Biskupów Rosji. Katolicki hierarcha spotkał się z moskiewskim patriarchą Aleksijem II i z metropolitą Smoleńska i Kaliningradu Kirilem. Mimo wyrażenia woli współpracy Cerkwi prawosławnej i Kościoła katolickiego w różnych kwestiach, nie doszło do żadnych ustaleń dotyczących ewentualnej wizyty papieża Jana Pawła II w Rosji

W Doniecku na Ukrainie zbudowano unikatową cerkiew na kółkach. Wykonano ją na zamówienie rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, która chce za pomocą ruchomej świątyni docierać do wszystkich wiernych. Cerkiew na kółkach to metalowy wagonik umieszczony na ciężarówce, zawierający wszystko, co niezbędne w świątyni, nawet dzwony. W drugim wagoniku towarzyszącym cerkwi zamontowano kilka miejsc do spania, kuchenkę, prysznic i toaletę. Ruchoma świątynia niebawem wyruszy w podróż po Ukrainie i Rosji. ■

Jerzy Sulżyk

Moj rodny grunt...

Od lat krąży po Polsce widmo Niemca wykupującego polską ziemię. Notowania niejednej partii politycznej zyskały znacznie dzięki wypisanym na sztandarach hasłom obrony polskiej ziemi przed obcym. Ostatnio na Podlasiu, a i w sejmowych salach na Wiejskiej, pojawił się następujący problem: kto wykupi ziemię białoruskich rolników z Białostoczczyzny? Widmo Niemca przeistoczyło się na naszej Ścianie Wschodniej w widmo bogatego, pazernego biznesmena z Warszawy, Gdańska, Poznania... Z którego kapitałem miejscowi, czy to chłopci, czy biznesmeni, nie mają w walce żadnych szans. Który wykupi wszystko: ziemię, lasy, chaty.

Fot. Władysław Zawadzki



Sprawa jest poważna. Oto Białorusini mieszkający w Polsce zaczęli w końcu dostrzegać wartość swojej ziemi. To nagle ożywienie pojawiło się jednak dopiero wtedy, gdy docierać zaczęły do nas bodźce z zewnątrz. Gdy ziemia zaczęła zmieniać właścicieli okazało się, że nie jest już zbędnym balastem wiejskiej biedoty, lecz ceną i ze wszech miar pożądaną rzeczą.

Praca i sentyment

Ziemię można różnie traktować. Od tego zależy nasz stosunek do jej wartości i znaczenia. Włodzimierz Łukoszyk, rolnik z Gródka, posiadający duże nowoczesne gospodarstwo specjalizujące się w produkcji mleka, patrzy na problem posiadania ziemi przynajmniej dwojako. Po pierwsze, ziemia to pewne miejsce posiadające dla człowieka wartość uczuciową, związane z emocjami i sentymentem. Mówimy przecież: „Moje miejsce na ziemi”. Ziemia jednak jest też – to po

drugie – swego rodzaju warsztatem pracy. Wymaga podejścia specjalistycznego, profesjonalnego. Wymaga pracy, pomysłu, pieniędzy, talentu przedsiębiorcy i wykształcenia (wiedzy). Najlepiej, gdy te dwa sposoby rozumienia ziemi współgrają ze sobą, a nie izolują, wykluczają.

– W innym regionie Polski nie chciałbym być rolnikiem – mówi Łukoszyk. – Do ziemi trzeba mieć coś więcej niż tylko stosunek gospodarczy.

Taka sytuacja już na pierwszy rzut oka wydaje się być naturalna i zdrowa. „Robię to, co lubię” – to uniwersalne powiedzenie, określające zawodowe spełnianie się człowieka, można na nowo zapisać tak: „Robię to, co lubię, tam gdzie lubię. Na swojej ziemi.”

Jest jeszcze, zdaniem Łukoszyka, trzeci aspekt dotyczący problemu posiadania ziemi. I to on chyba budzi uzasadnione kontrowersje. Ziemia jako towar spekulacyjny. Będąca wyłącznie pewną wartością księ-

gową. Służąca jedynie do tego, by lokować kapitał i go pomnażać. – Jestem przeciwnikiem tolerowania układu, gdy ludzie posiadają rolniczą ziemię, a jej w ogóle rolniczo nie użytkują – mówi. I dodaje: – Bez różnicy – miejscowi czy przyjezdni.

Jego zdaniem osoby takie to nie rolnicy, a posiadacze ziemscy, którzy z rolnictwem nie mają nic wspólnego i dlatego nie powinni oni korzystać z przywilejów należnych rolnikom, a wynikających z ich pracy na ziemi. Ziemia tych posiadaczy ziemskich powinna być inaczej traktowana, a więc i inaczej opodatkowana. To by nieco ucywilizowało obrót rolniczymi gruntami.

Coś tu musi być na rzeczy. Od lat przecież mówi się stale o kombinatorach, bogatych (choć niekoniecznie), którzy kupują gdzieś na wsi ziemię, stają się niby rolnikami (w myśl prawa, a nie rzeczywistości) i płacą przez to na przykład bardzo niskie składki na ubezpieczenie społeczne (KRUS).

Zaczęliśmy w końcu dostrzegać wartość swojej ziemi

Ziemia porzucona

W czasach PRL-u ziemia na Białostocczyźnie nie była ceniona. Ze wsi należało uciekać do miasta. Uczyć się, pracować, awansować. Wsie powoli, acz sukcesywnie, pustoszały. Poseł SLD Eugeniusz Czykwin, pracujący w komisji mniejszości narodowych, ostatnio wypowiadał się kilkakrotnie na temat ziemi. Interweniował też między innymi w Agencji Nieruchomości Rolnych w sprawie przetargów na grunty we wsiach gminy Bielsk Podlaski. W rezultacie tych interwencji przetargi wstrzymano. Czykwin w swoich ocenach istniejącego stanu rzeczy posługuje się również kategoriami historycznymi i kulturowymi. – Problem ziemi na naszych prawosławnych, białoruskich wsiach został właściwie przegrany – mówi. – Mleko się rozlało. Bardzo dużo ziemi ludzie oddali – i ta ziemia bezpowrotnie przeszła już w ręce nowych właścicieli. Wiele było przyczyn oddawania ziemi. Czyniono to na przykład w zamian za tak zwane renty. Ale generalnie chodzi o to, iż ludzie do końca nie zdawali sobie sprawy z jej wartości. Nasi przodkowie przed laty wracali z bieżni (przymusowe wysiedlenia w głąb Rosji w czasie I wojny światowej – J.S.) na swoją ziemię

i żyli w ziemiankach, ale trzymali się swego. A ich dzieci i wnuki lekko się tej ziemi wyzbyli. Na wsiach polskokatolickich jednak zostawiano w rodzinach zawsze jakiegoś następcę na gospodarstwie. Nie wypychano wszystkich dzieci do miasta.

W podobnym duchu wypowiada się Jan Mordań, mieszkaniec Haciek w gminie Bielsk Podlaski, przewodniczący Towarzystwa „Haj”. – W zachodnich, katolickich, gminach Białostocczyzny nie ma właściwie wolnych gruntów do kupienia. Polacy trzymali się ziemi, a Białorusini nie. Być może nikt im nie wytłumaczył, czym naprawdę jest ziemia, jaka jest jej wartość. Dlatego w naszych gminach jest tyle państwowej ziemi. Południowo-wschodnia część naszego województwa jest też słabsza ekonomicznie, dlatego przegrywamy w konkurencji z Polakami. Mniejszość po prostu jest słabsza. Na przykład słaby rolnik z bielskiej gminy przegrywa z dobrze poinformowanym cwaniakiem.

Jakby na potwierdzenie tej opinii przytoczyć można ważną uwagę Włodzimierza Łukoszyka: – Odległość Suwałk, gdzie znajduje się oddział Agencji, od naszych terenów, w pewnym stopniu ogranicza odpowiedni obrót ziemią na Podlasiu.

Komu 100 hektarów?

Do tej pory, jeśli mowa była o tak zwanych wymierających białoruskich prawosławnych wsiach, zwracano co najwyżej uwagę na problem wykupywania siedlisk na wsiach wraz z walącymi się najczęściej budynkami. Atrakcyjne przyrodniczo i krajobrazowo spokojne miejsca idealnie nadawały się na letni czy weekendowy wypoczynek zasobniejszych mieszkańców miast. Nikt nie przejmował się natomiast losami gruntów rolnych. Od czasu do czasu słyszało się co najwyżej o jakichś transakcjach, które zmierzały do przejmowania gruntów po Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Przeważnie mó-

wiono o tym z nadzieją – oto pojawi się nowy bogaty właściciel, który zastąpi PGR, da ludziom pracę, a ziemi pozwoli rodzić. Tak się jednak – poza nielicznymi wyjątkami – nie stało. Gdy na początku lat 90. rozwiązano PGR-y, ich majątek przejęła Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa (dziś Agencja Nieruchomości Rolnych).

Od samego początku przyjęto – nie wiadomo dlaczego – zasadę preferującą niepodzielność pegeerowskich gruntów. A były to ogromne obszary, najczęściej grubo przekraczające 100 hektarów. Praktyka pokazała, że grunty te stały się zupełnie nieosiągalne dla miejscowych rolników, nawet i dla tych średnio zamożnych. Na ich pytanie o ziemię odpowiadano w Agencji najczęściej: „Bierzcie wszystko albo nic”. Powstało więc przekonanie, że na ziemię po dawnych PGR-ach stać jedynie ludzi bardzo bogatych. A gdzie tych bogatych szukać? Na pewno nie na białostockich wsiach. A więc gdzieś na zewnątrz, wśród biznesmenów, chcących lokować kapitał w działalność rolniczą. Łudzono się, że oto zadziała niewidzialna ręka rynku i powstaną wielkie nowoczesne farmy. W naszym regionie okazały się one fikcją.

Głośno zrobiło się ostatnio o zie-



Fot. Archiwum

Jan Mordań: „W zachodnich, katolickich, gminach Białostocczyzny Polacy trzymali się ziemi, a Białorusini u siebie nie”

mi w gminie Bielsk Podlaski. Agencja Nieruchomości Rolnych chciała przeprowadzić tam przetarg na dzierżawę gruntów o powierzchni ponad 200 hektarów. Do dzisiaj zapomnielibyśmy pewnie o nim, gdyby nie fakt, że miejscowi rolnicy zaczęli aktywniej domagać się umożliwienia im realnego udziału w przetargu na wspomniane grunty. Co to znaczy realny udział? Otóż rolnicy ci, posiadający własne gospodarstwa, o powierzchni przeważnie od 10 do 30 ha, zapragnęli je powiększyć. Oczywiście jest, że 100 czy 200 hektarów to nie ich skala. Najchętniej nabywaliby mniejsze kawałki i stopniowo. Ale kto się tam przejmie miejscowymi „chłopami”, gdy pojawiają się oferenci, co chcą od razu dużo i za wyższą cenę? A jednak przetargi wstrzymano. Agencja poszła na rękę miejscowym rolnikom. Jak uważa poseł Czykwin, maksymalnie wykorzystano możliwości, jakie daje obecnie obowiązujące prawo. Przetarg odłożono na rok z szansą przedłużenia tego okresu o rok kolejny. Poza tym wielką działkę rozbito na mniejsze części. Skąd wzięła się taka ugodowość?

Ludzi „ruszyło”

Pomijając dobra wolę Agencji (to oczywiste), należy na pewno podkreślić fakt, że rolnicy zaczęli działać nie pojedynczo, a w grupie. Do swoich działań włączyli miejscowych posłów i senatorów, organizacje społeczne (Towarzystwo „Haj”), media. Poruszono też bardzo delikatną strunę – aspekt kulturowy i narodowościowy. Zrobił się szum. Co tak ludzi „ruszyło”? Widać tu co najmniej kilka problemów na raz. A więc:

- zauważyli oni, że ziemia ich dziadów i ojców zaczęła „jakoś” przechodzić w ręce obcych;
- ich duma została urażona – nikt nie liczył się ze zdaniem właściwych gospodarzy tych terenów;
- widzieli ostentacyjną dewastację majątku po PGR-ach i innych państwowych strukturach;

– miejscowi, „swoi”, rolnicy uaktywnili się i zapragnęli rozwijać działalność;

– być może wielu rolników zaczęło dostrzegać pewne szanse związane z posiadaniem ziemi w związku z wejściem Polski do Unii Europejskiej (kwestia dopłat).

Polityka

Sprawa stała się atrakcyjna medialnie i politycznie. Podlascy posłowie i senatorowie okazali się sprzymierzeńcami rolników z bielskiej gminy. I to



Fot. Mirosława Łuksza

bez względu na polityczne barwy. W gronie tym znaleźli się obok posła Eugeniusza Czykwina i senatora Sergiusza Plewy z SLD, senator Krzysztof Jurgiel z Prawa i Sprawiedliwości czy poseł Marek Zagórski ze Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego (wybrany z listy Platformy Obywatelskiej). Wśród nich najbardziej aktywny okazał się poseł Czykwin, który wprowadzając problem do komisji opracowującej projekt ustawy o mniejszościach narodowych, nadał mu oficjalnie dodatkowy, pozaekonomiczny wymiar. Nagle ważne okazały się nie tylko suche liczby i prawniczy język ustaw, ale drzemające w ziemi emocje. Czyj pot, czyje łyzy i

kręć kiedyś tu wsiąkały, czyj dziad i ojciec harował tu przed laty. Ale w realnym świecie pozostały oczywiście prawo i pieniądze.

Z relacji posła Czykwina wynika, że z dostosowaniem prawa do potrzeb rolników będzie bardzo trudno. W zasadzie niewykonalne jest dokonanie stosownych zapisów w ustawie o mniejszościach. Pierwszą przeszkodą jest samo prawo. – Niestety wszystkie opinie prawne, których zasięgnąłem – mówi poseł Czykwin – w tym także w Biurze Legislacyjnym Sejmu, były negatywne. Argumenty są różne.

Po pierwsze, w żadnym europejskim kraju, gdzie przyjęte zostały ustawy o mniejszościach narodowych, tego typu regulacji dotyczących ziemi nie ma. Jest to także problem konstytucyjny – równości obywateli wobec prawa. Prawo ograniczające obrót ziemią mogłoby łatwo zostać zaskarżone do Trybunału Konstytucyjnego.

Drugą przeszkodą jest wola polityczna przeprowadzenia tych zapisów. Z tego co powiedział Czykwin wynika, że w komisji do spraw mniejszości narodowych takiej woli nie ma. – W czasie obrad podkomisji – relacjonuje – zaskoczony byłem zajądłością, z jaką wszyscy mnie atakowali. Zarzucano mi, że chcę stworzyć nie

wiadomo dlaczego kolejną preferencję dla mniejszości.

Na wprowadzenie w polskim prawie zapisów, dających miejscowym rolnikom preferencje przy zakupie gruntów, jest jeszcze inny sposób. Chodzi o dokonanie zmian w Ustawie o gospodarowaniu nieruchomościami Skarbu Państwa. – Będę próbował iść tą drogą – mówi poseł Czykwin. – Będę szukał wsparcia, przede wszystkim w klubie SLD i być może w innych klubach.

Dać czy nie dać obcemu?

Za wcześniej mówić o konkretach. Na pewno potrzebna zaś jest dyskusja na temat kupowania gruntów będących w posiadaniu Agencji Nieruchomości Rolnych na wschodniej Białostocczyźnie. Z jednej strony nie można zanadto ograniczać komukolwiek dostępu do ziemi, z drugiej bezwzględnie należy też brać pod uwagę racje miejscowej ludności. – Jeśli ktoś chce kupić i uprawiać ziemię, to nie widzę powodów, żeby mu to unie możliwiać tylko dlatego, że jest z zewnątrz – mówi Łukoszyk. Trochę go irytują postawy osób, które nic dla ziemi dobrego nie robią, a tylko biją na alarm, gdy ktoś „nie swój” nagle zaczyna o tę ziemię dbać. Wtedy nagle pojawia się długo skrywany patriotyzm, przywiązanie do ojczyzny itd. Jednakże trudno nie dostrzegać fałszywych intencji w postawie człowieka, który zameldowuje się na dwa tygodnie w jakiejś gminie tylko po to, aby móc skorzystać z przywilejów podczas przetargu. Do tej opinii zdaje się przychylić poseł Czykwin, który uważa, że obecne prawo daje zbyt wiele możliwości kupowania ziemi rolniczej przez osoby przyjezdne. – Ostatnie lata pokazały – mówi – że ziemia jest cennym towarem. I widać to dobrze na przykładzie naszego województwa – to niekoniecznie rolnicy, w tradycyjnym znaczeniu tego słowa, kupują ziemię.

Jan Mordań uważa, że obecne pra-

wo zawiera sprzeczności. Dotyczą one ducha i litery tegoż prawa. – Z jednej strony – mówi – dyrektywy nakazują sprzyjać rodzinnym gospodarstwom. Z drugiej jednak w przepisach dotyczących przeprowadzania przetargów dopuszcza się do nich właściwie wszystkich rolników.

Krajobraz kulturowy

Każda ziemia, oprócz swojej klasy, określającej jakość gruntu, ceny i powierzchni, ma jeszcze to „coś”. Niewymierną materialnie właściwość, która łączy ją z mieszkającymi tu ludźmi.

– Każda wieś, każdy dom, budynek gospodarczy, mają swój własny charakter – mówi Jan Mordań. Co więc będzie, gdy właściciel posiadający

300 hektarów ziemi „wykosi” naszych rolników? Gdzie podzieje się nasza wioska, co stanie się z jej niepowtarzalną atmosferą? Ten element naszego – mam tu na myśli cały kraj – dziedzictwa kulturowego przepadnie. To jest przecież bardzo poważna sprawa. Nawet w Unii Europejskiej istnieją specjalne programy pomocowe, których celem jest zachowanie dziedzictwa kulturowego regionów. To, co się u nas obecnie odbywa, przypomina kolonizację, gdy prawo sprzyja silniejszemu, słabszych skazując na klęskę.

Zależność człowiek-ziemia działa w obie strony. Ludzie przekazują ziemi część siebie, kształtując krajobraz kulturowy, dzięki czemu jest on wprost projekcją stanu ich świadomości. Wyraża ich poziom cywilizacyjny, kondycję materialną, upodo-

Пільнуіцеся: наезд багацеяў!

Я разумею, што натуральнае і станоўленае права павінна даваць магчымаць першакупцы або першынства ў торгах на арэнду тым, хто пражывае на дадзенай тэрыторыі, асабліва з дзеда-прадзеда. Аднак, ідэя абмежавання продажу зямлі выключна да гэтых асоб – непаразумна, на маю думку, якое пераходзіць межы калі ўжо не канстытуцыйных запісаў, то прынцыпаў свабоднага рынку і рынкавай гаспадаркі. Калі прыняць, што беларускія земляробы не ў змозе купіць зямлю, то дзе гарантыя на тое, што калі нават у нейкі менш ці больш цудоўны спосаб ім удалася яе купіць, дык ці не будзе яна ад тае бяды ляжаць аблогам? Дзе гарантыя, што з валодання ёю ўдасца выжыць, асабліва пасля ўваходу Польшчы ў Еўрасаюз, тым больш, што ўжо не ўдавалася выжыць?

Сам факт магчымаці куплі зямлі беднымі беларускімі сялянамі не адменіць іх становішча. У тую зямлю трэба будзе яшчэ нават да мая (дата ўваходу ў ЕС) інвеставаць. Да таго – нямала. Вядома, можна будзе ўзяць еўрасаюзныя грошы. Аднак, прынцыпова, другое столькі ж трэба будзе самому мець, не ўспамінаючы ўжо аб умеласці пісання праектаў неабходных для атрымання еўрасаюзнай дапамогі. Хто беднаму дасць крэдыт: а) на куплю зямлі, б) на інвеставанне ў яе? Хто дасць беднаму, а часам з непагашанымі даўгамі беларускаму селяніну?

Думаю, што ўсё такі цяжка сабе ўявіць наезд гэтых іншарэгіянальных абшарнікаў ды іх бойку за выкуп зямлі на тэрыторыі, дзе жывуць беларусы. Прынцыпова слабыя глебы і марная нават у перспектыве гадоў інфраструктура не ёсць прыцягальным магнітам. Хутчэй перспектыва гэтых зямель – далейшае абезлюдзенне і аблясенне.

Аднак, на змаганне станавіцца варта.

МАЦЕЙ ХАЛАДОЎСКИ

бана эстэтычны, патрэбы вышэйшага рэду. Тен з'вязэк выража ся ў овей атмасфэре, ў ктorej успоміна Морадаў. Найлепей дострэгаю я я осыбы, ктorej прыбываю з зевнэтрэ, маюае дыстанс до застаней рэчывыстосці. Саа Еуропа склаа ся з такіх Мааьч Оячэзн. Не з запызааьчых заааанкяв, а з отвартых на ааьат лудзкых успявнот.

В друау стряну – од зямлэ до ачлывекя – тэж пльнэ прэказ. То в нааьшым „мэясу на зямлэ” ксзтааьтуэ ся нааьш першы пункт однесеня до рэаьшы аьваа. Вяле осыб уважа, же мэясе (зямлэ) эст не мнэя ваажным элемэнтам аьвааосааь кльтуровай ачэ народовай, як яэьык, релігя ачэ пачуае успявноты лосу.

Fot. Mirosława Łuksza



Jan Mordań dostrzegł nawet zależność poczucia białoruskiej świadomości od świadomości związku z ziemią. – Spójrzmy na wyniki spisu powszechnego – mówi. – Gdzie ziemia jest lepsza, tam więcej ludzi zde-

klarowało białoruską świadomość narodową.

Pytania: „Kim jesteś?” i „Skąd jesteś?” okazały się w tym wypadku tożsame. I na pewno nie są to pytania mało ważne. ■

Ўшанаваньні ў Інаўроцлаве

У суботу, 14 лютага, у Інаўроцлаве адбыліся ўрачыстасьці ў гонар Язэпа Найдзюка. Нагода была неабьакавая – якраз 20 гадоў таму ў гэтым куяўскім горадзе закончыў свой жыцьцёвы шлях вядомы беларускі нааьыянаальны і кльтурны дзэяч.

Рэдка здараецца, каб 20 гадоў пасья сьмерці ладзіліся такія маштабныя мэрапрыемствы. Але, з другога боку, 20 гадоў – гэта адпаведны час, каб з дыстанцы глянуць на дасягненьні, каб належным чынам, аб'ектыўна аааніць мінулае. Постаць і дасягненьні Язэпа Найдзюка ў пэрыяд Польскай Народнай Рэспублікі запрырачваюць амаль паўсяюднай адмоўнай ааэнцы тых часоў.

А ўсё з-за таго, што Язэп Найдзюк, апынуўшыся ў Інаўроцлаве як Юзаф Александровіч, рабіў усё, каб пакінуць пра сябе добрую памяць у чужым яму горадзе, нягледзячы на складанасьці тых часоў. Таму і заслужыў на асаблівую памяць пасья сьмерці.

Усе мэрапрыемствы пачаліся ад набажэнства ў інтэнцыі сп. Юзафа Александровіча ў касьцёле св. Юзафа. Ксэндз канонік Антоні

Бальцэжак у гамілі гаварыў пра памёршага як пра апостала, прыпамінаючы яго заслугі для двух народаў. Пасья ўрачыстай імшы на магіле Язэпа Найдзюка на паравяльным могільніку ўскладалі кветкі: улады горада Інаўроцлава,

генэральны консул Рэспублікі Беларусь у Гданьску Міхал Аляксейчык, прысутныя беларусы, жыхары Інаўроцлава і сям'я. Над магілай прамовіў сябра Язэпа Найдзюка, старшыня камітэту сьвяткаваньняў – Пётр Мільхэрт. Успомніў пакутлівы жыцьцёвы шлях нябошчыка, яго заслугі і скромнасьць, выяўленую ў адной фразе на помніку: „Zasłużony działacz kultury”. Над магілай прамавіўлялі таксама генэральны консул

Gdzie lepsza ziemia, tam więcej osób zadeklarowało narodowość białoruską

„Nie mający mahčymaści służyć svajoj Baćkaŭščynie, palubiŭ i ŭzbahaciŭ Kujaŭskuju ziamlu...”
U hadach 1955 – 1977 dyrektaram Kujaŭskaj drukarni byŭ
Józef Aleksandrowicz – Jazep Najdziuk
(1909 – 1984)
vydatny bielaruski dziejač,
aŭtar padručnika pa historyi Bielarusi,
zasłužany dla Kujavaŭ
rehijanalny publicyst i vydaviec,
niastomny arhanizatar kulturnaha žyćcia.
U 20-ya ŭhodki śmierci
ŭdziačnyja inaŭroclaŭskija drukary,
dziejačy kultury,
surodzičy

Рэспублікі Беларусь і прадстаўнік беларусаў у Польшчы, знаёмы ў свой час з Язэпам Найдзюком – Сакрат Яновіч: „*My, Białorusini dališmy wam, inowrocławianie, Jazepa Najdziuka, tak jak kiedyś dališmy Polsce Jagiellonów, Adama Mickiewicza...*”

Найважнейшым пунктам урачыстасцяў было адкрыццё мэмарыяльнай табліцы на Куяўскай друкарні, якую пабудаваў і быў яе дырэктарам Язэп Найдзюк. Табліца, дарэчы, двухмоўная – польска-беларуская з чорнага каменя з бронзавым мэдалёнам, прадстаўляючым твар быўшага дырэктара. Напіс беларускамоўны лацінкай – шрыфтам, які быў найбольш блізка Язэпу Найдзюку (ім напісаў таксама перад сьмерцю гісторыю Беларусі).

Перад адкрыццём табліцы прамовіў прэзыдэнт Інаўроцлава, Рышард Брэйза, вітаючы гасьцей, якіх надта шмат сабралася, пачынаючы ад ваяводзкіх, павятовых і гарадзкіх уладаў на жыхарах і моладзі горада канчаючы. Ад беларусаў прамовіў на беларускай мове (а пасля на польскай) Алег Латышонак, старшыня Беларускага гістарычнага таварыства, дзякуючы уладам і ўсім, дзякуючы якім адкрываецца другая ў Польшчы табліца беларускаму друкару. Беларускаю частку табліцы адкрылі: Алег Латышонак, Людвіка Кардзіс-Вітушкава (прадстаўніца віленскіх беларусаў) і дачка Язэпа Найдзюка Луцыя Харытон

з Вільні з унукам Андрэем. Польскую частку табліцы адкрылі: прэзыдэнт Інаўроцлава Рышард Брэйза, дачка Язэпа Найдзюка Люцына Александровіч-Пэндіхова з сынам Марцінам з Беластока і дырэктар Куяўскай друкарні Тадэвуш Хэнсы. Над друкарняй суткі луналі два сцягі: бела-чырвоны і бела-чырвона-белы.

Пасля адкрыцця табліцы адбылося наведванне друкарні, якую пабудаваў у пачатку 70-ых гадоў Язэп Найдзюк. Зараз гэта вельмі сучаснае прадпрыемства, у чым пераканаліся наведвальнікі.

Пасля кавы і абмену думкамі



Фота Лены Глагоўскай

Над магілай прамаўляе Сакрат Яновіч („...*dališmy wam Najdziuka, tak jak kiedyś dališmy Polsce Jagiellonów, Adama Mickiewicza...*”), за ім злева Пётр Мільхерт, справа Эдмунд Мікалайчак

ўрачыстасці перанесліся ў дом культуры, дзе адкрылася выстава прысьвечаная Язэпу Найдзюку. Фатаграфіі з ваўкавыскага, віленскага і інаўроцлаўскага пэрыядаў, дакуманты розных часоў, публікацыі Язэпа Найдзюка і Юзафа Александровіча, сярод якіх найбольш вядомыя „Беларусь учора і сяння” і „Inowrocław i okolice”, пісьмы, нэкролагі і ўспаміны, і невядомыя дасюль дзёньнікі Юзафа Александровіча. Выстаўка паказала ўсяго Язэпа Найдзюка – у беларускім і польскім вымярэнні. Сярод экспанатаў – таксама лісты Язэпу Найдзюку – Ларысы Геніюш, Юркі Туронка, Казіміра Грынкевіча з Новага Двара.

Паланезам Фрыдэрыка Шапэна, любімым творам Язэпа Найдзюка, у выкананні інаўроцлаўскага піяніста Вітальда Кавальца, пачалася навукова-папулярная сесія „Józef Aleksandrowicz – Jazep Najdziuk (1909-1984). Osoba i dzieło”. Пасля афіцыйных выступленняў куяўска-паморскага віцэ-ваяводы Аркадыюша Горонзяка і генэральнага консула Рэспублікі Беларусь у Гданьску Міхала Аляксейчыка даклад „Язэп Найдзюк – сын бела-

Фота Лены Глагоўскай

рускага народу” прачытаў доктар Юры Туронак, успамінаючы таксама пра сваё знаёмства з Язэпам Найдзюком напрыканцы яго жыцця. Доклад „Юзаф Александровіч – заслужаны грамадзянін Інаўроцлава” прачытаў мясцовы гісторык і краязнавец Эдмунд Мікалайчык. У перапынку беларускія балады сьпяваў менскі бард Зьміцер Бартосік: „Дарога да Вільні”, „Запяі мне песню...” (словы Ларысы Геніюш), „Разьвітанне з Вільняй”. Далей працягваліся ўспаміны пра Язэпа Найдзюка: дачкі Люцыны Александровіч-Пэндзіховай, старшыні Таварыства Сяброў Горада Інаўроцлава, пасла, папярэдніка прэзыдэнта горада Марціна Внуча, дырэктара друкарні „Позкаль” Збігнева Хмеля, экскурсавода па Інаўроцлаве Багдана Вайткавяка. Пра родную вёску Язэпа Найдзюка Бойдаты (не Байдаты) і яго сям’ю у Беларусі расказала Сьвятлана Словік, навуковая супрацоўніца Гродзенскага універсітэту. І мне нечакана прыйшлося выступіць на сцэне канцэртнай залы імя Ірэны Дубіскай са словам удзячнасьці ў адрас інаўроцлавян, што здзілілі такія ўрачыстасьці ў гонар нашага нацыянальнага героя, які прыдбаў славу і іхняму гораду сваёй добрай працай і грамадзкім заагаваньнем.

Усе гэтыя мерапрыемствы працягваліся ўвесь дзень, з 8 гадзіны раніцы да 15 гадзіны.

На заканчэньне арганізатары запрасілі гасьцей на банкет, дзе ўрэшце быў час на кулюарныя ўспаміны пра Язэпа Найдзюка і яго справу польска-беларускага сяброўства і яднаньня. Здаецца, у нікога не асталося ніякіх сумненьняў наконт урачыстасьцяў, якія адбыліся пад ганаровым патранатам прэзыдэнта горада Рышарда Брэйзы. Наадварот, „беларуская” дэлегацыя ад’яжджала з Інаўроцлава ў захаплены ад пашаны і памяці для Язэпа Найдзюка і павагі да гасьцей. Ад’яжджалі з партрэта Язэ-



Фота Лены Глагоўскай

Дочкі Язэпа Найдзюка ля магілы бацькі: Люцыя Харытон з унукам Андрэем і Люцына Аляксандравіч-Пэндзіх з сынам Марцінам

па Найдзюка аўтарства Владзімежа Шпарагі, аказіянальнай кніжачкай успамінаў пра Язэпа Найдзюка выдзенай друкарняй „Позкаль”.

Варта дадаць, што апрача Сакрата Яновіча і Юркі Туронка, з Лодзі прыехаў прафэсар Мікола Давідзюк, які таксама быў знаёмы з Язэпам Найдзюком. З Гданьска было каля дзесятка членаў Беларускага Культурнага Таварыства „Хатка”. Мы таксама не паехалі ў Інаўроцлаў з пустымі рукамі – завезлі „Czasopisy” з успамінамі Юркі Туронка, Сакрата Яновіча і Міколы Давідзюка, „Ніву” з артыкулам Віталія Лубы і кнігі ўспамінаў Анелі і Вэранікі Каткавічанак на польскай мове, каб лягчэй інаўроцлавіянам было зразумець „другое” плённае жыцьцё Язэпа Найдзюка ў іх горадзе.

Усю імпрэзу спансравалі інаўроцлаўскія ўлады і друкары, а ініцыятарам і кіраўніком ад пачатку да канца быў сябра Язэпа Найдзюка, старшыня Клубу Каталіцкай Інтэлігенцыі ў Інаўроцлаве і Грамадзкага камітэта сьвяткаваньняў Пётр Мільхерт.

ЛЕНА ГЛАГОЎСКАЯ

P.S. Праз два тыдні ў інаўроцлаўскіх школах адбудзецца гістарычны конкурс імя Юзафа Александровіча. Мне асабіста шкада, што ў Інаўроцлаў не паквапіліся беларускія мэдыя з Беластока, ні радыё, ні тэлебачаньне. Хаця са сваёй ініцыятывы прыехала рэдактар Анна Сабэцкая з Радыя Гданьск, якой дваццаціхвілінная перадача прысьвечаная Язэпу Найдзюку – Юзафу Александровічу прагучала ў эфіры на хвалях Гданьскага Радыё 22 лютага ў нядзелю ў 19.40. А нам, беларусам, інаўроцлаўскія друкары паабяцалі выдаць праляжаўшы больш чым 20 гадоў машынапіс Язэпа Найдзюка „Paznavajma historyju białaruskaha narodu”. ■

Фота Лены Глагоўскай



Прэзыдэнт Рышард Брэйза

Jan Bagiński

Wspomnienia

14. Szkoła i nauka na wsi.

Szkołę we wsi pobudowano jeszcze za cara, ale dokładnej daty budowy nikt nie znał. Była ładnie ogrodzona, obok znajdowała się studnia, chlewiki na drewno, a nieco dalej boisko do gry i zabaw. Ojciec napisał w swoim pamiętniku, że w 1910 roku chodził tam do pierwszej klasy.

Ja do pierwszej klasy poszedłem w 1938 roku. Do dziś w Hołodach stoi budynek szkoły, w której się wówczas uczyłem. Był on jak na owe czasy bardzo ładny, z dużymi oknami. Wewnątrz była

jedna izba – sala lekcyjna

podzielona na pół. Jedna połowa przeznaczona była na tak zwane zajęcia ciche, czyli na przykład przepisywanie z tablicy, w drugiej natomiast odbywały się głośne zajęcia – nauczyciel tłumaczył dzieciom lekcję. Pierwszoklasiści uczyli się pisać: poznawali literki, składali je w wyrazy, a te w zdania. Uczniowie czwartych klas chodzili i sprawdzali, jak radzą sobie najmłodsi, szeptem wyjaśniali im, jak poprawiać popełnione pomyłki. Nieraz Wiera Jeryjowa brała moją rękę i prowadziła po tabliczce, kreśląc kształtne litery i cyfry. W szkole był tylko jeden nauczyciel na cztery klasy. Uczyl wszystkich przedmiotów. Pod koniec lekcji zawsze sprawdzał, kto co napisał i chwalił ucznia i pomocnika. Nie wszyscy uczniowie mieli zeszyty. Ja sam miałem tylko oprawioną w drewniane ramki czarną tabliczkę (nie pamiętam z czego była wykonana), na której pisałem grafitowym ołówkiem. Litery wychodziły białe. Po zakończonym pisaniu i sprawdzeniu, tabliczkę można było zetrzeć ściereczką, albo – częściej – rękawem. Pamiętam, że jak zabrakło ołówka, można było ułamać mały kawałek tabliczki i w ten sposób dalej pisać.

Do czteroklasowej szkoły chodziło się przez siedem lat. Były klasy: I, II, IIIa, IIIb, IVa, IVb i IVc. Do każdej klasy były inne podręczniki. Jednak nawet najzdolniejsi

uczniowie z wiejskiej szkółki

nie mieli szans na dostanie się do gimnazjum. Chodził człowiek siedem lat do szkoły, uczył się celująco i... kończył edukację na czterech klasach wiejskiej szkoły. Lepiej było po drugiej klasie próbować dostać się do szkoły parafialnej, gdzie były klasy piąte, szóste i siódme. Stamtąd łatwiej było dostać się do gimnazjum i ewentualnie uczyć się dalej, do studiów włącznie.

Po siedmiu latach nauki wiejskie dziecko miało 14 lat i praktycznie żadnych szans na dalsze kształcenie się. Rodziców nie było stać na szkołę parafialną. Codzienne dojazdy nie wchodziły w grę, brak bowiem było jakichkolwiek środków lokomocji. We wsi tylko jeden gospodarz – Nicypur – miał rower. Na internat czy kwaterę prywatną tym bardziej nie było nikogo stać. Dlatego nikt z naszej dużej wsi (ponad sto domów) nie miał średniego wykształcenia. Bardzo wielu nie kończyło nawet klas IVb i IVc. Ale to i tak było niezłe – nasi dziadkowie prawie wszyscy byli alfabetami.

Nasza szkoła miała ładny ganek. Dolne szyby w oknach były pomalowane przez zdolnego ucznia o nazwisku Pawluczuk (był to brat znanego potem malarza Piotra Pawluczuka, który był przez pewien czas jakimś przewodniczącym przy jednej z agend ONZ; mieszkał w Brazylii). Na szybach namalowane były wiejskie motywy: gaśki, kacuszki, jelonki...

Było sporo szkół w moim życiu, ale ta pierwsza na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Tu poznałem zasa-

dy rachowania, nauczyłem się czytać i pisać. Tu, w bardzo trudnych warunkach, zdobyłem podstawy do mojej dalszej edukacji. Od kilku lat „wysłużona staruszka” stoi pusta, nieczynna. Powybijano szyby, połamano drzwi, w środku pozapadały się sufity. Budynek wystawiono do przetargu. Z czasem pozostanie tu tylko pusty plac i wspomnienia. Dziś młodzież z Hołod i okolicznych wsi dowożona jest szkolnym autobusem do szkoły w Augustowie. Warunki do nauki są tam bez porównania lepsze. Jest sala gimnastyczna, basen. Jeden nauczyciel uczy jednego przedmiotu, do którego ma odpowiednie przygotowanie. Zupełnie inaczej niż w dawnych – moich – czasach.

Nie pamiętam z jakiej to okazji była raz

w szkole wielka uroczystość.

Byli rodzice, dzieci ze wszystkich klas, był jakiś gość z Bielska Podlaskiego, nasza pani dziedziczka z Nadleśnictwa. Dziewczynki tańczyły i śpiewały, a ja z koleżanką ze starszej klasy recytowałem znany wierszyk. Ona zadawała pytanie, ja odpowiadałem:

Kto ty jesteś?

Polak mały.

Jaki znak twój?

Orzeł biały.

Czym zdobyty?

Krwią i blizną.

Za kim tęsknisz?

Za ojczyzną.

Czy ją kochasz?

Kocham szczerze.

W kogo wierzysz?

W Polskę wierzę.

W szkole dominowała propaganda antybolszewicka. Mówiono o odzyskaniu niepodległości, o wyzwoleniu Polski spod panowania Rosji, o cudzie nad Wisłą i pokonaniu bolsze-

wików. Że Polska jest w końcu silna i nikogo się nie boi. Nauczyciel nauczył nas pewnej piosenki o wojску polskim, którą razem z nim śpiewaliśmy podczas wspomnianej uroczystości.

Nasze małe żołnierzyki na placówkach stoją,

Na placówkach stoją. I ćwierkają bolszewikom,

Że się ich nie boją, że się ich nie boją.

Nic, a nic.

Tam żołnierze zawodowi, tu małe dzieciaki,

Tu małe dzieciaki. Mają tylko do obrony

Ducha i kulaki, ducha i kulaki.

I więcej nic.

Nie wiem czemu – chyba musiałem być dobry w tym co robiłem – nauczyciel zawsze wyznaczał mnie do recytowania wierszy.

Chociaż Dziadka nie ma

Polska się nie boi,

Bo na czele wojska

Nasz Rydz-Śmigły stoi.

Najbardziej jednak lubiłem wiersz, który wydawał mi się wówczas być o mnie samym, jakbym sam go napisał, jakby był rzeczywistością.

Janek chociaż mały,

Ale chłopak dzielny,

Do raportu stanął

Przed Wodzem Naczelnym.

Melduję Marszałku, że

Jak będę duży,

Będę zawsze śmiały,

Będę w wojsku służył.

W szkole

dbano o higienę.

Dwa razy w tygodniu dziewczyny ze starszych klas sprawdzały czystość u pierwszoklasistów – kontrolowały ręce, nogi (chodziliśmy boso), uszy, głowę (czy nie ma wszy). Każda matka starała się jak mogła, by jej dziecko wypadło jak najlepiej. Rano, przed szkołą, czesała więc je dokładnie gęstym grzebieniem. Wszy spadały na papier, ale mocno przylepio-

ne do włosów gnidy zostawały nienaruszone. U takiego zawszonego dziecka włosy wyglądały jak posypane piaskiem. Jediną metodą na gnidy było iskanie, czyli sprawdzanie włosów kosmyk po kosmyku i rozgniatanie znalezionych gnid paznokciami. Potem włosy trzeba było jeszcze dobrze umyć i uczesać.

Za nieposłuszeństwo i wybryki

nauczyciel miał dwie kary:

kręcił za uszy albo łał linijką po łapach. Czasem po takim laniu dłoń i przez trzy dni była spuchnięta. Nie pamiętam za co, ale pewnego razu dostałem od nauczyciela w łapę. Nie zdążyłem dojść do domu, a już ojciec czekał z pasem – uslužne dziewczynki doniosły mu o wszystkim. Ojciec nie pytał mnie nawet, co zrobiłem, czy byłem winny, czy nie. Ważne, że oberwałem od nauczyciela, który, obok batiuszki, był drugą świętością we wsi. Bił tak, że pamiętałem to aż do końca nauki w szkole. Uczniowi nawet do głowy nie przychodziło, żeby się jakkolwiek skarżyć w domu na nauczyciela, na odwrót, wszelkie starcia z nauczycielem starał się ukryć, żeby nie narażać się na gniew ojca. Nauczyciel miał autorytet, wszyscy się go bali i szanowali, on zawsze miał rację. Był też wzorem cnót i dobrego zachowania. Jak szedł ulicą, dzieciarnia chowała się za opłotkami – a nuż zapyta groźnie napotkanego ucznia: „A co ty

robisz na ulicy?” Na zebraniach z rodzicami nie było żadnej dyskusji – jeśli nauczyciel wydawał jakąś opinię o dziecku, nikt jej nie kwestionował.

Nauka była bezpłatna, ale zeszyty i książki trzeba było kupić. Nie każdego było na to stać. Nauczyciel tak więc rozsadał dzieci żeby przynajmniej jedna książka przypadła na jedną ławkę. Po lekcjach albo pożyczano sobie książki nawzajem, albo razem odrabiano domowe zadania. Książki szanowano, żeby wystarczyły na kilka lat.

Nasza wieś była przeludniona i biedna i jeśli trafiał się nawet ktoś wyjątkowo zdolny, kończył edukację w wiejskiej szkole. Dlatego sam nie wiem, jakim to sposobem pochodzący z Hołod Piotr Pawluczuk ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Był malarzem, sprzedawał swoje obrazy, udzielał korepetycji. Studiował również w Paryżu. W Hołodach uruchomił małą wytwórnię farb. Przyjeżdżali do niego różni artyści z Warszawy. W 1941 roku został wywieziony przez Sowieców na Sybir. Z armią Andersa wyemigrował na Bliski Wschód. Potem wyjechał do Brazylii. Był tam znanym artystą – pracował nawet przy zajmującej się sztuką agencji ONZ. Miał też swoją wystawę w Białymstoku. Czynił starania żeby wrócić do kraju – w Hołodach chciał nawet zorganizować jakieś muzeum. Ale w 1992 roku zginął w wypadku samochodowym.

Cdn ■



Fot. ze zbiorów Autora

Pierwsza szkoła, w której uczył się Autor. Hołody, 2000 r.

Выяжджай у рай!



Беларускія жыхары вул. Сланімскай у Беластоку (30-я гады)

Пра жыццё беларусаў Беласточчыны і пра вымушаны выезд з абжытых зямель распавядае Віктар Данілюк (1928 года нараджэння), сёння жыхар горада Масты на Беларусі:

– Жылі мы ў Дайлідах, амаль у самым Беластоку, гэта як едзеш на Заблудаў па правым баку – фанерны завод, а далей праедзеш – там маёнтак быў вялікі. Зямлі мелі з дванаццаць сотак, дом мелі, невялікі, але самі яго збудавалі.

У нашай сям’і было дзве сястры і два браты. Бацьку звалі Андрэй, а маці Вера. Яна сама з-пад Берастовіцы, зь Цеяроўкі. Дзявочае прозьвішча Цівунчык. А бацька з Брэсцкай вобласці паходзіў, зь вёскі Сычы. У 1937-м ён паехаў на радзіму і прадаў тую зямлю і дом.

У Беластоку яны так апынуліся. У 1915 годзе бацька быў у царскай арміі, і ўжо пад рэвалюцыю іх палкі расфармавалі. Ішлі тады дзе хто хоча – хто ў польскія легіёны, хто ў латышскія стралкі, хто ў чырвоную гвардыю. А бацька дэмабілізаваўся і паехаў у Расею,

у Разанскую вобласць, на станцыю Лескі, бо там у бежанстве быў брат, сястра адна і другая. І там ён ажаніўся з мацярай. Маці таксама там у бежанстве была. Як назад ехалі, у Слуцку бацьку ледзьве не расстралялі польскія легіёны. Бальшавік ты, кажуць, і ўсё. Маці пачала плакаць, прасіць, на калені стала. Неяк упрасіла. Нейкі паручнік падышоў: „Кінец яго, кажа, няхай едзе.” Бацькі адразу ў Цеяроўку паехалі, туды дзе маці нарадзілася, дзе жылі браты. Адзін з тых братоў, дарэчы, стаў вялікім чалавекам у часе рэвалюцыі. Прозьвішча змяніў: быў Цівунчыкам, стаў Арловым. Генэрал-лейтэнант Арлоў Фёдар Міхайлавіч. Пахаваны на Навадзевічых могілках у Маскве. Дзе ж тады ня зменіш прозьвішча – забілі б...

Як у вёску вярнуліся, бацька паглядзеў, што ў прымы прыйшоў і

вырашыў зьязджаць стуль. А сястра ягоная тады жыла ў Беластоку, дзе працавала служанкай у дырэктара тытунёвай фабрыкі. Бацька найперш уладкаваўся да Парфеновічаў, што жылі каля нас. Пяцёра братоў, адзін у Амерыцы быў. Яны мелі ў Беластоку мясарню, пярню, млын двухпавярховы. Пасля бацька працаваў на фанерным заводзе. Адтуль іх у 1928 годзе звальняць сталі – „рускія”, казалі, таму і звальнялі. Сястра ўладкавала яго качагарам на электрастанцыю. Дырэктам там быў немец Рыгерт, адзін раз на тыдзень прайдзе паглядзіць, як бацька топіць, ці добра працуе. Я пацаном хадзіў часта на электрастанцыю – есці бацьку насіў, бо ён па зменным графіку працаваў і ў нядзелю таксама часта.

Пры Польшчы ён добра зарабляў. Атрымліваў злоты дваццаць грошай на гадзіну, а працаваў восем гадзінаў. За тыдзень мог набыць любую карову, бо даставаў 75 злотых на тыдзень. Нас чацвёрта было ў сям’і, сястра і я вучыліся. Мае бацькі за маю навуку плацілі два злотых на месяц.

Я нарадзіўся ў 1928 годзе. Адразу пахрысьцілі мяне ў Беластоку, у Мікалаеўскай царкве. У 1935 пайшоў у школу. Хадзіў я ў цэнтар – I-ая школа імя Юліюша Словацкага. У нас як было: паступаеш у першы клас, дырэктар выстройвае ўсіх і ідзем у касцёл на малебен. І не маеш права не пайсьці, бо тады цябе адразу са школы выключачь. Было так: як заходзіш у клас мусіш згаварыць „Ойчэ наш”, „Здравась, Марыё”, пасярэдзіне крыж вісеў, па левай руцэ быў партрэт прэзідэнта Ігнацыя Масьціцкага, а па правай руцэ Пілсудскага. Мы калі пачалі ў пятым класе вывучаць нямецкую і рускую мову, дык мне нямецкая лягчэй давалася, чым



руская. Пэўна таму, што бацька з маці ў хаце гаварылі папростаму, пабеларуску, я, праўда, больш папольску, бо сябраваў з прыяцелямі палякамі. У школе адвучыўся я да 1941 года, а там мне крыху не пашчасьціла.

У 1941 годзе бацька мяне адправіў у піянерскі летнік. Паехаў я ў Аўгустаў. А тут вайна пачалася. Раніцай нас паднялі, увесь летнік. На трэція суткі толькі я дахаты дайшоў. Бамбілі. Шэсьць чалавек нас ішло, галодныя. Дык мы ў салдат есьці прасілі. У адным месцы рыбы нам далі, ды такой салёнай, думаў, што не дайду, так піць хацелася.

Выяжджалі мы з Дайлідаў у чэрвені месяцы 1946 года. Бацька мой за саветамі быў дэпутатам Беларускай вобласці, ад Беластока ў Маскву ездзіў на сельскагаспадарчую выставу. Калі б не зьехалі мы з Дайлідаў, дык яго б усё адно забілі б, не так – дык так. Папярэдзвалі яго часта: „Зыходзь, зыходзь, бо ўсё роўна кокнем”.

Як бы там не было, але па вайне на беларусаў у Дайлідах інакш гля-

дзець сталі. Ідзеш, а на цябе ўсё: „Кацап” ды „кацап”. А я адказваў: „Кацап то себе, а цо насраў, то тебе”.

Прыйдучь, абрабуюць, грошы забяруць, вопражку, то курэй паградуць, то свіней. Што тут будзеш далей сядзець. Да нас дык ня вельмі часта прыходзілі. Больш казалі – зыходзь хутчэй, пакуль яшчэ не забілі. Там дзе мы жылі, дык многія павыяжджалі. Прыходзілі гэтыя бандыты, хоць бяры дубальтоўку ды страляй па іх. У мяне таксама зброя была – „Браунінг”, „ТТ”. Раз яны гэта зразумелі, другі, і пасья ўжо рэдка заходзілі.

У нас у сваякоў такі быў выпадак. Да Заблудава як едзеш, ёсьць каленія, там маці двуродная сястра замухам была. У іх сотак пятнаццаць зямлі было, лесу кавалак. Я, калі пацаном быў, дык часта да іх хадзіў пехатой, кіламетраў васьмнаццаць ад нас. А гаспадар іх быў здаравенны. Аднае ночы да іх прыйшлі чалавек пяць, пабілі-пабілі яго. Другі раз прыйшлі – „Выяжджай у рай”, кажуць. Я яго пасья сустракаў ужо ў Сло-

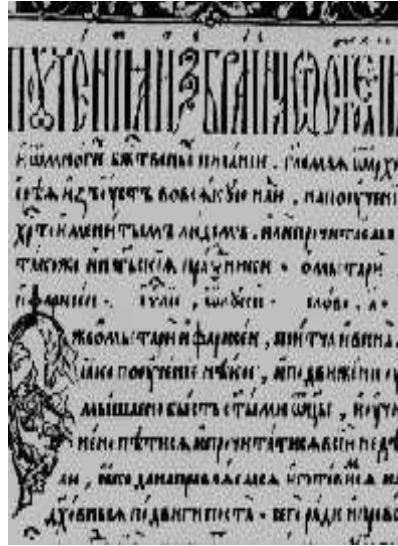
німе. Ён кажа, я бы ня зьехаў, але конь трымаў. Каня таго паглядзець, ніхто такога не меў: сыты-сыты, а вупраж якая была, не тое, што цяпер, скураная ўся. Заўсёды меў дзве каровы, быка, двое свіней. Чалавек, адным словам, займаўся сваёй справай. Але прыйшлі, пабілі, яшчэ каб трохі і забілі б зусім. Ён паглядзеў, што такая справа – „трэба ў рай выяжджаць”.

Тут ужо, каля Бераставіцы, іншая сітуацыя была. Я скажу чаму. Там жылі ўсе беларусы, палякаў не было. Там да 1948 года ніхто не зьявіўся з бандытаў, бо баяліся. Асабліва не пойдзеш беларусаў выганяць. А як захочаш, дык могуць цябе на Салаўкі да Архангельску вывезці – там добрая такая „дача” была. Яны і паглядзелі – няма чаго лезці...

...Мы сьпяраша ў Херсонскую вобласць выехалі, у саўгас. Сямей пэўна зь пятнаццаць беластоцкіх туды паехалі. Але, там паглядзелі, не спадабалася, і бацька перавёз нас у Мاستы.

Апрацаваў ПАВАЛ МАЖЭЙКА
Фата са збораў В. Данілюка ■

Перасяленцы з Беларускай вобласці ў Масты, першы ад левай – Віктар Данілюк (здымак 50-х гадоў)



Календарыюм

Сакавік – гадоў таму

435 – 12.03.1569 г. Падляшскае ваяводства, якое знаходзілася ў межах Вялікага Княства Літоўскага, на mocy каралеўскага універсала было інкарпаравана (уключана) у межы Каралеўства Польскага.

435 – 17.03.1569 г. у Заблудаве быў закончаны друк „Евангелья вучыцельнага”.

210 – 24.03.1794 г. пачалося паўстаньне пад кіраўніцтвам Тадэвуша Касцюшкі, г.зв. Касцюшкоўскае паўстаньне.

140 – 22.03.1864 г. быў павешаны ў Вільні Кастусь Каліноўскі.

110 – 18.03.1894 г. у Баранях Сьвянцянскага пав. нар. Альбін Стэповіч, беларускі музык, дзеяч Беларускай Хрысьціянскай Дэмакратыі, кіраўнік беларускага хору ў касцёле сьв. Мікалая ў Вільні, дэпутат польскага Сэйма ў 1928-1930 гг., публіцыст. Памёр 18.12.1934 г. у Вільні.

95 – 31.03.1909 г. у Менску нар. Браніслаў Смольскі, музыказнавец.

86 – 25.03.1918 г. у Менску была абвешчана незалежнасьць Беларускай Народнай Рэспублікі.

85 – 16.03.1919 г. у Гародні выйшаў з друку першы нумар газэты „Бацькаўшчына”.

80 – 15.03.1924 г. у вёсцы Голя (цяпер Берасьцейская вобл.) на ўскараіне Белавежскай пушчы нар. Міхась Белямук, беларускі гісторык і гра-

мадзкі дзеяч. Заснавальнік часопіса „Полацк”. З 1949 г. жыве ў г. Кліўленд (ЗША).

80 – 27.03.1924 г. у в. Закаліўе на Лепельшчыне нар. Павал Урбан, кандыдат гістарычных навук Лювэнскага Унівэрсытэту. Працаваў у Нямеччыне ў Інстытуце Вывучэньня СССР, у беларускай рэдакцыі Радыё Свабода, у рэдакцыі газэты „Бацькаўшчына”. Жыве ў Мюнхене.

65 – 10.03.1939 г. у Менску адкрыты будынак Дзяржаўнага тэатра оперы і балета БССР (прэм’ера оперы Яўгена Цікоцкага “Міхась Падгорны”).

60 – 3.03.1944 г. быў забіты ў Вільні польскімі або савецкімі партызанамі выдатны беларускі драматург, стваральнік беларускага тэатральнага жыцця, публіцыст, вязень ГУЛагу Францішак Аляхновіч. Зьяўляецца ён аўтарам 18 п’есаў, шырокавядомай кніжкі пра савецкія лагеры „У кіпцюрах ГПУ”, дзесяткаў апавяданьняў.

60 – 6.03.1944 г. пачала стварацца Беларуская Краёвая Абарона.

35 – 31.03.1969 г. пам. у ЗША Мікола Шчаглоў-Куліковіч (нар. 4.04.1893 г. на Смаленшчыне) кампазытар, этнограф, паэт. Выпускнік Маскоўскай Кансэрваторыі. Працаваў настаўнікам музыкі, з 1939 г. быў дырыжорам сымфанічнага аркестра Усебеларускага Радыёкамітэту ў Менску. У час нямецкай акупацыі займаўся

творчай працай у Менску. З 1950 г. жыў у ЗША. У 1950 г. заснаваў у Нью Ёрку беларускі хор, потым кіраваў беларускімі хорами ў Кліўлендзе й Чыкага. Пакінуў вялікую музычную спадчыну; быў аўтарам опер, сымфоній, вакальных твораў, апрацовак народных песень.

25 – 14.03.1979 г. памёр Міхал Сеўрук, беларускі мастак.

15 – 13.03.1989 г. памёр ў ЗША Іван Касяк, сябра Беларускай Цэнтральнай Рады, ініцыятар і адзін са стваральнікаў Беларускай Праваслаўнай Аўтакефальнай Царквы.

15 – былі заснаваныя акадэміцкія гурткі Беларускага Аб’яднаньня Студэнтаў: 14.03.1989 г. ва Унівэрсытэце Марыі Кюры-Складоўскай і Сельскагаспадарчай Акадэміі ў Любліне (старшыня – Яраслаў Іванюк), 16.03.1989 г. на Беластоцкай Палітэхніцы (старшыня – Міраслаў Пякарскі), 18.03.1989 г. у Варшаўскім Унівэрсытэце (старшыня Беластоцкай – Мікола Ваўранюк).

Апрацавалі

**Вячаслаў Харужы
і Лена Глагоўская** ■

**Вітаем з найбольшым
беларускім нацыянальным
сьвятам, Днём Незалежнасьці
Беларусі – 86-мі ўгодкамі
Акту 25 Сакавіка!**

*Калектыў
„Czasopisa”*

Kalich nicali

W związku ze 110. rocznicą urodzin Albina Stepowicza proponujemy jego artykuł z „Przeglądu Wileńskiego” o wymianie więźniów politycznych Bronisława Taraszkiewicza i Franciszka Alechnowicza (60 lat temu zamordowanego przez polską lub sowiecką partyzantkę).

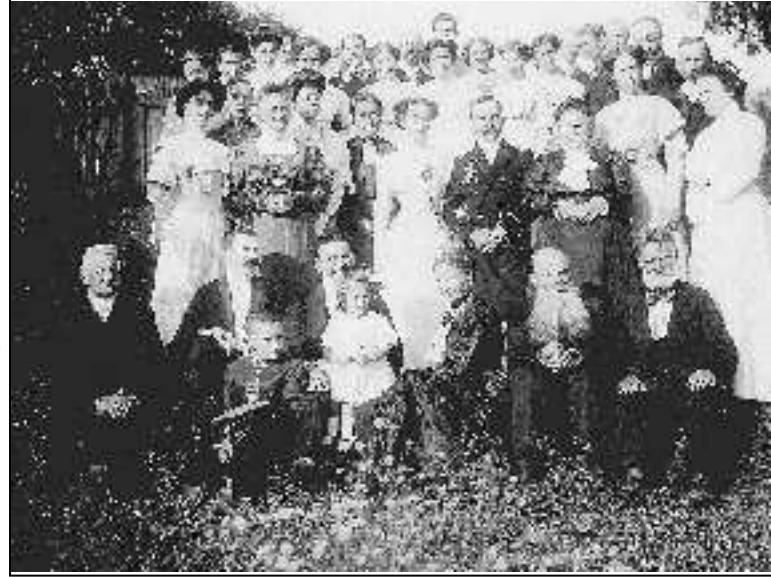
D. 7 b. m. (września – przyp. H. K.) na granicy polsko-sowieckiej Bronisław Taraszkiewicz, długoletni więzień polityczny w Polsce, został wymieniony na więźnia sowieckiego, znanego Wilnu literata białoruskiego, Franciszka Alechnowicza. Jak podaje prasa, pertraktacje pomiędzy władzami polskimi a sowieckimi w tej sprawie były prowadzone już od 5-ciu miesięcy.

Wymiana Taraszkiewicza nie była dla nikogo niespodzianką, a już najmniej, prawdopodobnie, dla samego więźnia. Z zachowania się jego w czasie przewodu sądowego można było łatwo wnioskować, iż na niewinnienie nie liczy, zresztą o nie nie prosił. Przypuszczano więc ogólnie, że Taraszkiewicz podzieli los większości innych byłych posłów białoruskich.

W ten sposób do grona licznych byłych parlamentarzystów białoruskich, którzy opuścili niewdzięczne pole pracy politycznej w granicach Polski, przybył jeszcze jeden działacz, tym razem najwybitniejszy i najpopularniejszy. Choć polityczne credo Taraszkiewicza może budzić poważne zastrzeżenia, to jednak długoletnie więzienie i osobiste zalety Taraszkiewicza sprawiły, że był nie tylko przedmiotem współczucia, ale też niejedna grupa polityczna gotowa była starac się o pozyskanie dla siebie tak wybitnej jednostki. Ukazała się wprawdzie niedawno broszura napastliwa, charakteryzująca Taraszkiewicza jako zdecydowanego komunistę; zdaje się, że, wbrew intencjom autora, broszura ta w pewnej mierze ułatwiła Taraszkiewiczowi wyjazd do Sowietów. Był to jedyny jej efekt.

Droga, którą przebył Taraszkiewicz w swojej działalności politycznej i poglądach jest ze wszechmiar pouczającą. Od niefortunnnych prób współpracy z Polakami, poprzez walkę opozycyjną względem rządów polskich, przychodzi wreszcie do przekonania, że marksizm w interpretacji Lenina jest jedyną doktryną, zdolną przeobrazić świat i udoskonalić go. Nie wchodzimy w to, czy znalazł się Taraszkiewicz na drodze właściwej, warto natomiast podkreślić, że jego stopniowa metamorfoza nie jest faktem odosobnionym pośród działaczy białoruskich w granicach Polski. Droga Taraszkiewicza, dzięki polityce narodowościowej u nas, coraz bardziej staje się bitym gościńcem dla Białorusina. Polityka ta właśnie poprowadziła Taraszkiewicza z obozu radykalizujących polonofilów do obozu wiernych wyznawców doktryny komunistycznej. Ewolucja trwała przez szereg lat i jest, jak można sądzić z przemówień Taraszkiewicza w sądzie, produktem jego głębokich przemyśleń i dociekań nad za-

Fot. ze zbiorów Jerzego Olechnowicza



gadnieniami społecznymi. To też nie można chyba stawiać zarzutu, że Taraszkiewicz nie był w zgodzie ze sobą i uprawiał modne dziś łamańce ideologiczne dla kariery. Wyjazd Taraszkiewicza potwierdził powyższe fakty, które przedtem mogły być jedynie domysłami, przypuszczeniami.

O ile wyjazd Taraszkiewicza nikogo nie zaskoczył, o tyle wymiana jego na Alechnowicza wszystkich zaskoczyła. Jaka ironja losu! Dawni starzy przyjaciele stanęli przy słupach granicznych, jako przedstawiciele wrogich sobie kierunków politycznych. Obydwaj uzyskali wolność po kilkuletnim więzieniu – jednocześnie...

Do chwili obecnej przyzwyczailiśmy się widzieć na miejscu Alechnowicza więzionych księży, patriotów i działaczy polskich. Po raz pierwszy wraca tą drogą z Sowietów Białorusin. Ciężki niewątpliwie był los Alechnowicza na Wyspach Solowieckich i trudno się dziwić, że pragnął on wydobyć się z tego piekła i powrócić do rodzinnego Wilna za wszelką cenę. W miejscowych kołach białoruskich jednakże powrót jego wywołał liczne komentarze.

Alechnowicz nigdy nie był działaczem politycznym. Jest to typowy literat, który nawet w swoich dziełach nie poruszał tematów politycznych. Przez jakiś wypadek czy nieporozumienie przyklejono mu w Sowietach etykietę polityka, a przez wymianę na Taraszkiewicza za zgodą rządu polskiego etykieta ta jeszcze mocniej doń przywarła i to o specjalnym zabarwieniu. Czy słusznie? Czas to pokaże.

Bądź co bądź społeczeństwu białoruskiemu przybyła nowa siła, którą będzie mogło ono wykorzystać na polu pracy kulturalnej szczególnie w dziedzinie teatru białoruskiego. Praca ta jednak mogłaby się rozwinąć tylko w tym wypadku, gdyby sfery rządzące zamiast zadawałniać się rzucaniem nędznych okruszyn na „odczepnego” – zdobyły się na wydatną i szczerą pomoc dla pracy kulturalno-oświatowej na wsi białoruskiej w języku ojczystym. Ale na to nie zanoszą się.

Przypuszczać zresztą należy, że z tych trudnych warunków pracy na rodzinnym zagonie sam Alechnowicz zdawał sobie doskonale sprawę i to, co zastał tu, nie było dlań niespodzianką.

S-wicz.

„Przegląd Wileński”, 1933, nr 15-16, s. 8-9 ■

Zdjęcie rodzinne Olechnowiczów.
Franciszek stoi pierwszy z prawej

Przeżywam śmierć ojca po raz drugi

Rozmowa z Jerzym Olechnowiczem, synem Franciszka

Dzięki profesorowi Olgierdowi Narkiewiczowi z Akademii Medycznej w Gdańsku latem ubiegłego roku dowiedziałam się, że w Gdańsku mieszka syn Franciszka Olechnowicza, Jerzy. Po raz pierwszy spotkał się pod koniec sierpnia. Potem widziałam się z nim jeszcze kilka razy, m.in. w towarzystwie Macieja Konopackiego, którego ojciec Hassan był przyjacielem Franciszka Olechnowicza. Niedawno odwiedziłam go wspólnie z Ludwiką Kardzis-Wituszkową, która opiekuje się grobem ojca pana Jerzego w Wilnie. W wyniku tych spotkań powstała ta oto rozmowa o Franciszku Olechnowiczu

Helena Kozłowska – 3 marca 1944 r., 60 lat temu, we własnym mieszkaniu przy ul. Jakuba Jasińskiego w Wilnie, został zastrzelony Pana ojciec, wówczas redaktor gazety „Bielaruski Holas”, znany działacz białoruski, „ojciec” teatru białoruskiego, aktor, publicysta...

Jerzy Olechnowicz – O śmierci ojca dowiedziałem się z listu matki, gdyż wówczas nie było mnie w Wilnie. W 1942 r. wyjechałem do Niemiec.

Jak przyjął Pan tę wiadomość? O czym pisała matka?

– Byłem wówczas w niemieckim więzieniu. Matka pisała jeszcze przed pogrzebem, że ojciec został zastrzelony. Nie pamiętam, może był to telegram. Może matka myślała, że Niemcy puszcza mnie na pogrzeb. Niestety pozostałem w więzieniu. Ona, jak później mi opowiadała, była na pogrzebie. Opowiadała też o okolicznościach zabójstwa ojca, że do mieszkania weszło dwóch nieznanymi mężczyzn, którym ojciec otwo-

rzył drzwi, odczytali wyrok, strzelili i uciekli. Taką wersję znała od ówczesnej żony ojca, która była obecna przy zdarzeniu.

Powspominajmy ojca. Jak zapisał się w pamięci syna znany białoruski dramaturg?

– Dla mnie był on przede wszystkim ojcem. Niewiele mam wspomnień o nim sprzed 1926 r. Pamiętam, jak wyglądał w 1925 r. Był wtedy jeszcze młodym człowiekiem, wysportowanym. Należał do klubu „Wiltewu” (Wileńskiego Towarzystwa Wioślarskiego). Pływał i był wytrzymały. Miałem 5 lat, gdy w listopadzie 1926 r. wyjechał do Mińska, skąd trafił na Sołowki. Pamiętam ten wyjazd. Mieszkaliśmy wówczas na ulicy Lwowskiej 4(?). Później się dowiedziałem, że ojciec był pod wrażeniem rozwoju kultury białoruskiej na Białorusi. I dlatego zdecydował się tam zostać. My też tam mieliśmy pojechać do ojca, bo w Mińsku była moja babcia, matka ojca. Ale otrzymaliśmy list od babci, że ojciec został aresztowany. Mama nie pracowała, wychowywała mnie i młodszego syna Kazimierza, urodzonego w styczniu 1925 r. Ciężko nam się żyło, babcia z Mińska przysyłała paczki. Pamiętam przysłane przez nią uszyte paltka i czapki z nausznikami.

Wróćmy jednak do wcześniejszego okresu, sprzed wyjazdu do Mińska...

– Niewiele pamiętam z tego okresu. Chociaż wryło mi się w pamięć jakieś przedstawienie w sali miejskiej w Wilnie. Byłem tam z matką. I nagle na scenie rozpoznałem ojca. Oczywiście szedłem w kierunku sceny, wołając: „Tata! Tata!” Ktoś mnie zawrócił, co nie było dla mnie wówczas zrozumiałe. Pamiętam biurko w pokoju ojca, pozamykane na zamki. Ale ja umiałem je otworzyć. Kiedyś wyciągnąłem stamtąd plakat jakiegoś



Rys. A. Międzybłocki

Franciszek Olechnowicz

spektaklu białoruskiego i bezmyślnie go zniszczyłem.

Pana mama, Stanisława Okołów-Zubkowska, była drugą żoną Franciszka Olechnowicza. W jakich okolicznościach się poznali?

– Z tego, co pamiętam z opowieści mamy, znajomość była dość oryginalna. Mama szła ulicą i nagle ktoś ją zaczepił, mówiąc: „Zgubiła Pani różę”. Ojciec podarował jej różę i tak zaczęła się ich znajomość. Mama urodziła się w 1889 r. w Abelach na Litwie, choć rodzina pochodziła z Podlasia. Ślub brali w Wilnie w kościele kalwińskim, prawdopodobnie latem 1918 r., chociaż oboje byli wyznania katolickiego. Ale ojciec był wcześniej żonaty, więc nie mógł brać ślubu po raz drugi w kościele rzymskokatolickim. Ślubu udzielał im pastor Ostachiewicz (o ile dobrze pamiętam nazwisko). Z tego związku urodziła się córka Anna, ale po pół roku zmarła (w 1919 r.) i została pochowana na cmentarzu pobernardyńskim w Wilnie. Po wojnie jeszcze ten grób był. Ja z kolei urodziłem się 21 marca 1921 r. w Peterhofie, mama była wówczas u siostry Anny Sośnickiej. Wcześniej wyjechała z Wilna, którego sytuacja geopolityczna była niepewna, a ojciec „krążył” między Wilnem i Mińskiem. Był wówczas mocno zaangażowany w bu-



Fot. ze zbiorów Reginy Toczko-Okrój

Wilno, marzec 1944 r. Pogrzeb Franciszka Olechnowicza

dowanie białoruskiej niepodległości i kultury. Z mamą wróciliśmy do Wilna w 1923 r. i zamieszkaliśmy na Antokolu, przy Placu św. Piotra i Pawła, w domu Zambrzyckich.

Wróciliście, kiedy los Wilna już był przesądzony, miasto zostało w Polsce... Czy był to szczęśliwy powrót?

– Ojciec pewnie z tej rzeczywistości nie był zadowolony, na pewno już w 1926 r., skoro zdecydował się na wyjazd do Mińska. A żył wyłącznie teatrem białoruskim, który formalnie nie istniał w Wilnie. W Wilnie powstawały teatry państwowe polskie, a białoruski działał społecznie. A trzeba było utrzymać rodzinę – żonę i dwóch synów.

Pewnie miał żal do władz polskich o niezaspokajanie białoruskich potrzeb narodowych i kulturalnych, tym bardziej, że od 1919 r. był zwolennikiem Józefa Piłsudskiego, u boku którego Białorusini walczyli o niepodległość w latach 1919 – 1920, potem związał się z organizacjami białoruskimi nastawionymi na współpracę z władzami polskimi, licząc na równe traktowanie Białorusinów w II Rzeczypospolitej. Jednak rzeczywistość okazała się bardziej brutalna, skoro Franciszek Olechnowicz, zdecydował się na wyjazd z Polski.

– Wszystko to świadczy o tym, jak

naiwny był mój ojciec, wierząc w polskie, a potem sowieckie obietniczki wobec Białorusinów. A poza tym nie miał szczęścia, bo wie Pani, w życiu trzeba mieć jeszcze szczęście...

W 1933 r. jednak ojciec wrócił do Was do Wilna. W ramach wymiany więźniów politycznych został wymieniony na innego działacza białoruskiego, znanego mu dobrze Bronisława Taraszkiewicza, który dobrowolnie pojechał do Mińska z polskiego więzienia z taką nadzieją, jaką miał ojciec w 1926 r. Jak udało się ojcu wydostać z Solówek, gdzie przebył niemal 7 lat?

Fot. ze zbiorów Jerzego Olechnowicza



Jerzy Olechnowicz przed wyjazdem z Wilna (1946 r.)

– Gdy ojciec trafił na Solówki, rodzina w Wilnie zaczęła czynić starania o wyciągnięcie go stamtąd. Czynie takie starania także znajomi ojca z Mińska, literaci, jak chociażby Janka Kupała. W Wilnie usilne starania czynił dr Adolf Narkiewicz, lekarz wojewódzki, zresztą nasz dalszy kuzyn. Pisał wszędzie w sprawie ojca, m. in. do ministra spraw zagranicznych. Wreszcie wieloletnie starania przyniosły oczekiwany skutek. Bez ojca było nam ciężko, z ulicy Lwowskiej mama przeniosła się z nami do koleżanki na Górę Boufałową, gdzie przejściowo mieszkaliśmy w drewnianym domku. Mama musiała podjąć pracę. Dzięki dr. Narkiewiczowi pracowała w Kasie Chorych. Wtedy wynajęliśmy mieszkanie w żydowskim domku na końcu ul. Szeptyckiego. Mieszkaliśmy tam do 1931 r. Gdy wrócił ojciec, mieszkaliśmy przy ul. Piłsudskiego, koło Pohulanki. Miałem wtedy 12 lat.

Jak wyglądało powitanie z ojcem?

– Przerwa w kontakcie z ojcem zrobiła swoje. Ja go chociaż pamiętałem, a dla brata był on osobą obcą, nieznaną. Poza tym tak długa przerwa przyczyniła się do separacji rodziców, chociaż dr Narkiewicz długo mediował w sprawie powrotu ojca do matki. Ojciec nie mieszkał z nami. Początkowo zatrzymał się u Narkiewiczów na Bakszcie. Nie mogę jednak powiedzieć, że

nie miał poczucia ojcostwa. Co miesiąc otrzymywaliśmy od niego pieniądze na życie. Po powrocie do Wilna często bywałem u ojca, zabierał mnie na lody do „Dormana” (na ul. Mickiewicza), na przejażdżki po Wilii, a w czasie urlopu – na spływy kajakowe. Pamiętam jeden z nich po Wilii, gdy płynęliśmy w górę rzeki. Na noc zatrzymaliśmy się u jakichś gospodarzy na wsi. Podano kwaśne mleko i „bulbę” w dużej misie, z której jedli wszyscy domownicy. Ojciec łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi i z nimi rozmawiał. Rozmawiał też dużo ze mną. Pamiętam dyskusję z nim o teatrze. Byłem wówczas zafascynowany filmem i Hollywoodem. Ojciec sceptycznie podchodził do moich poglądów, mówiąc że film to nie sztuka, tylko przemysł.

Czym zajmował się ojciec po powrocie do Wilna?

– Podjął przejściowo pracę w elektrowni, spisywał liczniki. Był korektorem dwóch gazet wileńskich – „Kurier Wileński” i „Słowa”, które wydawał Stanisław Cat Mackiewicz, znajomy ojca. W „Słowie” ojciec publikował artykuły z kajakowych wypraw. W 1935 r. własnym sumptem wydał wspomnienia z Sołówek „7

lat w szponach GPU”, które zadekował dr. Narkiewiczowi. Mieszkał wówczas przy ul. Zamkowej w jednym pokoiku, naprzeciwko sklepiu papierniczego Jakobiego. Potem przeniósł się na Ludwisarską, do 3-pokojowego mieszkania na poddaszu. I tam w 1935 r. przyjechała babcia z Mińska ze swoim mężem Klimem.

I tak było do wejścia sowietów do Wilna w 1939 r.

– W 1939 r. miałem 18 lat. Od 1935 r. uczyłem się w Państwowej Szkole Technicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Gdy tylko sowietci weszli do Wilna, mama zaczęła niszczyć wszystkie pamiątki po ojcu. Nie bardzo rozumiejąc, pomagałem jej w tym. Wrzucaliśmy do ognia zdjęcia z ojcem, jego książki, znany portret ojca autorstwa Międzybłockiego, który wisiał u nas nad drzwiami. Mieszkaliśmy wówczas przy ul. Antokolskiej, koło szpitala wojskowego. Międzybłocki był kolegą ojca, miał pracownię na rogu ul. Mickiewicza z widokiem na katedrę. Bywałem tam z ojcem. Pamiętam, że był głuchy po przebytej szkarlatynie. Po wojnie mieszkał w Gdańsku.

Gdy weszli sowietci, unikałem kontaktów z ojcem. Zresztą chyba nie było go w Wilnie. Ukrywał się u znajomego leśniczego Runiewicza nad Jeziorem Dubińskim. Wrócił, gdy Wilno było litewskie. I, gdy sowietci anektowali Litwę, powtórnie się ukrywał.

Wrócił, gdy w Wilnie pojawili się Niemcy. Został redaktorem naczelnym białoruskiej gazety „Bielarucki Hołas”. Jak wówczas wyglądały stosunki Pana z ojcem?

– W czerwcu 1941 r. ukończyłem szkołę techniczną. Dzięki pomocy ojca podjąłem pracę w fabryce „Elektrid” w Wilnie. Do wiosny 1942 r. pracowałem tam fizycznie w magazynie. Wiosną 1942 r. Niemcy zarządzili spis młodzieży roczników 1919, 1920 i 1921. Po dokonaniu spisu zamknięto część młodzieży w byłym gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Stąd wywieziono nas

Fot. ze zbiorów Jerzego Olechnowicza



Jerzy Olechnowicz z córką

do Szawli na Litwie, gdzie mieliśmy być pomocnikami Wehrmachtu, brać udział w konnym transporcie zaopatrzenia dla wojska niemieckiego. Kiedy transport dotarł do Wilna, uciekłem do domu. Wiedziałem, że jest to niebezpieczne. Udałem się do ojca, który mieszkał wówczas przy ul. Jakuba Jasińskiego i spędziłem tam kilka miesięcy. Mieszkałem w gabinecie ojca, w którym było radio i książki. W czerwcu 1942 r. w Komitecie Białoruskim w Wilnie przy ul. Mickiewicza odbywał się nabór młodzieży na wyjazd do Niemiec. Też się tam zgłosiłem. Wyjechałem do ośrodka szkolenia kierowców w Niemczech, razem z Olegiem Bahdanowiczem, synem Wiaczesława. Po otrzymaniu prawa jazdy byłem kierowcą w Saint Nazaire we Francji. Tam też trafiłem do więzienia. Od wyjazdu z Wilna z ojcem utrzymywałem kontakty korespondencyjne. W więzieniu otrzymałem od niego list, podtrzymujący mnie na duchu. Następny list otrzymałem od matki. Z niego dowiedziałem się o tragicznej śmierci ojca.

Franciszka Olechnowicza pochowano uroczyście na cmentarzu ewangelickim w Wilnie. Zachowały się zdjęcia z pogrzebu. A jakie były dalsze losy rodziny Franciszka Olechnowicza?

– W Niemczech byłem do końca wojny. Potem w ramach powrotu „na rodzinę” jechałem do Wilna, ale trafiłem do Karelii. Stamtąd chciałem jak najszybciej stamtąd się wydostać. By-

Fot. Helena Kozłowska



łem nawet w tym celu nielegalnie w Moskwie. W końcu udało mi się dostać do Wilna. We wrześniu 1946 r. już tam byłem. Spotkałem swego kolegę pracującego w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, który pomógł mi wyjechać do Polski. Wcześniej do Polski wyjechała mama, zatrzymała się w Olsztynie. W Gdyni był już mój brat Kazimierz. Przyjechałem do Olsztyna. Matka podała adres brata w Gdyni i jeszcze tego samego dnia udałem się do niego. Podjąłem studia na Politechnice Gdańskiej, na Wydziale Budownictwa. Początkowo pracowałem w Biurze Odbudowy Portu. W 1947 r. ożeniłem się. Urodziło się dwoje dzieci – syn Zbigniew i córka Marzenna. Mama zmarła w 1959 r. i jest pochowana w Gdyni Orłowie. Brat Kazimierz mieszka w Elblągu, ma dwóch synów – Andrzeja i Jacka oraz troje wnuków – Tomasza, Piotra i Katarzynę.

– *Czy w Polsce po wojnie nikt się nie interesował Panem jako synem Franciszka Olechnowicza?*

– „Służby” wiedziały, że ojciec nie żyje. Ale byłem wzywany do UB w

sprawie innego Olechnowicza, który działał w AK (o czym wówczas nie wiedziałem). Przetrzymano mnie 8 godzin, kazano wypisać wszystkich znajomych. Chyba w końcu przekonano się, że to jest zwykła zbieżność nazwisk, bo mnie wypuszczono. O ojcu do lat 70. nie opowiadałem dzieciom. Gdy uznałem, że powinni o nim wiedzieć, powiedziałem. Syn, który był prawnikiem, bardzo zainteresował się dziadkiem, zaczął zbierać spuściznę po nim. Niestety, w ubiegłym roku zmarł, co bardzo przeżyłem, tak jak śmierć ojca po raz drugi. Na szczęście pradiadkiem Franciszkiem zainteresowała się jego córka Emilia (a moja wnuczka), która studiuje historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jak Pan się czuje, gdy wspominamy Pana ojca sześćdziesiąt lat po jego śmierci?

– Mam łzy w oczach. Widzę ojca takim, jakim był naprawdę po powrocie z Sołówek – łysy, z wyrazistą twarzą, z miękkimi rysami i gęstymi krzaczastymi brwiami. Był średniego wzrostu, lekko przygarbiony. Ubie-

rał się w garnitur, opanował umiejętność modulowania głosu. Grał bardzo często różne role w życiu. Wspominam go jako człowieka na właściwym miejscu. Wiem, że był Białorusinem, że literatura i teatr były jego powołaniem. Był symbolem tamtej epoki. Uważam, że robił to, co uważał za słuszne w ówczesnym czasie, tylko nie wszystko mu wyszło tak jak chciał. Wzrusza mnie ogromnie, że o ojcu się pisze, że Białorusini pamiętają o jego zasługach dla kultury białoruskiej, że mimo zniszczenia cmentarza ewangelickiego w Wilnie dzięki staraniom wileńskich Białorusinów zachował się symboliczny grób ojca na Rossie. Mamy zatem do czego wracać.

Dziękuję za rozmowę i gotowość podzielenia się wspomnieniami o Franciszku Olechnowiczu, Pańskim ojcu, ale również „ojcu” teatru białoruskiego.

– Widzi Pani, w życiu trzeba mieć szczęście, i ja je mam, w przeciwieństwie do ojca. To także jest moje szczęście, że ojciec wraca do mnie po sześćdziesięciu latach. ■



**Krzyż poświęcony Franciszkowie Olechnowiczo-
wi w Wilnie na Rossie (1991 r.)**



**W 1993 r. wileńscy Białorusini w miejscu krzy-
ża postavili pomnik**

Wyszperane w archiwum

W grudniu i w styczniu w kalendarium przeoczyliśmy postać bardzo istotną w białoruskiej historii XX w. Umknęła nam mimowolnie 30. rocznica śmierci i 90. rocznica urodzin Jana Szutowicza. W archiwum rodzinnym Mariana Pieciukiewicza w Toruniu zachowały się dwa warianty wspomnień o Janie Szutowiczu, napisane przez jego przyjaciela, toruńskiego etnografa Mariana Pieciukiewicza. Pierwsze są w rękopisie, pisane „taraszkiewicą”, drugie zaś – w maszynopisie, pisane „narkoмаука”. Prawdopodobnie te ostatnie zostały wysłane do publikacji w „Niwie”, z którą współpracował Jan Szutowicz, zamieszczając na jej łamach artykuły pod swoim nazwiskiem lub pod pseudonimem Jan Dubniewicz. W „Niwie” wówczas wspomnienia Mariana Pieciukiewicza o Janie Szutowiczu się nie ukazały, o czym jest mowa w wariantach rękopiśmiennych. Proponujemy je czytelnikom, w celu przedstawienia nietuzinkowej postaci białoruskiego działacza na niwie kultury.

HELENA KOZŁOWSKA

Янка Шутовіч (24.I.1904 – 9.XII.1973)

Адыйшоў у вечнасьць няўтомны ратай на беларускай культурнай і грамадзкай ніве. Асіраціў сваіх спадарожнікаў па працы на роднай беларускай ніве гарачы і разумны патрыёт, безкампрамісавы змагар за поўную незалежнасьць беларускага народу ва ўсіх яго гістарычных граніцах.

Першая вестка пра сьмерць Янкі Шутовіча прыйшла з Менску ад навуковага супрацоўніка АН БССР Адама Мальдзіса, які прыймаў удзел у паховінах Я. Ш.

5.I. Была не зусім дакладная вестка з Вільні ад Людвікі Войцік, якая падала памылковую дату сьмерці, бо сама не ўдзельнічала ў пахаваньні, а весткі мела ад іншых асоб.

Трэцяя весткай была ад мастака Пятра Сергіевіча з Вільні, які паведаміў мяне такімі словамі: „А мы пару тыдняў назад пахавалі Янку Шутовіча. Рабілі 2 апэрацыі жалудка, коратка, але крэпка хварэў. Пахавалі на могілках у Павільнюсе”. Пра гэта Пятро сказаў пры канцы свайго ліста, як аб справе не так ужо і важнай.

З ягоных вестак нельга было напісаць у нэкралёг аніводнага сказа. У наступнай паштоўцы ад 16.I.74 г. прыслаў мне крыху дакладных вестак Ад. Мальдзіс. Ён пісаў: „Дарагі сябра! Вельмі добра было б, каб Вы напісалі нэкралёг памяці Янкі Шутовіча. Памёр

Ён 9 сьнежня. Хавалі Яго 11 сьнежня на цвінтары ў Павільнюсе (побач з Ярэмчам)...”

У другім лісьце Людвіка Войцік падала дакладную дату сьмерці і пахаваньня. Яна згодная з датамі пададзенымі праз А. Мальдзіса. У гэтым лісьце Цётка Людвіка крыўдуе на сваякоў Янкі Шутовіча і на ягоных блізкіх суседзяў, як П. Сергіевіча і інш., чаму не паведамілі, калі і дзе адбудзецца пахаваньне. Даслоўна так кажа: „Я. Ш. Родзічы, мабыць, былі вельмі занятыя падзелам спадчыны і таму ня мелі часу паведаміць усіх беларусаў пражываючых у Вільні”... Мальдзіс таксама сказаў некалькі слоў аб непрыемных момэнтах на грунце спадчыны памёршага яшчэ перад яго пахаваньнем.

Пасьля даведваюся ад Ад. Мальдзіса і Л. Войцік, што спадкаёмнікі навуковую, літаратурную і публіцыстычную спадчыну маюць прадаць Фундаментальнай бібліятэцы АН БССР. Шакалы! На лепшы назоў не залугоўваюць. Так! Прадалі... Зарабілі... Апошні, больш падрабязны ліст аб сьмерці і пахаваньні Янкі Шутовіча атрымаў я ад Ягонай сястры Вэранікі Клімовічыхі. Копія: „Вільня 24.I.74 г. Паважаны Пана Мар’яне! Выбачайце, што я Вас не паведаміла аб сьмерці брата Яна. Я не мела Вашага адрасу. Даведалася толькі ад п. Пятра Серг. З глыбокім жалем паведамляю. Захварэў на рабоце 31.XI. Скорая помач забрала ў шпіталь. Неадкладна трэба было рабіць апэрацыю. Аказалася рана на дванастаперснай кішчэ. Апэрацыя прайшла

Фота са збораў Лены Глагоўскай



На Казюка ў Вільні (4 сакавіка 1937 г.): Станіслаў Станкевіч, Янка Шутовіч, Максім Танк і Язэп Найдзюк

ўдачна. Хворы пасья апэрацыі пачуўся вельмі добра. Нават дактары здзівіліся, што ў такіх гадах перанёс лёгка так паважную апэрацыю. Дало ж Яму, як пачуўся добра, устаць і выйсці ў карыдор і пазваніць да мяне. Я пачуўшы голас брата перапалохалася і падумала, што можа быць кепска і не ўверыла што гэта можа званіць Ян. Прасіў, каб зараз жа прыйшла да Яго і прынесла папяросы. Я хуценька сабралася і паехала ў шпіталь. Пры хворым былі мае дзеці. Гэта было 5.XII. серада. Янка быў вясылы і радаваўся, што скоро выпішацца. Мы ўсе ў добрым настроі развіталіся і паехалі дадому. Назаўтра мне пазванілі са шпіталю, што з братам вельмі кепска. Я прыехала да Яго, а ён быў ужо без памяці. Аказалася, што мы разыйшліся і трэба было рабіць другі раз апэрацыю. Толькі ў суботу вечарам 8.XII. прывезлі ў палату. Мы ўсе радаваліся, што перанёс і другую апэрацыю. Прыйшоў да сьведамасыці, гаварыў з намі, цешыўся. На жаль, радасьць наша трывала коратка. Пажыў да раніцы. У нядзелю 9.XII. а гадзіне 7.20 памёр. У аўторак а 3 гадз. дня адбыліся пахавіны. Пахавалі на Павільнюскім могільніку. Пры жонцы не пазволілі. Вечная Яму памяць! Фота з апошняга Яго жыцця ня маю. Маю толькі даўнейшыя з маладых гадоў. Усяго добрага. З глыбокай пашанай В. Клімовіч”.

Да мяне была напісана паштоўка з Калядна-Навагоднім віншаваньнем з датаю 19.XI.1973 г. Паштоўка на адваротным баку мае від Троцкага замку, акварэля літоўскага Мастака Анатолюса Стрэлецкіса. Сьвяточнае віншаваньне на нізе акварэлі: „nuošizdžion sveiki-pi”. Янка віншуе мяне такімі словамі: „Дарагі Мар’яне! Віншую з Калядкамі і з Новым 1974 г. Няхай радасьць і памыснасьць спадарожнічаюць у Тваім сямейным жыцці. – Тулю да сэрца – Твой Янка. Вільня, 19.XI.1973 г. П.С. На здымку Тракойскі (Троцкі) замак. Бачыш, як адноўлены. ЯШ

Віншаваньні нашы размінуліся ў дарозе. Калі мае прыбылі ў Вільню, Янка ўжо спачываў на Павільнюскіх могілках. Не давялося Яму прачытаць маіх шчырых, сяброўскіх слоў.

Паглядзеўшы на дату Ягонага для мяне віншаваньня, міжволі задумваюся, чаму так загадзя Ён выслаў павіншаваньне, калі лісты з Вільні ў Торунь ідуць 5-6 дзён, а часамі і менш? Як быццам бы прадчуваў сваю сьмерць і сьпяшаўся споўніць сяброўскі абавязак. Сучасныя валадары і іхнія слугі прамоўчалі сьмерць Янкі Шутовіча. Няцяжка адказаць, чаму.

Ён усё сваё сьвядомае жыцьцё, безупынную працу аддаў свайму роднаму беларускаму народу, а не камінтэрну. Сьвядоцтвам Яго патрыятычнай працы можа служыць прыгавор савецкага правасудзьдзя на 10 гадоў катаржных работ у лагерах Казахстану, дзе Ён пакінуў 80% свайго здароўя.

Я напісаў кароткі і сьціплы некралёг у „Ніву”, бе-

ручы пад увагу палітычную абмежаванасьць магчымасьці сказаць праўду пра патрыятычную дзейнасьць Я. Шутовіча. Думаю, што і такой весткі пра сьмерць Я. Ш. „Ніва” не надрукуе, бо ў некралёгу не сказана, што быў ён быў камуністычным дзеячам у б. Заходняй Беларусі. Мае меркаваньні адносна некралёгу хіба спраўдзяцца, бо мінула больш месяца, а „Ніва” маўчыць.

Веру, што можа ў вельмі далёкай будучыні, але спатрэбіцца зьвесткі пра верных і забытых сыноў нашага народу, а таму да нашага абавязку перад Радзімай належацца пакідаць хаця кароткія зьвесткі пра жыцьцё і працу тых, якія адыходзяць ад нас „няведанымі” нашаму народу.

Янка Шутовіч

Цяжка сябе ўсведаміць, а яшчэ цяжэй пісаць пра шчырага сябра, аднаго з найбольш актыўных і заслужаных працаўнікоў на культурнай і грамадскай ніве ў б. Заходняй Беларусі, што Ён 9.XII.1973 г. памёр у Вільні пасля цяжкай і працяглай хваробы.

Я. Шутовіч нарадзіўся ў малазямельнай але многадзетнай сялянскай сям’і у в. Шутавічы Ашмянскага пав. (зараз Смаргонскі раён) 24.I.1904 г.

Будучы яшчэ вучнем старшых класаў Віленскай Беларускай Гімназіі, Я. Шутовіч актыўна ўключалася ў вір грамадскай працы на ніве нацыянальнага ўсведамлення і культурнага адраджэння беларускага насельніцтва б. Зах. Беларусі, якое ўсімі сродкамі старалася апалячыць санацыйная Польшча.

Праз увесь час студыяў у Віленскім унівэрсітэце Я. Ш. Яўляецца вельмі актыўным членам Беларускага Студэнскага Саюзу, які адважна выходзіць за афіцыйныя рамы свайго статута, праводзіў у Заходняй Беларусі вострую барацьбу за правы свайго народа.

Кончыўшы юрыдычны факультэт Віленскага унівэрсітэта, Я. Ш., як і іншыя беларускія дыпломнікі, атрымлівае „другі не пісаны дыплом, дыплом” беспрацоўнага інтэлігента.

Хаця апынуўшыся ў вельмі цяжкіх матэрыяльных умовах Я. Ш. Не пакідае Вільні і працы на беларускай ніве. Яшчэ з большай энэргіяй і заўзятасьцяй Ён уцягваецца да працы у беларускіх легальных арганізацыях правадзіўшых беларускую работу (з выняткам угодніцкіх і паланафільскіх арганізацый).

У 1935 г. Я. Шутовіч стаецца адным з арганізатараў і адказным рэдактарам беларускага навукова-папулярнага і літаратурнага часопіса „Калоссе”, які выходзіў у Вільні да II сусьветнай вайны. *После зрэдагаваў кніжку, прысвечаную кс. Адаму Станкевічу, якая выйшла ў 1940 г.*

Хаця па адукацыі юрыст, але цалкам пасвяціў сябе працы на ніве роднай літаратуры. І ў гэтай галіне па-

чынаецца ў яго блізкае супрацоўніцтва з пісьменнікамі б. Зах. Беларусі, перадусім з М. Танкам, М. Машарам, В. Таўлаем і іншымі прагрэсіўнымі пісьменнікамі.

Падчас нямецкай акупацыі фашысты не звабілі яго на супрацоўніцтва. Каб ратаваць каштоўныя скарбы беларускай культуры, якія знаходзіліся ў Вільні ў Беларускаму Музеі ім. Івана Луцкевіча, Я. Ш. дае згоду літоўцам прыняць кіраўніцтва над гэтым музеем. І тут трэба падкрэсліць патрыятызм і адвагу Я. Ш. Ён са сваімі супрацоўнікамі: мастаком П. Сергіевічам, У. Дрэмам, Я. Бэкішам і інш. патаемна найкаштаўнейшыя, унікальныя экспанаты і архіўныя матэрыялы пераносяць у падземелле касцёла св. Міхала і ў іншыя бяспечныя месцы, забяспечваючы ад гітлераўскіх рабаўнікоў.

Пасля Вялікай Айчыннай вайны Я. Шутовіч зноў бярэцца з вялікім энтузіязмам за працу на беларускай культурнай і навуковай ніве. Ён заняўся пошукамі архіўных матэрыялаў да гісторыі бел. літаратуры і культуры. З гэтай мэтай навязвае сувязь з пражываючай у Польскай Народнай Рэспубліцы праф. Торунскага Універсітэта Янінай Гурыновіч – пляменніцай беларускага рэвалюцыянера, паэта і этнографа Адама Гурыновіча і дастае неабходныя матэрыялы да апрацавання абшырнай манаграфіі прысвечанай Ад. Гурыновічу.

Праводзячы пошукі матэрыялаў да беларусазнаўства ў Цэнтр. Архіве ЛССР у Вільні Я. Ш. знаходзіць дасюль няведаны рукапіс паэмы Максіма Гарэцкага „Віленскія камунары”. Аб сваіх архіўных, асабліва рэвеляцыйных знаходках, Я. Ш. піша ў беларускіх і літоўскіх перыёдыках, а нават часамі дасылаў свае матэрыялы ў „Ніву”.

Пасля знаходкі паэмы „Віленскія камунары”, апрацоўвае абшырную біяграфію пісьменніка М. Гарэцкага са слоў жонкі пісьменніка – Леанілы Гарэцкай, якая пражывае ў Ленінградзе.

Хаця апошнія гады Ягонага пакутлівага жыцця (па прычыне цяжкай хваробы) былі вельмі цяжкія, але Ён да апошняга дня працаваў з думкай пра Беларусь. Вось плён апошніх гадоў ягонай працы, якая засталася у машынапісе падрыхтаваная да друку:

1. Манаграфія прысвечаная Адаму Гурыновічу,
2. Манаграфія прысвечаная М. Забэйдзе-Суміцкаму,
3. Гісторыя Беларускага музея ім. Ів. Луцкевіча ў Вільні (зараз неіснуючага),
4. Біяграфія М. Гарэцкага і шмат іншых.

Уся спадчына навуковая і архіўная, паводле апошніх вестак, будзе перададзена ў Акадэмію Навук БССР.

Яшчэ так нядаўна, бо мінулага лета, сустрэўся я з Янкам пару разоў на ўлонні падвіленскіх краявідаў і ўспамінаючы наша юнацтва, сталасць і працу ў цяжкіх умовах для дабра свайго народа, абмяркоўвалі працу на апошні перыяд нашага жыцця. Мы „запланавалі”

пісаць успаміны аб быўшай мартыралогіі нашага народа пад панаваннем капіталістычнай Польшчы.

Але смерць мела свае „планы” і ажыццявіла іх 9.XII.1973 г. Яна разарвала залатую нітку нашага безупыннага, шчырага сяброўства і супрацоўніцтва на роднай ніве, якое дагуецца ад 1918 года.

Для тых, хто добра ведаў Янку Шутовіча, Ён застаецца ў памяці прыкладам разумнага, горачага патрыятызму і няўтомнай працавітасці з думкай пра Беларусь. Спачыў Ён у зямлі гістарычнай сталіцы народаў Вялікага княства Літоўскага – Вільні.

*М. Пецюкевіч
Торунь*

Дадатак: У апошніх днях перад выбухам нямецка-польскай вайны ў 1939 г. мгр. Янка Шутовіч быў арыштаваны, трыманы ў вастрозе ў Вільні, а пазней вывезены ў канцэнтрацыйны лагер у Каргускай Бярозе, дзе прабыў у вельмі цяжкіх умовах да канца існавання лагера.

У Бел. Музеі імя Івана Луцкевіча ў Вільні пад кіраўніцтвам Янкі Шутовіча ў гады гітлераўскай акупацыі працаваў м. інш. ведамы польскі кампазітар Тадэвуш Шэлігоўскі. Ён парадкаваў сабраныя там беларускія народныя песні, а некаторыя нават гарманізаваў. В. Я

Фота Людвікі Кардзіс-Вітушкавай



Магіла Янкі Шутовіча ў Павільнюсе

Opowieści znad Sokołdki

Michał Wróblewski

16. Skarb królowej Bony.

Z ostrego narożnika knyszyńskiego trapezowego rynku wybiega na południowy wschód ulica Białostocka. Prowadzi zrazu w dół między rzędną zabudową, która kończy się starym młynem na Jaskrance, po czym, za tym lokalnym obniżeniem, zaczyna powoli wznosić się po łagodnej pochyłości lewobrzeżnej części rzecznej doliny. Za chwilę główna dziś droga odbija w lewo, na północny wschód, do podknyszyńskich wiosek Grądy, Wodziłówka i Poniklica, ale my pojedziemy dalej, prosto pod górę, coraz bardziej niewygodnie piaszczystym korytem dawnego białostockiego gościńca. Kilometr za miasteczkiem zaczyna się Puszcza równocześnie z wałem stromych wzgórz morenowych, które przed wiekami ograniczyły zasięg karczunku ziemi pod uprawę. Pierwsze wzniesienie na prawo od drogi to Góra Królowej Bony. Nazwa znacząca i upamiętniająca. Mówi o przeszłych czasach, ale bardzo skąpo i tylko hasłowo, będąc niełatwym, jednakże tym bardziej kuszącym orzechem do zgryzienia dla historyków i archeologów, a jednocześnie pożywką o mocy drożdży dla wszelkiej maści sensatów. Pamięć ludzka jest krótka, wyznaczona w zasadzie długością życia, czasy przed narodzinami jawią się nam, mimo opowieści starszych ludzi, jako rodzaj abstrakcji, daleko słabiej w pamięci zapisują się takie zaśłysane historie w porównaniu z tym, czego doświadczyliśmy naocznie i na własnej skórze. Chyba że mamy szczęście spotkać bazarza wielkiej klasy. Nic dziwnego, że pamięć nie utrwalana przez słowo pisane bardzo szybko zniekształca się, na zasadzie głuchego telefonu. Fakty mają tendencję do zamieniania się w swoje przeci-



Fot. Michał Wróblewski

Żwirownia w stoku Góry Królowej Bony

wieństwa. Ktoś gdzieś się urodził, a potem mówią, że tam właśnie umarł. Ktoś komuś pożyczył pieniądze, a to właśnie jemu pożyczono. Podobnie dzieje się z nazwami miejscowymi upamiętniającymi historyczne postaci, dawne zdarzenia, osady czy pojedyncze ważne budowle, o ile do dziś nie pozostało po nich śladu. Tak było również w Knyszynie.

Do XV wieku okolice nie tylko dzisiejszego Knyszyna, ale i większości pogranicznego trójkąta Polski, Wielkiego Księstwa i krzyżackich Prus były niemal zupełnie bezлюдne (pomińmy wyjątki efemerycznych osiedli, regularnie grabionych i puszczańskich z dymem). Lecz zaraz po Grunwaldzie, gdy ustały niepokoje wojenne, ruszyły fale osadnicze, rychło nasycając błogosławione pokojem terytorium majątkami i wsiami. Mikołaj Radziwiłł, adoptowany spadkobierca bezdzietnych tutejszych posesjonatów Szpaków, znacząco rozbudo-

wał sieć parafialną, wystawiając kościoły między innymi w Kalinówce, Dobrzyniewie i Knyszynie. W roku 1528 jego syn ofiarował dobra knyszyńskie Zygmuntovi Augustowi. Przyszły ostatni monarcha jagielloński był naonczas brzdącem aż ośmiolatkiem (choć już półtora roku później formalnie koronowanym), nic więc dziwnego, że opiekę nad podarkiem sprawowali przez pierwszych kilka lat rodzice: Zygmunt Stary, a zwłaszcza energiczna Bona. Zaczynało się złote półwiecze starostwa knyszyńskiego, starostwa, które wschodnią granicą opierało się o Sokołdkę.

Młody król obejrzał radziwiłłowski prezent dopiero w roku 1543. Po kilku pobytach przejazdem w kolejnych latach Zygmunt August upodobał sobie knyszyńskie włości. Stopniowo Knyszyn z niewielkiej osady w ciągu kilku dziesiątków lat przekształcił się w ulubioną rezydencję króla i towarzyszącą jej miasto usługowe. Ówczesny



Fot. Michał Wróblewski

starosta knyszyński Piotr Chwalczewski znakomicie administrował królewskimi dobrami. Ściśle według życzeń króla organizował gospodarkę okolicy. Zakładał stawy, młyny i kuźnice, a architekt Job Bretfus wznosił drewniany królewski dworzec. Na łąkach pasły się setki koni wielkiej krwi. W rozległej puszczy sprawowali swe obowiązki osocznicy, bartnicy i królewscy leśniczowie. Do Knyszyna zjeżdżała cała królewska świta. Król rządził stąd krajem, przyjmował posłów, wydawał ustawy. W 1566 rozważana była nawet ewentualność zwołania tu sejmku. Na czas pobytów króla Knyszyn stawał się *de facto* stolicą Rzeczypospolitej. W 1568 roku otrzymał prawa miejskie. W tym samym roku nuncjusz papieski Juliusz Ruggieri w relacji dla papieża napisał o Zigmuncie Auguście: *Mieszka teraz zazwyczaj w Litwie, najczęściej w Knyszynie [...] król lubi tu mieszkać [...] to miejsce będąc prawie w środku jego państw dogodniejsze jest pod względem administracji krajowej dla króla i osób mających do niego interes niżeli Kraków leżący na brzegach Polski*” Rok później zawarta została w Lublinie unia Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Logicznym wydawać się wówczas

mogło, że najjaśniejsze karty w historii Knyszyna dopiero zostaną zapisane. Niestety, o tym jak dalece wszystko co powstało w Knyszynie i okolicach w latach jego świetności było zasługą niemal jedynie woli i czynu Zygmunta Augusta, jak bardzo był on osamotniony w swoich wizjach, jak wielką tragedią dla jego idei był brak potomka – kontynuatora dzieła, najwymowniej zaświadcza fakt, że wraz ze śmiercią króla w knyszyńskim dworze w roku 1572 ruina rezydencji i okolicznych dóbr ruszyła z impetem lawiny (najwięcej nakradziono w dniu konania władcy). W ciągu niespełna stu lat z drewnianych zabudowań królewskiej siedziby nie został dyl na dylu. Nie spustoszył ich pożar, ani żadna inna klęska żywiołowa, o wiele skuteczniej dokonali tego ludzie. Najpierw uczynkiem, potem zaniedbaniem – gdy przez lata nie podejmowano praktycznie żadnych działań remontowych. Nic dziwnego, że już w początkach dziewiętnastego wieku nie bardzo było wiadomo, gdzie niegdyś stał dwór, a położoną za miastem górę, od miejsca egzekucji zwaną Szubienicą, nie wiedzieć kiedy przechrzczono na Górę Królowej Bony. U jej podnóża przetrwały do dziś wykopane w połowie XVI

wieku sadzawki – element imponującego renesansowego ogrodu towarzyszącego rezydencji króla. Przez stulecia skutecznie opierały się parcelacjom i unikały rozorywania, a stało się tak dzięki osobliwej symbiozie.

Żydzi z rozwijającej się gminy knyszyńskiej potrzebowali miejsca do grzebania swoich zmarłych. Mogli liczyć tylko na najlichszy grunt, a takim były właśnie dawne królewskie sadzawki, zapuszczone już w połowie XVII wieku. Początkowo pochówki na groblach odbywały się nielegalnie, ale rajcy przymykali oczy na ten fakt. Dopiero w 1786 roku sadzawki oficjalnie uznano za knyszyński kirkut. Interes opłacił się obu stronom, władze miasta uzyskały profity z dotychczasowego nieużytku, a knyszyńscy Żydzi powiększyli zakres swojej autonomii względem dominującej gminy tykocińskiej.

W ciągu bez mała dwustu lat renesansowe groble obrastały lasem kamiennych nagrobków. Powstał niesamowity efekt krajobrazowy. Wytworzyła się na wskroś barokowa symboliczna sceneria *theatrum vanitatis* tego świata. Oto macewy stawiane dość bezładnie, choć tradycyjnie zawsze zwrócone na wschód, zdwojone odbiciami w lustrach sadzawek, miały za sobą tło w postaci wzgórza szubienicznego, na którym dyndały zwłoki łotrzyków, rozdziobywane przez kruki i wrony. W słotne wieczory, ze wschodzącym księżycem w lisiej czapce, przezierającym co raz przez dziury w gnanej wiatrem draperii ciemnych chmur, nagrobne kamienie nieodparcie zdawały się przywodzić na myśl hurmę wiecznych tułaczy, sunących przez krainę cieni.

Wróćmy jednak na wierzchołek podknyszyńskiej góry. Dlaczego doszło do zmiany jej nazwy? Jeśli stało się to gdzieś na przełomie XVIII i XIX wieku, czy nie bardziej romantycznie, w klimacie epoki, brzmiała by nazwa Góra Barbary Radziwiłówny, przedwcześnie zmarłej miłości Zygmunta Augusta? Czyż nie przetrwała legenda o wywoływaniu jej ducha na polece-

nie króla przez mistrza Twardowskiego właśnie tu, w Knyszynie? Widocznie Bona, jakby jej nie oceniać, była postacią bardziej wyrazistą, królową – politykiem. Energicznie zarządzała posiadłościami i kupowała kolejne, przeprowadziła na Litwie pomiary włóczną – śmiałą reformę agrarną – dzięki tym działaniom mogła być i po dwóch stuleciach obecna w zbiorowej pamięci miejscowych. W ostatnich latach życia Zygmunta Starego zdawało się, że to ona raczej dzierży ster władzy. Gdy, po śmierci ojca, od 1548 roku król Zygmunt August rozpoczął rządy samodzielne, jego matka usunęła się w cień, osiadła na Mazowszu, a w roku 1556 wyjechała, niemalże uciekła, z Polski do swoich włoskich posiadłości w Bari. Królowej towarzyszył orszak i dwadzieścia cztery wozy wypełnione po brzegi cennymi bagażami, samej gotówki było czterysta trzydzieści tysięcy denarów – z grubsza licząc dwa roczne budżety Rzeczypospolitej. Po powrocie do Włoch Bona pożyczyla pieniądze Filipowi II, królowi hiszpańskiemu i neapolitańskiemu. Rok później zmarła otruta przez własnego lekarza, z polecenia Habsburgów, którzy spreparowali fałszywy testament, wskazując dłużnika jako sukcesora. Chciałoby się rzec: kiedyś to były afery. Zygmunt August, walcząc o spadek po matce, wytoczył oszustom proces. Mimo ponad dwustuletnich starań polskiej dyplomacji, pieniędzy nie odzyskano. W XVIII wieku był to, jak wnosić można z fragmentu słynnej satyry „Pijaństwo” księcia biskupa Krasickiego, temat ciągle obecny w pijackich debatach.

Idą zatem dyskursa tonem statystycznym,

O miłości oyczyzny, o dobru publiczném,

[...]

Odbieramy Inflanty, i Państwa Mutańskie,

Liczemy owe summy Neapolitańskie [...],

A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.

Okazuje się, że i w wieku XX o tym nie zapomniano. Ponad czterysta lat od śmierci Bony, gdy zamiast królów byli pierwsi sekretarze, a zamiast starostów naczelnicy gmin. Więc nie przy jagiellońskim miodzie czy stanisławowskim winie, ale przy peerełowskiej wódce uroiło się lokalnym władzom, że w Knyszynie coś gdzieś musiało zostać z fortuny Sforzy. Co? Złoto! Gdzie? No jak to gdzie, w miejscu po królewskim dworcu. A gdzie on mógł stać? Na Górze Królowej Bony! Lecz jak go szukać, przecież nie ma żadnych śladów? Najlepiej zacząć sukcesywnie przekopywać górę, aż w którymś momencie łyżka koparki zahaczy zębem o okuty dębowy kufer! Powstał „genialny” plan. Aby za darmo (no, niezupełnie za darmo, ale niejako przy okazji) rozkopać górę, wymyślono ideę budowy boiska sportowego na zabagnionym terenie przy ulicy Białostockiej. To jest cel szczytny, społecznie słuszny. Koparki ruszyły do pracy, wgrzyzając się w zbocze góry od północy, od strony białostockiego gościńca. Pozyskaną ziemię dowożono za szkołę i wysypywano na podmokłą łąkę. Koparki kopały, ale upragniony skarb nie chciał wyjrzeć na światło dzienne. Wkrótce taras pod boisko miał już właściwe rozmiary. A skarbu nadal nie znaleziono. Cóż, na pewno jest, trzeba jeszcze pokopać. Skoro pod boisko ziemi już wystarczy, można dalej podsypywać teren na tyłach kolejnych zagród przy Białostockiej. Ludzie zyskają suchy, niezalewowy teren, przecież w czasie wiosennych roztopów Jaskranka potrafi być kapryśna. Amatorzy znaleziska nie tracili nadziei. Koparki kontynuowały pracę. Bezskutecznie. Gdy usypywany taras osiągnął wielkość wystarczającą nie pod jedno, ale cztery boiska, a jego krawędź zbliżyła się do rzeki skarpą wysokości prawie dwóch metrów, zabrakło uzasadnienia do dalszego zjadania góry. A ubył jej już całkiem spory kawał, na oko jedna trzecia. Urywający się nagle polodowcowy stok ziajał wyrwą piaszczystego krateru. Góra wygła-

dała teraz z lotu ptaka jak święteczna bułka nadgryziona przez jakiegoś giganta, który – gdy tylko piasek zachrząścił mu w zębach – wypluł kęs akurat między rzeką a szkołą i zaniechał dalszej konsumpcji, nie dając się skusić nawet perspektywą trafienia na ukryty w cieście pieniążek. Bilans wyszedł ujemny.

Kapryśna i przekorna jest fortuna. Cztery wieki z okładem przetrwały królewskie sadzawki, ocalały w większości nawet z upiornej pożogi holocaustu macewy na groblach sadzawek. Widoczne gołym okiem, blisko przy drodze, od zawsze znane. A góra, niejako Bogu ducha winna, zdawać by się mogło nietykalna, okryta skrajem puszczy, została bezpowrotnie okaleczona. To, co pozornie oczywiste, odkryte i jawne, nie wzbudza zainteresowania, jest za to w człowieku dziwna skłonność by tam, gdzie nie widać nic, dopatrywać się skarbu, cudu, tajemnicy. Ciekawość sama w sobie pozytywna, przybiera często najprymitywniejszą nieodwracalnie niszczycielską formę. Las płonie kilka godzin, potem odradza się przez dziesiątki lat. Polodowcowe wzniesienie można zniszczyć ciężkim sprzętem w parę tygodni, nie odrodzi się nigdy. Wydarzenie mniej spektakularne, powolna planowa likwidacja, nie mająca nic z fajerwerku, po którym zapłaczą tysiące.

Pod koniec lat siedemdziesiątych archeolog Krzysztof Burek przeprowadził sondażowe badania góry. Kilkadziesiąt wykonanych odwiertów nie ujawniło żadnych warstw kulturowych. W latach osiemdziesiątych historyk Józef Maroszek drogą analizy przekazów historycznych i zapisów archiwalnych wskazał miejsce po królewskim d w o r z e na terenie miasta, w rejonie ulicy... S t a r o d w o r n e j. Największym mistrzostwem jest znaleźć rozwiązanie najprostsze. Wykopaliska archeologiczne w pełni potwierdziły hipotezę Maroszka. Zamiast złota znaleziono ułamki renesansowych kafli piecowych. Mit skarbu w Górze Królowej Bony rozwiął się jak poranna mgła nad Jaskranką. ■

Rozmowa z Agatą



Fot. Mirosława Łuksza

Znów chciałam pogadać z tobą o białoruskości...a właściwie zadać ci pytanie: jaką narodowość podałaś w spisie powszechnym?

– Ha, ha, ha, ty znowu o tym samym. Białoruskość stała się twoim nałogiem. Jeszcze się nie wyleczyłaś? Wcześniej nie miałaś tego problemu.

Miałam inne, podobnie jak ty teraz. Za wszelką cenę chciałam być Polką i tylko Polką. Czystą, rasową. Co do nałogu, to zwróć uwagę na to, że zgodziłaś się na ten wywiad jedynie za butelkę koniaku, hahaha.

– Jasne, ale wypijemy ją razem... Wiesz, właściwie to ja nie mam nic ciekawego do powiedzenia. Ponad to, że jestem Polką. Jestem obywatelką Polski.

I oprócz tego, że twoi rodzice pochodzą spod Hajnówki, używa-

ją białoruskiej mowy na co dzień, chodzą do cerkwi i na dodatek śpiewają białoruskie piosenki przy wódeczce, w święta i nie tylko.

– To nie ma nic do rzeczy.

Zerwałaś z rodzicami, nie odwiedzasz już ich?

– Nie za często.

Nie lubisz, jak przyjeżdżają do Białegostoku w odwiedziny do ciebie?

– Nie lubią tu przyjeżdżać. Wiesz sama, słabo gadają po polsku... wstydzą się. A moja narodowość jest kwestią mego wyboru. Mieszkam w Polsce, rozumiesz? Narodowość jest kwestią wyboru. Obywatelstwo też można zmienić.

Co do obywatelstwa, to się zgadzam. Ale wyobraź sobie Murzyna, który chce zostać białym, czy mu się to uda?

– Tak, nawet czarny w obecnym świecie może stać się biały. Czy powiedziałaś, że Michael Jackson jest Murzynem?

Zauważ, jak wielu skomplikowanym operacjom musiał się poddać. Podobno jego stan zdrowia jest opłakany. Jest kaleką... A historia i tak nieubłaganie będzie demaskować jego pochodzenie. Ale wracając do narodowości, to myślę, że bycie na siłę kimś innym niż się jest, to osadzanie swego losu na permanentnym kłamstwie. I wystawianie się na śmieszność. Nie mówię tego jako człowiek wolny od kłamstwa, ale dopóki kłamie się okazjonalnie, dopóty jest to ludzkie. Problem jest wtedy, kiedy kłamstwo staje się zasadą naszego życia. Kiedy zaprzeczamy przeszłości, która nas „wychowała”, naszym przeżyciom z dzieciństwa (udowodnione jest, że właśnie dzieciństwo odgrywa najistotniejszą rolę w kształtowaniu późniejszego życia).

– Ale tego nie widać, Tamara, to ty sobie coś tam wiesz... Polacy mają mnie za swoją i to się liczy!

Żartujesz chyba? Jeżeli tworzysz

swoją rzeczywistość, której fundamentem jest fałsz, to sądzisz, że inni tego nie widzą? Myślisz o sobie: jestem Polką, jestem katoliczką... a wszyscy i tak wiedzą coś innego. I tak ci, których boisz się najbardziej (tych oceniających, nie lubiących Białorusinów), szepczą za twoimi plecami: kacapka, ruska.

– Są głupcami

Ale poniekąd rozumiem, że w tym momencie mogą czuć uzasadnioną niechęć do nas. Wszak widząc Białorusinkę jako tchórza i oszustkę co mają sądzić?

– Myślisz, że widzą?

Jestem pewna. Wiesz, kiedyś uważałam, że nikt nie wie, że mam takie pochodzenie, jakie mam. Że wszyscy moi znajomi uważają mnie za Polkę, katoliczkę, bo ja o sobie tak myślałam. Jak zaczęłam współpracę z Czasopisem i w ogóle trochę zbliżyłam się do siebie, wyznałam w tajemnicy koleżance o tej mojej zmianie. Wiesz, co mi powiedziała: „Fajnie, już nieraz gadałam ze znajomymi, że mając takie pochodzenie mogłabyś coś w tym kierunku robić”. Dokonujemy szeregu operacji na naszej psychice, wycinamy nasze korzenie, stajemy się katolikami, Polakami owszem...ale kalekami.

– Myślisz, że nie warto szanować kogoś takiego jak ja?

Jesteś moją znajomą i ja cię szanuję, ale czy ty szanujesz samą siebie, robiąc to co robisz?

– Nikt nie myśli teraz o prawdzie. Tylko o kasie, trzeba utrzymać rodzinę, dzieci. Wiesz jak jest. To są ideały, nikt sobie głowy nimi nie zaprząta.

A ja myślę, że człowiek współczesny, Białorusin też, choruje nie tylko na brak pieniędzy, ale i na brak wartości. Człowiekowi nie tylko chleb jest potrzebny, ale i strawa duchowa. Wiem, że w sytuacjach ekstremalnych zdobywanie chleba jest najważniejsze i nie chcę tego pod-

dawać ocenie. Jednakże myślę też, że wiele naszych chorób (somatycznych i społecznych) bierze się z naszej psychiki właśnie, a już szczególnie z nienawiści do siebie. Jeśli siebie nie szanujesz, nie akceptujesz, nikt cię nie uszanuje i nie akceptuje. Człowiek silny, który jest przekonany o swojej wartości jest nie tylko człowiekiem szczęśliwszym, ale też lepiej radzi sobie ze zdobywaniem tzw. chleba.

– Wyobraź sobie, że gdybym nagle zaczęła wszystkim rozpowiadać jakie mam pochodzenie, jaką mam matkę i ojca, i co tak naprawdę myślę o sobie, jaki odniosłoby to skutek? Nie tylko w pracy zaczęłyby się kłopoty, ale i znajomi uważaliby mnie za coś gorszego.

Myślę, że już ci na to pytanie odpowiedziałam.

– Wydaje mi się, Tamara, że ty pod-

chodzisz jednostronnie do problemu. Tobie się wydaje, że ja coś muszę. Że nie jestem wolnym człowiekiem, nie mogę dokonywać wyborów. Przecież każdy ma prawo robić co chce.

Masz prawo. Nie chcę, żebyś na siłę robiła coś innego niż to co robisz. Mnie raczej interesują przyuczyny tego stanu rzeczy. Mówisz o wolnym wyborze. A mnie kusi, żeby ci powiedzieć, że ten wolny wybór jest fikcją.

– Bo ty pojmujesz moją polskość w kategoriach jakiejś tam podświadomości. A ja w kategoriach wolnej woli: bo to ja właśnie tak wybrałam sama, jako wolny obywatel. Mało tego: uciekałam od czegoś co nie było dobre. Czy uważasz, że to całe białoruskie chłopstwo to jakiś powód do dumy? I czy to jest w ogóle białoruskie, czy jakieś nie wiadomo jakie...

...I dlatego, powtarzam, twój wolny wybór to fikcja. Ty nie wybrałaś jako człowiek wewnętrznie wolny, ale jako człowiek zakompleksiony. Izaprzeczyłaś sobie samej, bo w tobie są kompleksy. Wydaje ci się, że już ich nie ma. I dlatego czujesz się lepiej. Ale jest to pozorna ucieczka od kompleksów... Pamiętaj, że im bardziej od siebie uciekasz, tym bardziej siebie gonisz. Nie można wyprowadzić się z siebie bez męczącej tułaczki po obczyźnie. I bez ciągłej kontroli, żeby nie wydało się coś, o czym wszyscy i tak wiedzą!

– To tylko takie gadanie...

Przeczytaj siebie uważnie. Czy masz coś do powiedzenia w kwestii swojego wyboru ponad to, że się boisz, wstydzisz i udajesz kogoś innego niż jesteś?

Rozmawiała

TAMARA FIC ■

Do prawosławnej Polki

Poniższy tekst został opublikowany w lutym „Przeglądzie Prawosławnym”. Jego autor jest działaczem Bractwa Prawosławnego przy parafii św. Ducha w Białymstoku. Temat – jak się można było spodziewać – wywołał gorącą dyskusję, głównie wśród młodzieży. Wymiana zdań na forum internetowym www.cerkiew.pl trwała niemal miesiąc. Kilka wypowiedzi cytujemy.

Rozmawiałem z liderką bractwa młodzieży prawosławnej w jednej z parafii w Białymstoku. Stwierdziła ona, że jest prawosławną Polką i nie widzi żadnej potrzeby szukania swoich korzeni narodowych. Dodała, że jeżeli będzie mieszkać w Niemczech i urodzi tam dzieci, to będą one prawosławnymi Niemcami. Wszelkie odwoływania się do historycznej i narodowej spuścizny uznaje za zbyteczne, gdyż do „przetrwania” wystarczy jej poczucie przynależności religijnej, bez narodowych „obcopolskich” obciążeń.

W czasie bliższej rozmowy z tą przeuroczą i inteligentną panną stwierdziłem, że wie ona cokolwiek

wyłącznie o własnych rodzicach – o dziadkach i dalszej genealogicznie rodzinie, jak mi przyznała, nic bliższego wiedzieć nie chce.

Czy może jej rodzice byli Polakami – katolikami? Byli prawosławni – odpowiedziała. Muszą więc mieć ruskie korzenie, za którymi kryje się narodowość ukraińska, białoruska czy rosyjska – podpowiadałem. Odrzekła, że to jej nie interesuje. – Żyję dniem dzisiejszym, świadomie jestem osobą prawosławną i uważam, że żadne przeszłe zdarzenie niczego w moim życiu nie zmieni, więc i przeszłość historyczno – religijna moich przodków nigdy nie będzie miała dla mnie żadnego znaczenia.

Oświadczyłem, że w przeciwieństwie do niej jestem człowiekiem silnie związanym z ziemią, na której się urodziłem, na której przez tysiąclecie żyli, pracowali i walczyli moi praojcowie – wojownicy osadzeni we wsi Żerzyce przez równego apostołom chrzciciela Rusi św. Włodzimierza, jako przednia straż grodu mielnickiego i całej Rusi Kijowskiej, zorganizowani w żerzyckiej parafii św. Dymitra Sołuńskiego – też wojownika. W 2001 roku parafia obchodziła 1000-lecie istnienia, uroczyste celebrowane przez metropolię Sawę, który w swoich kazaniach niejednokrotnie wzywa nasz podlaski lud do zachowania własnej tradycji, wiary prawosławnej, ojczyściej mowy oraz kultury.

Moi przodkowie na przestrzeni tysiąca lat byli świadomi swojej ruskiej wiary i narodowości, nawet w najtrudniejszych czasach prześladowań za nią. Świadomość ta służyła za niezachwiany fundament i punkt orienta-

cyjny w świecie targanym konfliktami religijnymi, narodowymi, społecznymi. Nie starali się „przetwać”, żyli twórczo – zgodnie z nakazami sumienia i zawsze byli pomni tego, że ich praojcowie zakładali podwaliny wielkiej Rusi Kijowskiej, która dała początek naszemu narodowi.

Uważam, że trzeba, aby nasza młodzież gruntownie poznawała własne korzenie – kim są, kim byli ich przodkowie, jaką wyznawali religię, gdzie mieszkali, jakie wojny prowadzili, jakie klęski przetrwali, jakim władcom służyli. Ta szeroka wiedza historyczna o spuściźnie religijnej, kulturowej, narodowej, językowej musi być wykorzystana do budowy naszej tożsamości narodowej i religijnej.

Musimy być godni tej spuścizny, świadomie ją przyjmując i rozwijając. Inaczej będziemy najpierw „prawosławnymi Polakami”, a następne pokolenie wejdzie w epokę stuprocentowych Polaków katolików, nie mających już nic wspólnego z naszymi protoplastami. Idąc tą fałszywą drogą własnej i religijnej zagłady staniemy się z czasem tylko śmieciem pędzonym przez wiatr historii w przypadkowym kierunku na rynkach jednoczącej się Europy.

Wyzbyty korzeni „prawosławny Polak” to podstępna cicha śmierć naszych wschodniosłowiańskich narodowych społeczności w Polsce i stopniowy zanik na naszych terenach prawosławnej wiary. Młodzi „prawosławni Polacy” – narodowi kosmopolici, myślą, że zawojują świat pozostając tylko na religijnych pozycjach, a depreczając własne narodowe dziedzictwo. Mylą się – każdy wyczuje w nich słabego ducha, gdyż podeptali już w sobie pewną określoną tradycję, w tym układzie narodową – a kto za nich da gwarancję, że nie podepczą innej, tym razem religijnej? Kto bez żalu wyrzekł się świeckiej części swego dziedzictwa, ten w „sprzyjających” okolicznościach wyrzeknie się religijnej.

Dlatego religijne wychowanie młodzieży nie powinno być oderwane od narodowego. Powinno być naturalnym następstwem dopasowania się

i wzajemnego przenikania się żywej i prawdziwej wiary w Boga z żywą, właściwą danemu narodowi kulturą i tożsamością. Dlatego też unikanie tego rodzaju wyzwań jest nieobliczalnym błędem.

Taki stan harmonijnego współistnienia powinien wytwarzać właściwe i trwałe spoiwo lokalnych społeczności, zwłaszcza jeśli otoczenie jest inne narodowo i kulturowo.

Współbrzmienia religii i narodowości możemy się uczyć na przykładzie diecezji przemysko-nowosądeckiej – u arcybiskupa Adama. Tam rozwój duchowości idzie w parze z nauką języka, zgłębianiem narodowej kultury i jej współtworzeniem. Wielkie słowa uznania należą się arcybiskupowi Adamowi, który działając w sytuacji trudniejszej niż my na Podlasiu potrafi – choć nie bez trudu – realizować tak szczytny cel.

Na Podlasiu, niestety, te tak przecież ważne sprawy leżą odłogiem, stają się ugiem, na którym kto chce ten tańczy.

JERZY WOLSKI

– *Może facet trochę przesadza, bo spotkałem się z „prawosławnymi Polakami”, którzy naprawdę są Polakami bez wschodnich korzeni. Ale poza tym to ma rację, wiele osób nie szanuje swoich korzeni i tradycji, ba! nawet ich nie zna! Tak zostali, niestety, wychowani...*

Naród podlaski jest bojaźliwy.

Pietro

– *Myślę, że niektóre wypowiedzi są co najmniej krzywdzące. Dalej nie rozumiem, czemu za każdym razem neguje się istnienie prawosławnych Polaków (i na dodatek zarzuca się im nieznaną swoją korzeni), to się robi bardzo przykre. A co z osobami, które zmieniły wiarę? A rodziny mieszane?*

Ada

– *Ten pan w „Przeglądzie” sugeruje, że nawet jak ktoś się uważa za Polaka i jest prawosławny, to i tak znaczy,*

że jest Białorusinem/Ukraińcem/Kimś innym, tyle że nie zna swoich wschodnich korzeni (co jest naganne). Prawosławny nie może być Polakiem?

Ania

– *Droga Aniu. Wydaje się, że nie do końca zrozumiałaś co autor miał na myśli. Nie wiem, ile masz lat. Zdaje się, że kiedyś zrozumiesz, jak dla prawosławnego wiernego ważne są również korzenie narodowe, etniczne. Nikt nie neguje prawa uważania się za Polaka-prawosławnego. Ale na Boga nie wstydzmy się własnych korzeni. Czy w Białymstoku rzeczywiście jest tak wielu „z krwi i kości” Polaków prawosławnych. Dlaczego wstydzimy się swoich dziadków, rodziców, ich języka, tradycji? Tego w żaden sposób nie jestem w stanie zrozumieć. Tak samo jak nie jestem w stanie zrozumieć ludzi, którzy kreują się na wielkich wyznawców prawosławia, a o prawosławiu nie wiedzą nic, albo bardzo mało. Prawosławie na naszym terenie zawsze związane było z kulturą wschodnią i ten związek był bardzo wyraźny także w cerkwi. Dzisiaj to wszystko tracimy.*

ks. Roman

– *Droga Aniu (a właściwie pytanie można zadać każdemu z nas) czy jeśli (hipotetycznie) wyjedziemy do Niemiec to zostaniemy prawosławnymi Niemcami?*

Lakatusz

– *Mnie jako prawosławnemu jest naprawdę wszystko jedno, czy będę prawosławnym Niemcem w Niemczech, prawosławnym Żydem w Izraelu czy prawosławnym Japończykiem w Japonii. Ap. Paweł pisze: „Nie ma Greka ani Żyda...” Tak naprawdę kim byli nasi przodkowie i tak nie dojdziemy. Białostoczczyzna to jest klasyczna mieszanka narodów. Wieki temu gościli tu Litwini, Białorusini, Polacy, Ukraińcy, Żydzi, nawet Tatarzy, gdzieś Węgrzy. Dla zbawienia nie ma znaczenia narodowość.*

Fiodor

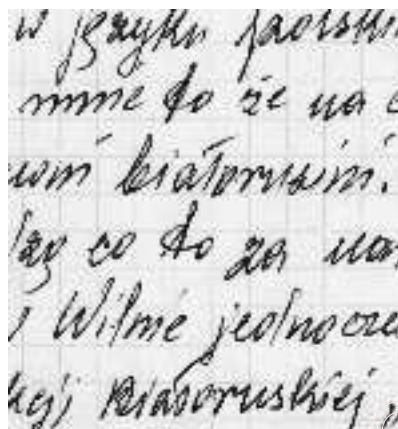
– Każdy Kościół lokalny kultywuje swoje tradycje narodowe, etniczne w kościele. Tak jest w Serbii, Rosji, Ukrainie, Bułgarii, Rumunii, Grecji, po prostu wszędzie. I to jest piękne. Czy w Białymstoku jest co najmniej kilkanaście tysięcy Polaków prawo-

slawnych o polskich właśnie korzeniach? Przecież to bzdura! To są w większości (mogą się zdarzyć konwertyci) spolonizowani Białorusini, Ukraińcy, którzy w cerkwi koledy śpiewają w językach swoich przodków. Rozmawiają między sobą już

tylko po polsku. Taka jest rzeczywistość.

Swoich przodków i ich kulturę uczyniamy traktować jak skansen, coś czym nie ma się co chwalić. I to jest najgorsze.

ks. Roman ■



Радкі з лістоў адгалоскі

Droga Redakcjo,

Byłem onegdaj czytelnikiem „Czasopisu”. Po pewnej przerwie z chęcią sięgnąłem po obecne numery pisma. Niniejszy list jest „automatyczną” reakcją na tezy, a raczej obelgi, jakimi obrzuca Pani Tamara Boldak-Janowska wszystkie osoby określające się z braku lepszego słowa mianem „tutejszych”, ew. „tubylców”.

Co prawda specyfika felietonu ma to do siebie, że pozwala dowolnie, nawet nieco frywolnie i za pomocą uproszczeń, przedstawiać swój punkt widzenia na daną sprawę, jednakowoż dokonane przez Szanowną Autorkę felietonu założenie (że pisze z pozycji przedstawiciela inteligentnej elity białoruskiej) powinno zobowiązywać do dbałości, aby powyższe założenie nie okazało się li tylko pustą deklaracją.

Ad rem: Czy samo stwierdzenie, że ktoś „czierpie z lewa i prawa”, że nie ma na razie dostatecznej wiedzy czy też przekonania co do swojej narodowości upoważnia do nadania mu automatycznie miana „ćwierćinteli-

genta”? Pomijam sam fakt „naukowości” takiego stwierdzenia (co ma narodowość do inteligencji?), skupiając się jedynie na autorytarnym tonie zaproponowanej przez Autorkę klasyfikacji ludzi. Każdy, kto waha się co do swej narodowości, ten dureń i kiep, „poletko uprawne” asymilatorów. Już lepiej, głupcze, zostać Polakiem, zamiast wahać się. Polaków zaakceptujemy (ze strachu czy wyrachowania, czy też innych powodów) ale na „tutejszych” będziemy sobie dowolnie „używać”. Mało tego: ze słów Autorki wynika, że każdy z tych „niewyrobianych narodowościowo” ludzi – jeżeli zostanie w końcu Polakiem – będzie na pewno skrajnie prawicowym Polakiem.

Nie wiem doprawdy skąd biorą się tego rodzaju poglądy. Czy obrażanie innych, słabszych (w domyśle) grup jest odreagowaniem na obelgi ze strony silniejszych (w domyśle narodowo-polskich)? Moim zdaniem Autorka ewidentnie nie jest świadoma faktu, że oprócz ludzi nazywających się „tutejszymi” z wyrachowania

lub z powodu mody, są ludzie przeżywający prawdziwe rozterki w kwestii swej narodowości. Mało tego, są ludzie, dla których pewne pojęcia nie są tak „czyste” czy też „jednoznaczne”, jakimi zdają się jawić Szanownej Autorce. Białoruskość może być dla nich nie do przyjęcia „z całym dobrodziejstwem inwentarza” z bardzo różnych powodów, chociażby egzotyki i braku poczucia wspólnoty z narodem za granicą. Wiele jest również tzw. małżeństw mieszanych i trudno oczekiwać od ich nastoletniego potomstwa jasnych, ostatecznych deklaracji narodowościowych.

Na koniec jeszcze parę słów o tzw. „tutejszości”. Ślązacy, Kaszubi wywodzą się właśnie z tego nurtu. Nawoływanie Autorki jako żywo przypominają znane z historii zabiegi asymilatorów próbujących nakłonić „tutejszych Ślązaków” do jasnego opowiedzenia się po jednej albo drugiej stronie, bo ich „beznarodowe” trwanie jest śmieszne i głupie. Obecnie coraz częściej mówi się o mniejszości śląskiej i nie wywołuje to większych

emocji. Czy nie może być tak samo z innymi „tutejszymi”? Choćby to było nam nie na rękę?

Opamiętania!!!

Pozdrawiam

Krzysztof Drewniak
Szczecin

O przykładach nietolerancji i zacofania

W numerze 12/03 Czasopisu został zamieszczony niepodpisany list z Hajnówki, w którym autor protestuje przeciw zamieszczeniu w październikowym numerze informacji o „jakichś dzieciach białoruskich wypędzonych przez polskich „patriotów” i nazywa takie informacje „chamskimi, nacjonalistycznymi i wręcz szowinistycznymi”. Nie wiem, gdzie się urodził, gdzie wyrósł i jakie wykształcenie otrzymał autor listu, że nic nie słyszał i nic nie wie o zbrodniczych wyczynach swoich ziomeków (sic!), których można nazwać podanymi wyżej epitetami. Każdy starszy mieszkaniec Hajnówki wie o tych niechwalebnych zajściach. Replikant napisał, że „wśród katolików jak i prawosławnych są ludzie i ludziska” i przytoczył przykład, jak pewien prawosławny przyglupek rozpalonym żelazem okaleczył jego rasowego psa. Oczywiście potępiam takie postępowanie i uważam, że jego sprawca winien być surowo przez sąd ukarany. Ale na pewno, powtarzam, na pewno, surowo ukarani zostać powinni mordercy 2872 osób, zamordowanych na Białostocczyźnie w pierwszych latach powojennych i sprawcy wypędzenia ponad 39 tysięcy osób ze swych chat, ze swej ziemi, do ZSRR.

Dzieci ze wsi Żurobice koło Siemiatycz, z fotografii zamieszczonej w październikowym Czasopisie, też zostały wypędzone. Doszło do tego, że ludzie z domów oznaczonych literami K+M+B, do wojny żyjący ze swoimi sąsiadami w normalnych stosunkach, przekształcili się nagle we wrogów, żądających, by ci sąsiedzi wynosili się „do Stalinka”, bo tylko oni tutaj będą mieszkać. Mimo że mieszkali tu od wieków, powinni teraz poddać się na wschodzie rządów, które stworzył im Felek Dzierżyński. Tak wypędzeni zostali mieszkańcy prawosławnej wsi Pokaniewo w gminie Milejczyce. A w spalonych w 1946 roku przez bandę „Burego” Zaleszanach (gm. Kleszczele) płonęli żywcem kobiety, dzieci, krowy i uwięzane na łańcuchach psy. Autor wspomnianego na początku listu napisał, że jego okaleczony rozpalonym żelazem pies płakał. A czy słyszał on, jak płakali mieszkańcy Zaleszan i innych palonych i rabowanych wiosek? Raczej nie, nie chce słyszeć. Mógł sobie za to przeczytać (Czasopis 10/03) kolejny wykaz zamordowanych po wojnie mieszkańców Białostocczyzny. Dalej autor listu ma pretensje do Sokrata Janowicza, że źle wyrażał się o Armii Krajowej i nazywa taką postawę nacjonalistyczną, a wręcz szowinistyczną, jak gdyby polskość AK dawała jej prawo do czynienia zła. Może AK w centralnej Polsce, w Warszawie, wyglądała inaczej, bo tam w jej szeregach było więcej inteligencji. Trzeba tutaj wiedzieć, że Sokrat Janowicz na swej wschodniej Białostocczyźnie nie mógł raczej obserwować pożytecznej walki AK z okupantem niemieckim, ale mógł znać

jej stosunek do Białorusinów. O tym stosunku czytał zapewne nie tylko w polskich wydawnictwach, stąd jego ocena może być bliższa prawdy.

Mnie i moją rodzinę w dniu 28 września 1947 roku też obrabowała polska banda, ubrana w polskie mundury z ryngrafami Matki Boskiej; na powitanie powiedzieli nawet: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i przystąpili do rabunku. Wszystko z domu zabrali, a młodszemu memu bratu Janowi rękojeścią pistoletu rozbili głowę, aby pokazał, gdzie jest schowany mój akordeon. Ani ja, ani rodzice polityką się nie zajmowaliśmy i nie służyliśmy ani w polskich, ani w radzieckich urzędach. Takie działania, jak to opisane powyżej, nie zostały dotąd prawidłowo ocenione i potępione. Obywatel z Hajnówki, jak wielu jemu podobnych, nie chce nawet o tym wiedzieć i słuchać. Jest on też zdziwiony tym, że prawosławni nie uwielbiają papieża, co w jego oczach jest „ksenofobią i nietolerancją w wykonaniu białoruskim”. A sprawa jest przecież zupełnie jasna: prawosławni mają swoją religię, swoje duchowieństwo, swoje obyczaje, modlitwy, nabożeństwa i swoich kościelnych zwierzchników, toteż mają obowiązek być „poddanymi” owych duchownych i słuchać właśnie ich wskazówek. Kłaniać się papieżowi nie mają obowiązku – tak samo, jak katolicy nie podlegają duchownym prawosławnym.

Mikołaj Kopczuk
Białystok

Паважаная рэдакцыя „Часопіса”!

Сэрца цешыцца, што атрымліваем штомесяц такую цікавую родную навіну, якой з’яўляецца наш „Часопіс”, які вы рэдагуеце. Вельмі добра, што Вам можна пісаць і па-польску, як і на роднай беларускай мове і Вы нікога не адганяеце, а кожнага сустракаеце з пашанай і з адкрытымі сэрцам ды душою. Я выбраў беларускую мову, бо, напярэда, польскую добра і не

Prenumerata „Czasopisu” w 2004 r.

Cena pojedynczego numeru w prenumeracie wynosi 4,50 zł (54 zł rocznie). W cenie tej zawarty jest już koszt wysyłki. Aby zaprenumerować „Cz” należy – odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty – wpłacić wielokrotność 4,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich BPH PBK Białystok 97 1060 0076 0000 401150002243.

Wpłat należy dokonywać na pocztowych lub bankowych blankietach.

Падпіска ў Беларусі

Кошт аднаго нумару з пасылкай – 2000 рублёў. Заказы па адрасу: Кнігі Поштай, п/с 333, 220050 Мінск; тэл. 643 57 33; www.knihi.net

вывучыў, хаця і ў беларускай рабо-
лю памылкі.

Цяпер у нас у Польшчы круціцца цікавы сенсацыйны сцэнарый, бы „жывы” кінафільм. Бо з праўды патрапяць учыніць няпраўду альбо наадварот, хоць бы на той прыклад – „геройства” „Бурага” і яго ўчынкі – блашаванне самога д’ябла; і больш дзіўнае: наш Валодзька Цімашэвіч дапамог яму так высока падняцца з самога дна – на самую высокую гару. Думаю, што Валодзька паставіць і свечку ў царкве ў Беластоку ці ў іншым месцы, а нашы людзі забабонна стануць вяціць, што ён святы і „поўны” праваслаўны і... беларус. А такі ён беларус, як з мяне жыві!

Але нічога не зробіш, бо мы – малыя людзі і наша галоўная мэта – трымацца сваіх каранёў, роднай мовы, гісторыі, спадчыны... Ды, на жаль, у гэтай галіне не вельмі

добра дзеецца на прычыне нашай духоўнай і маральнай слабасці, і, што яшчэ дзіўней, што нашы розныя „медыкі” суцяшаюць самі сябе гаворачы, што толькі праваслаўная Царква і ейныя бацюшкі трымаюць у „рызах” беларускую мову і дзякуючы ім яна яшчэ не загінула. Гэта такая праўда, як вош кашляе, бо я 37 гадоў адпрацаваў на пошце як лістаноша і трошкі ведаю, хто ў сапраўднасці з’яўляецца абаронцам роднай мовы, а гэта: просты, малаадукаваны наш народ. А бацюшкі дома часта гутараць па-польску. Але гэта іх справа і думаю, што паляк-праваслаўны нічуць не горшы ад паляка-католіка; як кажуць у народзе – аднаго поля ягады. Але Бог з імі; найлепш, каб кожны сябе сам пільнаваў.

Хочацца падзякаваць рэдакцыі „Часопіс” за лютавы нумар перыёдыка і за цікавую далучаную

кніжку, якую можна было заказаць у форме падпіскі на цэлы год. Сардэчна дзякую! Сэрца цешыцца, што ў „Часопіс” засядаюць мудрыя і вучоныя людзі і патрыёты, такія як Сакрат Яновіч.

Жадаю ўсяго Вам найлепшага.
З павагай –

Мікалай Панфілюк,
Дубічы-Царкоўныя ■

Dyżury redakcyjne

Redaktor naczelny **Jerzy Chmielewski** – poniedziałki, czwartki w godz. 9-14.

Wiesław Choruży – środy w godz. 8.30-10.00.

Helena Kozłowska-Głogowska – pierwszy i trzeci piątek miesiąca w godz. 15-16.30.

Jerzy Sulżyk – czwartki w godz. 9.00-10.00.

Punkty sprzedaży „Czasopisu”

A. W Białymstoku

1. Kioski „Ruch” i punkty sprzedaży firmy „Ruch” w sklepach

- ul. Kolejowa 9 (nr 1058)
- ul. Mazowiecka 39 (nr 1850)
- ul. Sienkiewicza 5 (nr 1032)
- ul. Boh. Monte Cassino, obok Dworca PKS (nr 1001)
- ul. Suraska 2 (nr 1003)
- ul. Lipowa (nr 1497)
- ul. Bema (nr 3018)

Aby „Cz” stale kupować w dowolnie wybranym kiosku, wystarczy takie zapotrzebowanie zgłosić sprzedawcy.

2. Kioski i punkty sprzedaży prasy firmy Kolporter S.A.

- na Dworcu PKP
- na Dworcu PKS
- ul. Rzymowskiego 22
- ul. Pułaskiego 61
- Zagumienna 7
- ul. Sienkiewicza 82 (przy Urzędzie Pracy)
- Rynek Kościuszki (przy kinie „Ton”)
- Waszyngtona 18
- Upalna 80
- Dojlidy Fabryczne 6
- Szpital PSK
- Warszawska 72/8 (LOTTO)
- sklep PMB (ul. Piastowska 25)
- sklep Markpol (ul. Berlinga)

– Hotel Cristal (kiosk)

– sklep Deo Żak (Zwierzyniecka)

– sklep przy ul. Upalnej 82

3. Hipermarkety

– Auchan, ul. Produkcyjna 84 (punkt sprzedaży prasy)

– Makro, Al. Jana Pawła II 92 (kioski)

4. Urzędy pocztowe

- UP nr 4, ul. Lipowa
- UP nr 9, Rynek Kościuszki
- UP nr 21, ul. Ciepła
- UP nr 25, ul. Wasilkowska
- UP nr 28, ul. Duboisa

5. Księgarnie

– „Akcent”, ul. Rynek Kościuszki 17

– MPiK, ul. Rynek Kościuszki 6

B. W regionie wschodniobiałostockim

1. Kioski i punkty sprzedaży „Ruchu” i „Kolportera” w sklepach na terenie wschodniej części dawnego woj. białostockiego, m.in:

b) w Bielsku Podlaskim:

- ul. Białowiecka 107 (sklep)
- ul. Kaznowskiego 24 (sklep)
- Plac Ratuszowy 15 (kiosk)
- ul. Mickiewicza (kiosk nr 6020)
- Dworzec PKS (kiosk nr 1038)

c) w Hajnówce:

- ul. Lipowa 57 (sklep)
- ul. Lipowa 1 (sklep)
- ul. Lipowa 164 (sklep)

– ul. Dworcowa 2 (kiosk)

– ul. 3 Maja (kiosk nr 0012)

– ul. Lipowa (kiosk nr 6026)

d) w Sokółce:

– kiosk przy ul. Kolejowej

– sklep Beta (ul. Grodzieńska 9)

e) w Czeremsku

– ul. 1 Maja 80

f) w Kleszczelach

– Plac Parkowy 32

2. Urzędy pocztowe na terenie miasta Białegostoku, powiatu białostockiego, bielskopodlaskiego, najnowskiego, siemiatyckiego i sokólskiego:

a) w Hajnówce

– UP nr 1, ul. A. Zina

a) UP w Białowieży, Czyżach, Dubiczach Cerkiewnych, Dubinach, Klejnikach, Kleszczelach, Trześciance, Chrabołach, Gregorowcach, Nurcu, Orli, Jałowce, Gródku, Siemiatyczach, Milejczycach, Sokółce, Krynkach oraz innych miejscowościach.

C. W Warszawie

– Główna Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa, ul. Krakowskie Przedmieście 7

– Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich, ul. J. Gagarina 15

D. Na Wybrzeżu

– Dworzec Główny PKP w Gdańsku, kiosk

– Dworzec Główny PKP w Sopocie, kiosk

– Gdańsk, salon prasowy przy ul. Piwnej 19

– Gdańsk, salon prasowy przy ul. Trubadurów 6. ■



Każde święto, a w szczególności Wielkanoc czy Boże Narodzenie, kojarzyło nam się z jedzeniem. Był to czas, gdy mogliśmy nareszcie najeść się do syta, a do tego jedliśmy to, czego na co dzień nie uświadczylimy. Święta tym bardziej łączyliśmy z jedzeniem, bo przecież wcześniej surowo przestrzegaliśmy postu. Nie jedliśmy wtedy żadnego tłuszczu, śmietany, a w piątki nawet mleka. Tydzień przed Wielkanocą była *Werbnicia*, czyli Palmowa Niedziela...



Poznałam polskich studentów uczących się w Mińsku. Prawie wszyscy są na medycynie lub anglistyce. Na pierwszym roku. Wszyscy pochodzą z małych wsi Białostoczczyzny, ale tutaj, na Białorusi, uważają się za lepszych od innych. Żyją tylko jedną myślą, jedną nadzieją: że uda im się zaliczyć pierwszy semestr i wtedy przeniosą się na jakąś polską uczelnię, najlepiej do Warszawy albo (ostatecznie!) do Białegostoku, gdzie (już bez poświęceń) ukończą studia... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.

Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.

Adres redakcji:

Białystok, ul. Lipowa 4/221.

Adres do korespondencji:

„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail:** czasopis@free.ngo.pl

www.slonko.com.pl/czasopis lub:

www.kamunikat.net.iig.pl/czasopis.htm. Tel. (085) 653 79 66

Redaktor Naczelny:

Jerzy Chmielewski, tel. 0502 661 316.

Zespół redakcyjny:

Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Sokrat Janowicz, Jerzy Sulżyk.

Projekt graficzny: Leon Tarasewicz.

Stali współpracownicy:

Aleś Czobot (Grodno), Grzegorz Dąbrowski, Tamara Fic, Joanna Gościak, Krzysztof Goss, Jury Humia-



niuk (Grodno), Andrzej Kłopotowski, Mirosława Łuksza, Paweł Mażejka (Grodno), Michał Mincewicz, Krzysztof Stepaniuk, Michał Wróblewski, Dorota Wysocka.

Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich BPH PBK Białystok 97 1060 0076 0000 4011 5000 2243

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму бліzkая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.

Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadслanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Pismo dofinansowywane jest przez Ministerstwo Kultury Rzeczypospolitej Polskiej.

Numer złożono 25 lutego 2004.

Nakład 1100 egz.